

 **HARLEQUIN**[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



PARYŻANKA

KATE HEWITT

Kate Hewitt

Paryżanka

Tłumaczenie
Małgorzata Dobrogojska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Olivio, jesteś mi potrzebna.

Olivia Ellis starała się opanować uczucia wywołane słowami szejka Aziza al Bakira. Nic niezwykłego, że jej potrzebował, skoro zmieniała pościel, czyściła srebra i utrzymywała jego paryski dom na Ile de la Cité w stałej gotowości.

Po co jednak wezwał ją do królewskiego pałacu w Kadar?

Niecałe osiem godzin wcześniej osoba z otoczenia Aziza wprowadziła ją na pokład królewskiego samolotu zmierzającego do Siyadu, stolicy Kadaru, gdzie Aziz niedawno wstąpił na tron.

Z Paryża wyjeżdżała niechętnie, bo bardzo jej odpowiadało spokojne życie, jakie tu wiodła: poranna kawa z konsjerżką w pobliskiej kafejce, popołudniowe przycinanie róż w ogrodzie. Spokojne bytowanie, pozbawione pasji czy namiętności, za to jej własne. Czowała się na tyle dobrze, by nie chcieć nic zmieniać.

– Czego wasza wysokość ode mnie oczekuje? – zapytała.

Długi lot do Kadaru spędziła, wymyślając niezliczone powody, dla których nie powinna była opuszczać Paryża. Przede wszystkim tamtejsze uporządkowane życie dawało jej poczucie bezpieczeństwa.

– Zważywszy na okoliczności, powinnaś zacząć mówić mi po imieniu. – Aziz uśmiechnął się czarująco, ale Olivia pozostała niewzruszona.

Nie pierwszy raz zauważała emanujący z niego wdzięk i słuchała pochlebnych słów, wcześniej kierowanych do kobiet odwiedzających paryski apartament. Jakże często zbierała porzuconą na schodach bieliznę i parzyła kawę kobietom, które wymykały się z sypialni przed śniadaniem, z potarganymi włosami i wargami obrzmiałymi od pocałunków.

Była przekonana, że jest odporna na uwodzicielski urok swojego gospodarza. Tabloidy nadały mu przydomek Playboya Dzentelmena i chyba rzeczywiście odznaczał się pewną charyzmą. Wyraźniejszą chyba teraz, kiedy otaczały ich pokryte freskami ściany i kosztowne wyposażenie przepyszego pałacu.

– Dobrze. W czym ci mogę pomóc?

Mówiła takim tonem, jakby chodziło o wymianę dachówki czy też listę zaproszonych gości, choć to sam na sam z szejkiem w nowym otoczeniu budziło w niej niepewność.

Aziz był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną, choć chyba nie w jej typie. Atramentowoczarne włosy spadające w uroczym nieładzie na czoło, srebrzystoszare oczy, zaskakująco pełne wargi, często uwodzicielsko uśmiechnięte. Ciało doskonale smukłe, ale mocne, bez grama zbędnego tłuszczu.

Milczał, podpierając brodę na dłoniach, a Olivia czekała.

– Pracujesz dla mnie już sześć lat – powiedział w końcu.

– Owszem.

– Od początku byłem z twojej pracy bardzo zadowolony.

Przerażona, że chce ją zwolnić, czekała na ciąg dalszy. Czego też mógł od niej tak bardzo potrzebować tutaj, w Kadarze? Nie znosiła niespodzianek. Przez sześć lat budowała sobie bezpieczny, mały świat, i teraz nagle zawisła nad nią groźba jego utraty.

– W Paryżu wykonywałaś świetną pracę, utrzymując porządek w moim domu – powiedział. – Tutaj mam dla ciebie zupełnie inne zadanie, nie potrwa to jednak długo i wierzę, że znakomicie sobie poradzisz.

Nie domyślała się, o czym mówi, ale skoro chodziło o niedługi czas, mogła mieć nadzieję, że szybko się z tym uwinie.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego mnie tu wezwalesz.

– Wszystko swoim czasie.

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął i podszedł do orzechowego biurka. Wcisnął jakiś guzik i po zaledwie sekundach zapukano do drzwi. Do pokoju wszedł ten sam mężczyzna, który ją tu wcześniej przyprowadził.

– Wasza wysokość?

– Jak myślisz, Malik? Da radę?

Mężczyzna uważnie przyjrzał się Olivii.

– Włosy...

– Z tym sobie poradzimy.

– Oczy?

– Nieistotne.

Malik pokiwał głową.

– Wzrost pasuje.

– Owszem.

– Dyskrecja?

Mężczyźni spotkali się wzrokiem.

– Absolutna – zapewnił Aziz.

– W takim razie jest szansa.

– To coś więcej niż szansa. To konieczność. Za godzinę mam konferencję prasową.

Malik pokręcił głową.

– Godzina to za mało.

– Musi wystarczyć. Nie mogę ryzykować dalszej destabilizacji.

Jego twarz przybrała twardy wyraz, zmieniając go w kogoś zupełnie innego niż znany jej, roześmiany, pogodny i beztroski playboy.

– W tym momencie wystarczy iskra, by wywołać pożar.

– To prawda, wasza wysokość. Przygotuję co trzeba.

– Dziękuję ci.

– Możesz mi wyjaśnić, o co chodzi? – spytała Olivia.

– Przepraszam cię za tę rozmowę. Rozumiem, że mogła być dla ciebie nieprzyjemna.

Rzeczywiście, nie podobał jej się sposób, w jaki o niej rozmawiali. Zupełnie jakby była przedmiotem.

– Uspokój się – poprosił, unosząc w górę obie dłonie. – Nasza dalsza rozmowa nie miałaby sensu, gdyby Malik cię nie zaaprobował.

- Zaaprobował?
- Uznał za odpowiednią.
- Odpowiednią? Do czego?

Westchnął ciężko.

- Rozumiem - rzekł, wzdychając - że nie znasz warunków postawionych w testamencie mojego ojca?

- Oczywiście, że nie. Przecież wiesz, że nie mam dostępu do takich informacji.
- Zawsze może się zdarzyć jakiś wyciek. No i sporo spekulowano na ten temat.
- Z zasady nie słucham plotek.

Nie miała o niczym pojęcia, zresztą nie czytywała plotkarskich magazynów ani tabloidów.

- Ale wiesz, że jestem zaręczony z królową Eleną z Tallii?
- Wiem.

Zaręczyny pary ogłoszono publicznie w poprzednim tygodniu, ślub miał się odbyć za kilka dni w Kadarze.

- Mogła cię zaskoczyć szybkość tych zaręczyn - zauważył i czekał na jej reakcję.

Olivia wzruszyła ramionami. Jej pracodawca był przede wszystkim playboyem. Świadczyła o tym choćby liczba kobiet sprowadzanych do paryskiego domu. Standardowym prezentem pożegnalnym była brylantowa bransoletka i bukiet lilii.

- Przypuszczam, że skoro masz zostać szejkiem, będziesz chciał się ożenić - powiedziała.

W odpowiedzi parsknął urywanym śmiechem i przez chwilę milczał, jakby ważąc następne słowa.

- Mój ojciec nigdy nie akceptował moich wyborów - powiedział w końcu. - Mnie zresztą też nie. Sformułował testament tak, żeby zatrzymać mnie w Kadarze i skrupować dawną tradycją. - Wyruszył ramionami. - Może chciał mnie ukarać? To też bardzo prawdopodobne. - Mówił lekkim tonem, ale w jego oczach dostrzegła chłód i chyba ból.

Zaciekawiła się przelotnie, ale zaraz nakazała sobie obojętność. Nie potrzebowała znać szczegółów jego relacji z ojcem czy kimkolwiek innym. Nie była ciekawa, jakie skrywał uczucia, jeżeli w ogóle jakieś.

- Jakie to warunki? - spytała beznamiętnie.

- Żeby zostać szejkiem, muszę się ożenić w ciągu sześciu tygodni od jego śmierci.

- Cyniczny grymas i twardy wyraz oczu nadały mu zgorzkniały wygląd.

- Miesiąc już minął.

- Właściwie pięć tygodni i cztery dni. A mój ślub z królową Eleną powinien się odbyć pojutrze.

- W takim razie ożenisz się dokładnie w wymaganym czasie.

- Niestety jest pewien problem. - Jego głos był niebezpiecznie jedwabisty. - I to poważny, bo Elena znikła.

- Znikła?

- Dwa dni temu została porwana przez buntownika.

- Nie miałam pojęcia, że takie rzeczy wciąż się zdarzają w cywilizowanym świecie.

- Zdziwiłabyś się, do czego może dojść, gdy w grę wchodzi władza. Jakie tajemni-

ce ludzie skrywają i jakie kłamstwa opowiadają.

Odwrócił się od niej i przez moment miała wrażenie, że on też coś przed nią ukrywa. Może prawdziwego siebie?

Przez sześć lat wydawał się dokładnie tym, kim był na pierwszy rzut oka: czarującym, beztroskim playboyem. Teraz jednak zaczęła się domyślać jakiegoś mrocznego sekretu.

Znała to z własnego doświadczenia.

– Wiesz, gdzie przetrzymują królową Elenę? – spytała.

– Prawdopodobnie gdzieś na pustyni.

– Szukasz jej?

– Robię, co mogę. Ale nie byłem w Kadarze od pięciu lat, a wcześniej starałem się spędzać tu jak najmniej czasu. Ludzie mnie nie znają. W takiej sytuacji trudno oczekiwać od nich lojalności. Przynajmniej dopóki sobie na nią nie zasłużę.

– Chcesz powiedzieć... – zaczęła, ale przerwał jej niemal od razu.

– Niełatwo będzie znaleźć królową Elenę na pustyni. Jej porwacz ma wsparcie Beduinów, którzy ukryją ich oboje. Dopóki jej nie znajdę lub nie dojdę z nim do porozumienia, muszę się postarać o rozwiązanie alternatywne.

Milczała, porażona nagłym przypuszczeniem. Czyżby chciał ją w to zaangażować?

– Nikt nie wie, że Elena została porwana. Gdyby wiedziano, sytuacja stałaby się jeszcze bardziej niestabilna.

– Niestabilna? Pod jakim względem?

– Niektóre pustynne plemiona wspierają buntowników. Na przykład Khalila.

Mówił pozornie bez emocji, ale wyczuwała coś kipiącego pod powierzchnią. Kim mógł być Khalil?

– Co to za Khalil? Przecież to ty jesteś legalnym dziedzicem.

– Doceniam twoje zaufanie, niestety jednak to wszystko jest dużo bardziej skomplikowane.

Znów przybrał lekki ton, ale nie dała się oszukać.

– Jak bardzo? I co ja mam z tym wszystkim wspólnego?

– Nie mogę przyznać publicznie, że porwano mi narzeczoną – powiedział, nie odrywając od niej wzroku. – Potrzebuję więc kogoś, kto ją zastąpi.

Miała wrażenie, że lodowata dłoń ścisnęła ją za gardło. Na chwilę zabrakło jej tchu. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

– Kogoś, kogo przedstawię jako moją narzeczoną – wyjaśnił dobitniej.

– Ale...

– I właśnie to jest zadanie dla ciebie – kontynuował, nie pozwalając jej dość do słowa.

W jego oczach lśniły iskry rozbawienia. Wpatrywała się w niego, obezwładniona niedowierzaniem.

– Chcę, żebyś została moją narzeczoną.

ROZDZIAŁ DRUGI

Aziz obserwował swoją chłodną, kompetentną gospodynię, nagle zmienioną w słup soli. Obawiał się, czy nie zemdleje. Zachwiała się lekko, jej piękne ciemnoniebieskie oczy zasnuła mgiełka, a różowe wargi ułożyły się w uroczo zdumione „o”.

Była atrakcyjną kobietą, co zauważył już wcześniej, było to jednak piękno chłodne i powściągliwe. Smukła sylwetka, włosy barwy karmelu, zawsze zebrane w węzeł na karku. Gładka cera bez śladu makijażu, którego zresztą nie potrzebowała.

Mocno zarumieniona, zdecydowanie pokręciła głową.

– Niezbyt dobrze rozumiem, o co tu chodzi, wasza wysokość, ale cokolwiek to jest, nie będzie możliwe.

– Przede wszystkim pamiętaj, żeby mi mówić po imieniu.

W ciemnoniebieskich oczach zamigotały iskierki buntu i, na przekór całej sytuacji, ucieszył się, że w ogóle ma jakieś uczucia. Często zastanawiał się, co też skrywa pod tą maską obojętnej poprawności.

Znał Olivie od sześciu lat, ale widywał ją tylko kilka razy w roku i zaledwie parokrotnie miał okazję zauważyć oznaki jakichkolwiek uczuć. Kiedyś była to jedwabna apaszka w barwach zachodzącego słońca. Innym razem wybuch radosnego śmiechu. Któregoś dnia pojawił się w Paryżu o dzień wcześniej i zastał ją przy pianinie. Muzyka brzmiała pięknie, tęskna i smutna zarazem, a wyraz twarzy pianistki... cóż, do tej pory go nie zapomniał i już nie zapomni. Wkładała w tę grę duszę, a była to dusza, która niemało wycierpiała.

Nie przyznał się, że słyszał grę, bo nie chciał naruszać jej prywatności. Ale od tamtej pory zastanawiał się coraz częściej, jakie tajemnice skrywa pod chłodną maską.

Właśnie ze względu na ten chłód i opanowanie wybrał ją do roli swojej narzeczonej. Poza tym była inteligentna, dyskretna i doskonale kompetentna. Te cechy mogły tylko pomóc.

– Pozwól mi wyjaśnić – poprosił, podczas gdy jej pierś unosiła się i opadała w rytmie przyspieszonego oddechu.

Miała na sobie białą bluzkę, nawet po dziewięciogodzinnym locie sprawiającą wrażenie świeżo wyprasowanej, dopasowane czarne spodnie i praktyczne czółenka na niskim obcasie. Włosy, jak zwykle, zaciesała do tyłu i spięła klamerką.

Miała dwadzieścia dziewięć lat, ale ubierała się konserwatywnie, choć modnie, w rzeczy dobrej jakości i doskonale skrojone.

– Proszę – odparła już znacznie łagodniej.

Wróciła dawna, dobrze mu znana Olivia. Spokojna i zrównowazona. Ucieszył się, bo właśnie takiej jej potrzebował.

– Chciałbym, żebyś przez jakiś czas odgrywała rolę mojej narzeczonej. Dopóki jej nie znajdę.

– Po co?

– Muszę położyć kres plotkom o jej nieobecności. Za godzinę odbędzie się konferencja prasowa, potem mamy się pokazać razem na pałacowym balkonie.

– I?

Zawahał się na moment.

– To wszystko.

– Wszystko? Do tego, żeby się raz pokazać na balkonie, mogłeś bez trudu posłużyć się kimś innym.

– Chciałem kogoś, kogo znam i komu ufam, a ponieważ długo mnie tu nie było, takich osób jest zaledwie kilka.

– Nawet nie jestem do niej podobna. Ma ciemne włosy, a ja jestem wyższa. Widziałam zdjęcia.

– Nikt nie zwróci uwagi na te kilka centymetrów.

– A włosy?

– Ufarbujemy.

– W ciągu godziny?

– Jeżeli to będzie potrzebne.

Obserwowała go przez chwilę, niemal namacalnie wyczuwając jego napięcie. Zdawał sobie sprawę, że prośba jest niecodzienna, ale jakoś musiał ją nakłonić do zgody. Nie znał innej kobiety, na której dyskrecji i kompetencji mógłby polegać, a w tej chwili liczył się tylko jeden cel: zapewnić sobie władzę w Kadarze.

– A jeżeli się nie zgodzę? – spytała.

Obdarzył ją najbardziej czarującym ze swoich uśmiechów.

– Dlaczego miałabyś się nie zgodzić?

– Bo to niezdrowe – odparła bez cienia uśmiechu. – Bo byle dziennikarz z teleobiektywem szybko odkryje, że nie jestem królową Eleną, i ogłosi to w tabloidach. A wtedy nawet ty nie zdołasz zapobiec katastrofie.

– Gdyby się tak stało, całą winę wezmę na siebie.

– A nie pomyślałeś, że katastrofa pociągnie za sobą grzebanie w moim życiu? Nie ma mowy, nie zamierzam tak ryzykować.

– Gdyby nawet nas zdemaskowali, co się z pewnością nie zdarzy, nikt nie będzie wiedział, kim jesteś.

– Nie sądzisz, że zechcą się dowiedzieć?

– Być może, ale nie ma sensu teoretyzować. Tu nie ma dziennikarzy. Kraj przez lata był zamknięty dla prasy zagranicznej. Muszę zmienić ten dekret.

– Jest prasa miejscowa.

– Zawsze byli zależni od króla. Zabroniłem robienia zdjęć przy tej okazji i jestem pewien, że się dostosują. Nie akceptuję tego, co się tutaj dzieje, ale tak to ułożył mój ojciec i póki co tak trwa.

Chwilę przypatrywała mu się w milczeniu.

– A teraz, kiedy zostałeś szejkiem, zamierzasz to zmienić? – spytała z zaciekawieniem, ale i odrobiną niedowierzania.

Rozumiał ją. Znała go jako lekkoducha i trudno jej było uwierzyć, że potrafi rządzić krajem.

– Przynajmniej spróbuję.

– Zaczynając od tej śmiesznej maskarady?

– Obawiam się, że to konieczne. Dla stabilności kraju i bezpieczeństwa obywateli.

– Dlaczego Khalil porwał królową Elenę? Jak mu się to udało? Nie była strzeżona?

Nagle zalała go fala gorącego gniewu. Na kogo? Khalila, który porwał mu narzeczoną, czy służby, które zareagowały zbyt późno? A może po prostu na siebie, choć przecież nie mógł zapobiec porwaniu. Nie znał swojego kraju ani ludzi, nie mógł liczyć na ich lojalność czy posłuszeństwo. Jak miał znaleźć Elenę, ukrytą gdzieś na bezkresnej pustyni?

– Khalil jest nieślubnym synem pierwszej żony mojego ojca – wyjaśnił. – Przez siedem lat, dopóki prawda nie wyszła na jaw, był wychowywany jako jego prawowity następca. Wtedy został wygnany razem z matką, ale teraz rości sobie prawa do tronu.

– Straszne. Wygnany?

– Wychowała go w luksusie ciotka w Ameryce. Nie musisz go żałować.

Spojrzała na niego, zaciekawiona.

– Ty go z pewnością nie żałujesz.

Wzruszył ramionami. Sam nie był pewien, co czuje do Khalila, który rzucał złowrogi cień na jego dzieciństwo. Gniew i zazdrość. Smutek i gorycz. W sumie była to dość wybuchowa mieszanka.

– Rzeczywiście – powiedział. – Nie darzę go sympatią, to chyba jednak nic dziwnego, skoro destabilizuje mój kraj i porwał mi narzeczoną.

– Dlaczego uważa, że ma prawa do tronu?

– Ma wsparcie narodu. Ojciec go uwielbiał, nawet kiedy już wiedział, że nie jest jego synem. Zresztą, czy on rzeczywiście tak uważa? – Wzruszył ramionami. – To może być chęć zemsty na mnie, bo zająłem jego miejsce.

– Więc Khalil porwał Elenę, żeby przeszkodzić twojemu małżeństwu.

Kiwnął głową. Nie mógł znieść myśli o Elenie, samotnej i przerażonej gdzieś na pustyni. Nie znał swojej przyszłej żony zbyt dobrze, ale wyobrażał sobie, jak przykre musi być dla niej to doświadczenie. Opowiadała mu trochę o śmierci rodziców i swojej samotności. Mógł mieć tylko nadzieję, że Khalil nie naraził jej na niebezpieczeństwo.

– A co się stanie – spytała Olivia – jeżeli nie ożenisz się w ciągu sześciu tygodni?

– Stracę tron i tytuł.

– Na czyją rzecz?

– Testament nie wymienia konkretnej osoby – odparł. – Trzeba będzie ogłosić referendum.

– Referendum? Naród sam zdecyduje, kto będzie szejkiem?

– Tak.

W odpowiedzi skrzywiła się lekko.

– Brzmi bardzo demokratycznie.

– W Kadarze panuje monarchia konstytucyjna. System dynastyczny.

Spędził całe tygodnie, usiłując znaleźć lukę prawną w testamencie. Nie chciał być zmuszany do małżeństwa, zwłaszcza przez własnego ojca, który i tak zbyt długo kontrolował jego działania, myśli i pragnienia.

Nawet po śmierci wciąż miał moc, by go ranić i zmuszać do pokonywania przeszkód.

– Dlaczego po prostu nie ogłosisz referendum?

– Bo przegram. – Mówił lekkim tonem, ale nie zdołał ukryć przed nią trosk. – Boję się, ale mam nadzieję, że wkrótce temu zaradzę.

– Ale nie do czasu referendum.

– Właśnie. Dlatego muszę pokazać ludowi moją narzeczoną i zapewnić, że wszystko jest w porządku. – Miał nadzieję, że zrozumie i spełni jego prośbę. – Mój ojciec zostawił kraj w stanie wrzenia, rozdarty decyzjami podjętymi przed ćwierćwieczem. Próbuję to wszystko wyprostować i utrzymać pokój.

W niebieskich oczach zobaczył błysk zrozumienia, a nawet współczucia. Miał nadzieję, że jego argumenty do niej przemówiły.

– A jeżeli nie znajdziesz Eleny?

– Znajdę. Potrzebuję tylko czasu. Moi ludzie przez cały czas przeszukują pustynię.

Porwanie zostało zorganizowane wyjątkowo sprytnie. Szpieg Khalila doniósł Azizowi, że samolot Eleny jest opóźniony z powodu złej pogody, a następnie przekupił pilota królewskiego odrzutowca, żeby zboczył z kursu, i odebrał Elenę na odległym, pustynnym lądowisku.

Tyle się dowiedział na podstawie zeznań świadków: od stewarda, który bezsilnie patrzył, jak Elena wsiada do czarnego SUV-a, i pokojówki, która widziała zachowującego się podejrzanie mężczyznę z personelu Aziza w miejscu, w którym nie powinno go być.

Khalilowi udało się to wszystko zorganizować, bo wciąż cieszył się lojalnością wielu mieszkańców Kadaru. Pomimo że opuścił kraj jako siedmiolatek i wrócił dopiero pół roku temu. Zapamiętano go jako ukochanego syna szejka Hashema.

To Aziz był tu intruzem.

Traktowano go tak od początku, odkąd przybył do pałacu jako czterolatek. Pamiętał jak służba puszczala mimo uszu pokorne prośby jego matki i szydziła z nich przy każdej okazji. On był zdumiony, matka zrozpaczona. Szybko zaprzestała prób zadowolenia kogokolwiek i, odizolowana w kwaterze kobiet, niemal nie pokazywała się publicznie.

On próbował. Próbował zyskać sobie sympatię służby, a przede wszystkim ojca. Poległ z kretelem, zwłaszcza w tym ostatnim i w końcu przestał próbować.

Dopiero teraz zapragnął spróbować ponownie, ale bał się porażki. Najważniejsze było teraz uzyskać zgodę Olivii. Do konferencji prasowej zostało czterdzieści minut.

– Jeżeli nie znajdę Eleny, zaaranżuję spotkanie z Khalilem i spróbuję nakłonić go do negocjacji. Ale to nie ma nic wspólnego z tobą. Chciałbym tylko, żebyś pojawiła się na balkonie na około dwie minuty. Ludziom wystarczy, jeżeli zobaczą cię z daleka.

– Skąd ta pewność?

– Spodziewają się Eleny. Ogłosiłem, że przybędzie królewskim samolotem dziś po południu.

– Chodziło o mnie, prawda?

– Tak. Wszyscy czekają, żeby zobaczyć przyszłą królową. Dwie minuty, Olivio.

Tylko o tyle cię proszę. Potem możesz wracać do Paryża.

– Na jak długo?

– Co masz na myśli?

– Naprawdę będziesz potrzebował w paryskim domu gospodyni na pełny etat, kiedy już się ożenisz i będziesz rządził Kadarem? Oczywiście zakładając, że znajdziesz Elenę.

Dopiero po chwili zrozumiał, że martwi się o swoją pracę.

– Zamierzam zatrzymać dom w Paryżu – powiedział, choć wcale się nad tym nie zastanawiał. – A jak długo będę go miał, masz zapewnioną pracę.

Ulga złagodziła jej rysy. Widocznie dobrze odgadł powód jej niepokoju.

– Więc jak? Zgoda?

– Ja...

– Za czterdzieści minut muszę stanąć przed kamerami, a ty jesteś moją jedyną nadzieją. Proszę, pomóż mi.

Patrzyła na niego, pełna wątpliwości. W końcu szybko kiwnęła głową.

– Dobrze. Zrobię to.

ROZDZIAŁ TRZECI

Niemal natychmiast w pokoju pojawił się Malik i już rozmawiali szybko po arabsku. Olivia miała wrażenie, że znalazła się w innym świecie. Nie mogła uwierzyć, że za chwilę wystąpi w roli królowej Eleny.

Zgodziła się niechętnie, ale chyba tylko w ten sposób miała szansę zatrzymać ulubioną pracę w Paryżu. A na tym zależało jej najbardziej.

W sumie jednak zgodziła się nie tylko dlatego. Rozumiała dylemat Aziza i nie chciała dokładać mu kłopotów. Kto wie, czy udawanie Eleny poprawi sytuację, ale przynajmniej da mu trochę czasu.

Przy odrobinie szczęścia nikt się o niczym nie dowie, a ona już jutro znajdzie się z powrotem w Paryżu.

– Proszę tutaj, panno Ellis.

Malik wprowadził ją do brzoskwiniowo-kremowej sypialni, urządzonej z niezwykłym przepychem, od łoża z baldachimem i satynową kapą poczynając, poprzez zdobione sofy, na toaletce z drzewa tekowego kończąc.

– Mada i Abra pomogą się pani przygotować – powiedział Malik i dwie młode dziewczyny powitały ją nieśmiałymi uśmiechami. – Słabo mówią po angielsku, ale jest pani w dobrych rękach.

Kiwnął głową i wyszedł, zostawiając je same.

Dziewczęta wprowadziły Olivię do przyległej łazienki, urządzonej równie przepysznie jak pokój, z wpuszczoną w podłogę wanną, dwuosobowym prysznicem, dwiema umywalkami i kranami ze szczerego złota.

Jedna z dziewcząt z uśmiechem wskazała własne ubranie, a potem guziki bluzki Olivii, druga wzięła do ręki butelkę farby do włosów i Olivia ponieważś zrozumiała. Miała się rozebrać, żeby mogły ufarbować jej włosy.

Jedna z dziewcząt przykryła jej ramiona ręcznikiem, druga przygotowała wszystko co potrzebne do nałożenia farby.

– Jak ci na imię? – spytała Olivia na migi tę, która przyniosła jej ręcznik.

Dziewczyna zrozumiała i przedstawiła się z uśmiechem:

– Mada.

– Dziękuję, Mada – powiedziała Olivia, kiedy dziewczyna podprowadziła ją do umywalki.

Pochyliła się nad nią i zamknęła oczy. Mada zmoczyła jej włosy i rozprowadziła po nich farbę. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że nie spytała, czy to zmywalny barwnik. Nie miała czasu, żeby się zastanowić nad konsekwencjami całej tej szarady. Tymczasem druga dziewczyna, Abra, nałożyła jej na głowę plastikowy czepek i posadziła ją na krześle.

Nie miała pojęcia, czy to legalne. Czy udawanie kogoś, a zwłaszcza kogoś z rodziny królewskiej nie jest czasem przestępstwem? A jeśli zostanie aresztowana? Jeśli ktoś odkryje prawdę i sprzeda całą historię do zagranicznej prasy?

Stamtąd niedaleka droga do ujawnienia jej innych sekretów. Nie mogła znieść myśli, że świat pozna jej historię, obcy ludzie będą grzebać w jej przeszłości i poddawać ją ocenie. Sama osądziła siebie aż nazbyt surowo i nie życzyła sobie, by robili to inni.

Nie powinna wpadać w panikę. Tylko dwie minuty i będzie po wszystkim.

Mada znów zaprowadziła ją do umywalki i splukała farbę. Olivia obserwowała ciemną smugę spływającą jej z włosów. Kiedy woda stała się znów przejrzysta, spojrzała w lustro i doznała szoku.

Wyglądała zupełnie inaczej. Skóra sprawiała wrażenie bledszej, oczy ciemniejszych i większych. Jej karmelowe loki zmieniły się w zmierzwiony, atramentowy kłęb. Nie przypominała Eleny, ale i nie była podobna do siebie. Zapewne z odległości można ją było wziąć za kogoś zupełnie innego.

Mada zaprowadziła ją do sypialni, gdzie przygotowano ubranie: żakiet w kolorze gołęzim, wąską spódnicę i jedwabną bluzkę barwy kości słoniowej.

Włożyła je szybko, najpierw cienkie jak pajęczyna pończochy, potem bluzkę i kostium. Całości dopełniły czarne szpilki. Następnie kobiety uczesały ją w elegancki kok i nałożyły makijaż, mocniejszy niż zwykle stosowała. Ubranie było normalne, ale w tym mocnym makijażu i szpilkach czuła się jak oszustka.

Ale przecież tego właśnie od niej oczekiwano. Udawania.

Zapukano do drzwi i w progu stanął Malik.

– Jest pani gotowa, panno Ellis?

Przyjrzał jej się uważnie i z aprobatą pokiwał głową.

– Chodźmy więc.

Szła za nim korytarzem, a wysokie obcasy stukały o marmurowe płytki. Przez chwilę milczała, ale w końcu nie potrafiła się powstrzymać.

– Mada i Abra są dużo bardziej podobne do Eleny niż ja. Przynajmniej mają właściwą karnację. Dlaczego któraś z nich nie mogła jej zastąpić?

Malik zerknął na nią spod oka.

– Żadna z nich nie sprostałaby tej maskaradzie. Nie czułyby się swobodnie w zachodnich ubraniach.

– Ale ufacie im?

– Oczywiście. – Pokiwał głową. – Bardzo niewiele osób wie o tym oszustwie. Tylko pani, Aziz, ja i dziewczęta.

– I załoga odrzutowca – uzupełniła. – A także osoby, które przyprowadziły mnie tutaj.

– Owszem. Ale to niewielka grupka i wszyscy są lojalni wobec szejka.

– Aziz wspomniał, że był w Kadarze za krótko, by zasłużyć sobie na lojalność jego mieszkańców.

Malik patrzył na nią z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– On tak myśli, ale ma tu więcej lojalnych podwładnych, niż mu się wydaje.

Zanim przetrwała tę zagadkową uwagę, znaleźli się w bogato zdobionym salonie. Przez drzwi balkonowe już od progu dostrzegła poniżej wypełniony ludźmi dziedzińiec. Stłoczeni, wyciągali głowy, by zobaczyć swojego szejka i jego narzeczoną.

Na ten widok zrobiło jej się słabo.

– Tylko czasem nie mdlej – odezwał się od progu Aziz.

Staął przed nią i przyglądał jej się przez chwilę, aż poczuła się niepewnie.

– Pasują ci ciemne włosy. Wysokie obcasy też. Zaczynam żałować, że to tylko chwilowa przemiana. Obiecuję, że hojnie ci to wynagrodzę.

– Chcę tylko wrócić do Paryża.

– I wrócisz. Ale najpierw balkon. – Wskazał zamknięte drzwi, zza których dobiegał gwar tłumu poniżej.

– Jak spotkanie z dziennikarzami?

– Skończyłem przed chwilą.

– Nie pytali o królową Elenę?

– Powiedzieliśmy, że jest zmęczona po podróży. W naszym kraju kobieta raczej nie staje przed dziennikarzami i nie odpowiada na pytania.

– Ale to chyba nie dotyczy królowej Eleny. Jest monarchinią i wielokrotnie przemawiała publicznie.

– Owszem, ale w Kadarze będzie tylko żoną szejka. To duża różnica.

Zdziwiła ją gorycz, z jaką wypowiedział te słowa.

– Dlaczego Elena zgadza się na to małżeństwo, skoro w twoim kraju będzie miała mniej praw? Bo chyba nie chodzi o miłość?

– Nie ma mowy o miłości, ale ten związek z różnych przyczyn odpowiada nam obojgu. – Wskazał balkon. – Czekają na nas.

Kiwnęła głową. Teraz nie było już odwrotu.

– Musisz wiedzieć – powiedział cicho, kiedy szli w stronę drzwi – że choć nasze małżeństwo to tylko biznes, to ludzie sądzą, że pobieramy się z miłości i chcą, żeby tak było.

– Przecież zaręczyłeś się dopiero kilka tygodni temu.

– Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć.

To z pewnością była prawda, wynikająca nawet z jej własnych doświadczeń.

– Więc? Co to oznacza dla nas?

Uśmiechnął się i musnął ją palcami po policzku, aż cofnęła się instynktownie.

– Tylko tyle, że musimy wyglądać na zakochanych. Postaraj się nie być taka sztywna, ale nie przejmuj się za bardzo. To konserwatywny kraj.

Na widok jej oburzenia zachichotał i wziął ją pod ramię.

Jak tylko ich dostrzeżono, rozległy się wiwaty. Gorąca duchota buchnęła Olivii w twarz. Zamrugła bezradnie, oszołomiona narastającym aplauzem.

Aziz objął ją w talii i uniósł drugą dłoń w geście pozdrowienia.

– Pomachaj im – szepnął jej do ucha. – I uśmiechnij się – dodał.

Uśmiechnęła się posłusznie i stali tak biodro w biodro, pozdrawiając wiwatujący tłum gestami dłoni.

– A mówiłeś – szepnęła, choć nikt nie mógł jej usłyszeć – że ludzie w Kadarze nie są wobec ciebie lojalni.

– Są zarazem romantykami i tradycjonalistami. Bardziej im się podoba idea mojego bajkowego ślubu niż ja sam.

Po kilku długich minutach opuścił rękę. Olivia sądziła, że wrócą do środka, ale wciąż obejmował ją w talii, a wolną ręką odwrócił do siebie jej twarz.

– Co robisz? – syknęła.

– Tłum pragnie, żebyśmy się pocałowali.

– I to ma być konserwatywny kraj?

– Stolica jest zawsze bardziej nowoczesna. Ale nie przejmuj się, zrobimy to szybko.

Pod dotykiem jego warg zamarła. Odkąd ktoś ją ostatnio pocałował, upłynęło tak dużo czasu, że zdążyła zapomnieć, jak to jest, jakie to intymne, dziwne i cudowne uczucie. Jego wargi były chłodne i miękkie, a dłoń przytrzymująca jej głowę czuła i mocna. Instynktownie zamknęła oczy i poddała się fali rozkoszy.

– Już. – Popatrzył na nią z śmiechem. – Dajesz radę?

– Bez obaw – bąknęła, a on roześmiał się cicho.

Kiedy ją wprowadzał do środka, była ledwo świadoma otoczenia i kompletnie roztrzęsiona. Choć pocałunek był zaledwie krótkim muśnięciem warg, dla niej, po dziesięciu latach abstynencji, miał się okazać niezapomniany.

– Skoro już po wszystkim, mogę wracać do Paryża.

– Polecisz jutro rano.

– Dlaczego nie dziś?

– To długi lot. Pilot musi odpocząć, samolot trzeba zatankować. Poza tym chętnie zjadłbym kolację z moją narzeczoną.

– Nic mi o tym nie mówiłeś.

– Zwyczajnie zapomnienie.

– Kłamca.

– Jako szejk powinienem dbać o dawkowanie informacji w jednostce czasu.

– Cóż za górnołotne słowa.

– Znalazłem je w słowniku.

Tym razem nie zdołała powstrzymać śmiechu i jak wiele innych kobiet uległa jego czarowi.

– I znów mam udawać królową Elenę?

– To prywatna kolacja, więc jeżeli już, to tylko przede mną.

– I przed osobami, które będą nas obsługiwać – dodała. – Posłuchaj, to jakiś absurd. Mogłam wystąpić jako Elena, pokazując się z daleka, ale twarzą w twarz? Wystarczy jedno spojrzenie i wszyscy się zorientują.

– Tylko zakładając, że będą podejrzliwi – tłumaczył ze spokojem. – Ale skoro wszystko dzieje się według planu, nie ma powodu do podejrzeń.

– Ale ja jej w ogóle nie przypominam!

– Myślisz, że ktoś ją widział z bliska?

– Były zdjęcia w czasopiśmie. Poza tym musiała tu być, żeby uzgodnić warunki małżeństwa.

Wciąż niewzruszony, kiwnął głową.

– Owszem, ale to było prywatne spotkanie, bardzo dyskretne. Nie chcieliśmy wtedy pokazywać się publicznie.

Nie sprawiała wrażenia przekonanej.

– To tylko kolacja, Olivio. Rano wrócisz do Paryża.

Czuła się jak złapana przez prąd wsteczny, który odciągał ją od wszystkiego, co знаła i uważała za bezpieczne. I nie była w stanie mu się przeciwstawić.

– Zjemy coś dobrego – kusił.

– Wystarczyłaby kanapka w moim pokoju.

– W takim razie przyjdę do ciebie. Dopiero wtedy damy słuźbie powód do plotek.

– Jesteś niemożliwy.

Uśmiechnął się i skłonił głowę.

– Bardzo ci dziękuję.

– To nie był komplement – odparła szorstko.

W odpowiedzi tylko uśmiechnął się szerzej.

Sprzeciw nie miał sensu. I tak by ją skłonił do zgody tym swoim nieprzeciętnym

urokiem, pod którym ukrywało się zdecydowane dążenie do celu. Zrozumiała to do-

piero teraz, wcześniej nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo jest zdeterminowany.

Poza tym kusiło ją, żeby spędzić ten jeden wieczór w towarzystwie czarującego

mężczyzny i poczuć się jak piękna, pożądana kobieta, nawet jeżeli była to fikcja.

– Zgoda – powiedziała. – Zjem z tobą kolację. Ale rano wyjeżdżam.

Wcale nie była przekonana, czy odważyłaby się trzymać go za słowo. Inna sprawa, czy by tego chciała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Prywatny pokój jadalny, jedno z najmniejszych pomieszczeń w pałacu, służył do romantycznych posiłków we dwoje. Aziz sceptycznie popatrzył na śnieżnobiały lniany obrus i kremowe świece, rzucające chybotliwe światło na wykładane boazerią ściany. Przypuszczał, że Olivia wcale nie będzie zachwycona. Nigdy wcześniej nie spotkał kobiety, na której jego czar nie robiłby wrażenia.

Choć nie okazała się aż tak odporna na pocałunek... Zaszokowana, początkowo drgnęła, jakby chciała umknąć, potem uległa i poddała mu się całkowicie. Może nawet sama nie zdawała sobie z tego sprawy, że przyciągnęła go bliżej i rozchyliła wargi. Wyczuwał w niej szokującą niecierpliwość. Obserwujący ich mieszkańcy stolicy byliby zaskoczeni ogromnym ładunkiem mieszczącego się w tym pocałunku pożądania.

– Jej wysokość. – Służący zaanonsował przybycie Eleny.

A więc jednak kogoś udało się oszukać, pomyślał z satysfakcją. Olivia weszła do pokoju. Ciemne włosy upięła w kok, pozostawiając kilka luźnych kosmyków obramowujących twarz. Miała na sobie delikatną srebrzystą suknię wieczorową o dopasowanej górce i rozkloszowanej spódnicy. Wyglądała rewelacyjnie, promienna i piękniejsza, niż mógł się spodziewać. Gwałtowna fala pożądania pozbawiła go tchu.

Stała przed nim i popatrzyła na niego wyzywająco.

– Nie ja wybrałam tę suknię – powiedziała. – Zrobiły to Mada i Abra. Nawet nie wiem, skąd się wzięła.

– Zamówiłem kilka rzeczy.

– Dla oszustki czy dla prawdziwej królowej?

– Czy to ważne?

– Nie wiem. – Przez moment sprawiała wrażenie zagubionej. – To wszystko jest dosyć osobliwe.

– Wiem. Ale tym też można się cieszyć.

Nagle zapragnął jej dotknąć. Chciał się rozkoszować kolacją z piękną kobietą, a nie dyskutować o osobliwości i niewłaściwości czy niebezpieczeństwie całej tej sytuacji.

– Wyglądasz uroczo.

Zadbana brew uniosła się, demonstrując grzeczne zdziwienie.

– Myślę, że stać cię na bardziej wyszukany komplement.

– Naprawdę?

– Słyszałam, jak porównywałeś kobietę do płatka róży.

– Pomyślę o czymś stosownym – obiecał, sięgając po jej dłoń.

Skórę miała miękką i chłodną w dotyku.

– Może sople lodu?

– To brzmi raczej jak krytyka.

– Cóż... – Pokazał w uśmiechu białe zęby. – Sople się rozpuszczają.

Przez chwilę obserwował jej uroczy rumieniec.

– Chodź. – Gestem zaprosił ją do stołu. – Kolacja czeka.

– Jakież wiadomości o królowej Elenie? – spytała, kiedy usiedli.

– Niestety nie.

– Ten Khalil... Nie skrzywdzi jej, prawda?

– Nie sądzę. Nie ma powodu, zresztą Elena jest monarchinią. Już porwanie jest wystarczająco złe, a posunięcie się dalej pociągnęłoby za sobą międzynarodowe konsekwencje.

– Prawda – odparła Olivia. – Tylko czy on zdaje sobie z tego sprawę? Mógłby trafić przed trybunał międzynarodowy.

– Kadar jest poza jego jurysdykcją. Przynajmniej w tej chwili. Mój ojciec rządził żelazną ręką. Ludzie kochali go, bo był silny i utrzymywał w kraju stabilność, więc rzadko kto odważył się mu sprzeciwić. Ale dajmy spokój tym poważnym sprawom.

Bardzo chciał choć na te kilka godzin zapomnieć o kłopotach i napięciu ostatnich tygodni.

– Nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Cóż... – uśmiechnął się porozumiewawczo. – Może moglibyśmy zrobić coś przyjemnego? Na pewno coś byśmy wymyślili.

– Tak uważasz?

– Na pewno. – Zniżył głos do zmysłowego pomruku i czekał na jej reakcję.

– Nie flirtuj ze mną – odparła zdecydowanie. – Jakoś do tej pory potrafiłeś się powstrzymać.

W odpowiedzi tylko się roześmiał.

– Oboje wiemy, że jesteś playboyem.

– Mówisz o tym, jakby to była choroba.

– Bo jest. Mam tylko nadzieję, że potrafisz ją kontrolować, bo nie zamierzam zostać twoją zdobyczą.

Najwyraźniej zdecydowała się na atak, bo jego podchody wytrącały ją z równowagi.

– Nie złość się, tylko uśmiechnij się do mnie. Do tej pory tylko raz słyszałem twój śmiech. I to z daleka.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Byłaś w kuchni, a ja wróciłem wcześniej do domu. Wtedy słyszałem, jak się śmiałaś. – Urwał, bo jej twarz pobladła, a oczy rozszerzyło coś nieokreślonego. – Śmiałaś się tak swobodnie i radośnie. Byłem ciekaw z czego.

– Nie pamiętam.

– Dlaczego nigdy się tak nie śmiałaś przy mnie?

– Może nie jesteś wystarczająco zabawny?

Uśmiechnął się szeroko.

– To bezpośrednio wyzwanie. Nareszcie mogę się wykazać.

– Wątpię. Jestem tylko twoją gospodynią. Nawet mnie nie znasz. Po co ci mój śmiech?

– Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Raczej nie. Prowadzę bardzo spokojne życie.

– Dlaczego?

– Tak lubię.

– Rozumiem, ale z jakiego powodu?

Naprawdę był ciekawy, dlaczego kobieta tak piękna i inteligentna przez sześć długich lat zajmowała się jego domem.

– Dlaczego nie? Nie każdy ma ochotę żyć tak jak ty.

Rozsiadł się wygodnie, rozbawiony i zaintrygowany jej odmową.

– A jak ja żyję?

– Wiesz dobrze. Wieczna zabawa i każdej nocy inna kobieta.

– I to ci się nie podoba?

– Ja cię nie osądzam, ale sama nie chciałabym tak żyć.

– Skoro różnimy się w tej kwestii, to może dogadalibyśmy się w innych?

– To znaczy? – spytała nieufnie.

Nagle wyobraził ją sobie w satynowej pościeli, te wspaniałe włosy rozrzucone na poduszce. Wiedział, że nie powinien tak myśleć, ale nie potrafił się powstrzymać.

Przyniesiono im pierwsze dania, więc zamilkli. Olivia grzecznie podziękowała kelnerowi.

– Nie sądzę, by coś podejrzewał – powiedział Aziz, kiedy za mężczyzną zamknęły się drzwi.

– Jak mówiłeś, ludzie widzą to, co chcą zobaczyć.

Zabrzmiało to dziwnie twardo i cynicznie.

– Twierdzisz tak na podstawie własnych doświadczeń?

– Mniej więcej.

– Jakich? – spytał lekkim tonem, ale tylko odwróciła wzrok.

Kiedy chciał pytać dalej, nie dała mu szansy.

– Nie będziesz tęsknił za dawnym życiem? Za przyjęciami i kobietami? – spytała.

– Kiedy się ożenisz i osiadziesz w Kadarze, wszystko się zmieni.

– Chyba tak. – Zanurzył widelec w sałatce. – Ale nie będę tęsknił za dawnym życiem. – Zaskoczony swoją szczerością, uciekł w nonszalancję. – Co pewnie dowodzi, jaki jestem płytki.

Popatrzyła na niego z namysłem.

– Ktoś tak płytki nie walczyłby o tron. Dlaczego chcesz zostać szejkiem? Nigdy wcześniej nie sprawiałeś wrażenia zainteresowanego władzą w Kadarze. Sam mówisz, że rzadko tu bywałeś.

– Chcę czy nie, to mój obowiązek – odparł po prostu.

– Obowiązek, którym się wcześniej nie przejmowałeś.

W odpowiedzi skrzywił się zabawnie.

– Słuszna uwaga. Mój ojciec nigdy nie chciał, żebym został szejkiem. Byłem jego wiecznym rozczarowaniem.

– Dlaczego?

Bo kochał Khalila. Nawet wtedy, kiedy już wiedział, że nie jest jego synem, nadal za nim tęsknił, bo go kochał. Ale nie potrafił powiedzieć o tym Olivii. Nie zniósłby jej współczucia.

– Nie zgadzaliśmy się w wielu sprawach – odparł wymijająco.

Wciąż pamiętał, jak ojciec zbywał jego wszystkie próby zbliżenia się do niego. Pamiętał palący wstyd, kiedy ojciec przepytwał go konstytucji Kadaru w obecności całej

pałacowej służby. Pomylił się tylko raz, ale i tak został bezlitośnie wyszydzony, spoliczkowany i wyrzucony z pokoju.

Jedno wspomnienie z setek podobnie żenujących, zanim skończył piętnaście lat i przespał się z jedną z kobiet ojca. Dopiero wtedy zobaczył, że można żyć inaczej. Że można się nie przejmować.

– Dlatego trzymałeś się z daleka od Kadaru? Z powodu ojca? – spytała.

– Tak.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego postanowiłeś tu wrócić i zostać szejkiem.

– Może chcę udowodnić, że ojciec się mylił. Że potrafię być dobrym władcą.

– Więc twoja decyzja jest wciąż sterowana przez ojca. Nadal kontroluje twoje życie i wygrywa.

Jej stwierdzenie dotknęło go bardziej, niż chciałby przyznać, ale nie mógł odmówić mu słuszności. Pozwalał, by ojciec nawet zza grobu dyktował mu, co ma robić, bo wciąż pragnął jego akceptacji i miłości.

– Nigdy się nad tym nie zastanawiałem – powiedział tak beztrosko, jak tylko mógł. – Ale przypuszczam, że masz rację. Wciąż chodzi o niego.

– Rozumiem – odparła. – Trudno jest się uwolnić od kogoś, kto miał tak ogromny wpływ na nasze życie. Nawet jeżeli próbujesz taką osobę ignorować, wciąż pozostaje ona w centrum twojego życia. Tylko tracisz czas i energię, usiłując o niej nie myśleć.

– Mówisz jakby z własnego doświadczenia – zauważył.

– Mój ojciec wciąż żyje, ale nie kontaktujemy się od lat.

– Nie wiedziałem.

Pomyślał o jej ojcu, łatwym w obejściu, życzliwym mężczyźnie zajmującym wysokie stanowisko w dyplomacji.

– To on mi cię polecił – powiedział, a ona przytaknęła sztywno.

– Uznał widocznie, że był mi winien choć tyle.

– Winien?

Pokręciła głową i miał wrażenie, że żałuje swoich słów.

– Nieważne. To stara historia.

Zauważył jednak jak zacisnęła dłonie na kolanach, jak ściągnęły się jej rysy, a oczy pociemniały od bólu. Może ta historia nie była aż tak stara. Ani aż tak nieważna.

– Dajmy spokój przeszłości i pomówmy o przyszłości – zaproponowała. – Zakładając, że odnajdziesz Elenę na czas, myślisz, że zdołasz ją pokochać?

W duchu zaprzeczył żarliwie. Nie był zainteresowany miłością, nie zamierzał wplątywać się w te trudne emocje i niepotrzebne komplikacje. Dobrze wiedział, dokąd to mogło człowieka doprowadzić. Pokochaj kogoś, a cię zawiedzie albo, co gorsza, znienawidzi.

Na szczęście nie był już spragnionym uczucia chłopcem, tylko mężczyzną, który wiedział, czego chce, i rozumiał, co do niego należy. Miłość nie wchodziła w grę.

– To małżeństwo z różnych względów odpowiada nam obojgu – odparł wymijająco.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Ledwo się znamy. Widziałem ją zaledwie dwa razy. Nie mam pojęcia, czy mógłbym ją pokochać. Pomówmy lepiej o tobie. To dużo bardziej interesujące.

– Niekoniecznie.

– Jesteś córką dyplomaty. Na pewno często się przeprowadzaliście.

Kiwnęła głową, więc pytał dalej.

– Które miejsce nazwałabyś domem?

– Paryż.

Pomyślał, że mówi o jego domu. Nic dziwnego, że ta praca tyle dla niej znaczyła.

Prawdopodobnie było to miejsce, gdzie mieszkała najdłużej.

– Nie chodzi mi tylko o teraz – wyjaśniła. – Mieszkałam tam przez jakiś czas jako dziecko. Chodziłam tam do podstawówki i zawsze mi się tam podobało.

– A gdzie spędziłaś nastoletnie lata?

– W Ameryce Południowej.

– Tam musiało być ciekawie.

Wzruszenie ramion, lekceważący gest dłoni.

– To była bardzo mała społeczność ekspatriantów.

Dziwna odpowiedź. Najwyraźniej skrywała jakiś sekret. Pomyślał o tamtym śmiechu, o grze, w której dźwięczał ton udręki. Dlaczego skrywała swoje emocje – radość czy ból?

A on? Dlaczego skrywał swoje?

Żeby uniknąć bólu. Dlatego oboje prześlizgiwali się po powierzchni życia, choć każde na swój odmienny sposób.

– Pamiętam z twojego cv, że studiowałaś tylko przez rok.

– Jeden semestr – poprawiła. – Zdecydowałam, że to nie dla mnie.

Jej twarz była kompletnie bez wyrazu, kostki dłoni pobieleały od ściskania widelca, ciało sztywne. Choć kusilo go, by pytać dalej, postanowił odpuścić. Przynajmniej na trochę.

– Dla mnie chyba też nie. – Wzruszył ramionami. – Byłem zbyt zajęty imprezowaniem.

Wyraźnie jej ulżyło.

– Już wtedy byłeś playboyem?

– Chyba mam to w genach.

To mogła być prawda, zważywszy, ile kobiet miał jego ojciec. Ale pomijając geny, to on sam wybrał życie playboya, choć było puste. Wybrał je właśnie dlatego.

– Ale jesteś inteligentny – zauważyła. – Prowadzisz przecież własną firmę doradczą.

– Po prostu miałem trochę szczęścia.

Zbył komplement wzruszeniem ramion, choć w rzeczywistości był ze swojej firmy bardzo dumny. Odkąd skończył studia, nie wziął od ojca ani grosza. Nie chwalił się tym ani nawet tym, że sponsorował organizacje pomagające prześladowanym kobietom i dzieciom w Kadarze, bo nie zamierzał wykorzystywać tej działalności do budowania sobie popularności.

Może jednak powinien zrobić to teraz, jeżeli chciał zachować tron.

– A ty, Olivio? Nigdy nie myślałaś o innym zajęciu?

– Nie ma nic złego w byciu gospodynią – odparła, a jej oczy rzucały gniewne błyski.

– Oczywiście, że nie. Ale jesteś młoda, inteligentna, mogłabyś się kształcić.

Obserwował grę emocji na jej twarzy: zaskoczenie, niepewność, żal.

– Chciałam studiować muzykę – wyznała w końcu niechętnie. – Ale, jak wiesz, rzuciłam.

Przypomniał sobie, jak grała na pianinie, z tym ogromnym żarem i namiętnością, a jednocześnie wyrazem rozpaczony w oczach.

– Nie chciałaś do tego wrócić?

Zasznurowała wargi i zapatrzyła się w dal.

– Muzyka odeszła – powiedziała w końcu. – I marzenia, i talent. Wiem, że nie zdołałabym ich odzyskać, więc próbowanie nie miało sensu.

Mówiła rzeczowo, ale wyczuwał w jej głosie wielki smutek, który spowijał ją jak peleryna. Nigdy wcześniej tego nie zauważył.

Pod tym chłodnym oddaleniem biło zbolełe serce. Ta kobieta niemało wycierpiała. Ale co? Z jakiego powodu?

Bardzo chciał wiedzieć, ale powstrzymał się od pytań. Już i tak dużo mu powiedziała. Oboje mieli swoje tajemnice, których nie zamierzali zdradzać. Ale wyczuwał w niej coś mrocznego i choć może nie powinno go to interesować, zapragnął dowiedzieć się więcej.

Olivia wpatrywała się w talerz, unikając badawczego wzroku swojego towarzysza. Zadawał stanowczo zbyt wiele pytań, co przypominało rozdrapywanie starych blizn.

Nie zamierzała wracać do tamtych wspomnień, tymczasem jego pytania do tego właśnie prowadziły.

Nie myślała o semestrze spędzonym na uniwersytecie, który przeżyła jak luna-tyczka. Nie myślała o muzyce, choć kilka razy w ciągu ostatnich lat usiadła do pianina. To było prawdziwie oczyszczające doświadczenie – troski i złe emocje rozmywały się w strumieniu dźwięków.

Potrzebowała takich chwil, bo przez resztę czasu zachowywała niezmienny dystans do wszystkich i wszystkiego, nawet do własnego serca i uczuć.

W ten sposób życie było prostsze i bezpieczniejsze. Już raz upadła, przytłoczona ciężarem smutku, poczucia winy i bólu i nie zamierzała pozwolić, by to się powtórzyło. Bo gdyby ta ciemność ogarnęła jej duszę, mogłaby się już nigdy nie wyzwolić.

Żyła więc w bezpiecznym otępieniu. Trzymała emocje na wodzy i zadowalała się tą namiastką prawdziwego życia.

Tymczasem w ciągu kilku godzin przywołanych zostało stanowczo zbyt wiele wspomnień. Smutek i radość, poczucie winy i nadzieja. Aziz poruszył ją do głębi. Pytał, rozśmieszał, flirtował z nią w sposób, jakiego się nie spodziewała.

Sądziła, że w środku jest umarła, ale on ją pocałował, a ona okazała się bardzo, wręcz boleśnie żywa. Na zdawkowy pocałunek na balkonie odpowiedziała tak entuzjastycznie, że gdyby nie okoliczności, mógłby się przeobrazić w coś więcej. Przez cudowny moment miała nadzieję rozwinąć skrzydła i pofrunąć, zapominając, że życie pełne uczuć, ciepła i miłości przeminęło.

– Co zrobisz, jeżeli nie znajdziesz królowej Eleny na czas? – spytała, chcąc położyć kres rozmowie o sobie.

– Porażka nie wchodzi w grę.

– Khalil zapewne uważa tak samo.

Nie zamierzała się mieszać do skomplikowanej polityki Kadaru, ale była trochę ciekawa, jak potoczą się sprawy. Jej uwadze nie uszła gorycz w głosie Aziza i smutek w jego oczach z jakimi mówił o ojcu i jego przybranym synu, roszcującym sobie prawa do tronu.

– Znasz go osobiście? – spytała.

Uśmiechnął się, ale w oczach miał chłód.

– Spotkałem go kiedyś – odparł. – Raz.

– Kiedy?

– Byłem wtedy dzieckiem, synem jednej z kochanek ojca, uważanym za bękarta. Ojciec uznał mnie, dopiero kiedy wygnał Khalila. Niezbyt popularne posunięcie, jak przypuszczam. – Mówił niby lekko, ale czuła wagę tych słów.

– To dlatego ludzie wspierają teraz Khalila?

– Zawsze go wspierali. Wyjechał z kraju jako siedmiolatek, ale pozostał w ludzkich sercach. Biedne, wygnane książętko. A ja byłem tym, który zajął jego miejsce.

– Wciąż mówił lekkim tonem, ale wzrok miał stalowy.

– Może twój ojciec nie do końca przemyślał swoją decyzję.

Odpowiedzią był sceptyczny uśmieszek.

– Mój ojciec chciał mieć ciastko i zjeść ciastko. A nawet nie lubił słodczy.

– Kochał Khalila, a jednak skazał go na życie poza krajem.

– Często się zastanawiałem, dlaczego to zrobił. Zwłaszcza że nie krył, jakim byłem rozczarowaniem w porównaniu do Khalila – uśmiechnął się kwaśno. – Może dlatego, że został rogaczem. Albo nie mógł sobie darować uczucia do syna, który nie był jego. A może po prostu odreagowywał ból i złość.

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

– Przypuszczam, że zrobił ten zapis w testamencie, bo chciał dać szansę Khalilowi.

– Ale ty mu jej odmawiasz.

Szarpnął się w tył, jakby go spoliczkowała.

– Co innego miałbym zrobić? W świetle prawa to ja jestem władcą.

– A czy ty w ogóle lubisz Kadar? – naciskała. – Sam mówiłeś, że niechętnie tu przebywasz. Robisz to wszystko tylko na przekór ojcu, a przecież on nie żyje.

Zobaczyła na jego twarzy gniew, ale zaraz zastąpił ją kpiący uśmiech.

– Cóż za błyskotliwa analiza psychologiczna, panno Ellis.

– Sarkazm to najbardziej prymitywna forma obrony. Zresztą nie twierdzę, że nie zasługujesz na tytuł szejka, chociaż...

– Chociaż?

– Nie jestem pewna, czy ty uważasz, że zasługujesz – dokończyła spokojnie.

Wpatrywał się w nią, oddychając ciężko jak po biegu. Olivia wytrzymała jego spojrzenie. Z jednej strony nie rozumiała, dlaczego sprowokowała go do tej rozmowy, z drugiej była zadowolona, że to zrobiła.

– Masz rację – przyznał w końcu. – Zastanawiam się, czy powinienem być szejkiem. Skoro nie chce mnie naród i nie chciał mnie rodzony ojciec...

– Jednak wciąż tu jesteś.

– Kiedy pierwszy raz przeczytałem testament ojca, chciałem oddać władzę Khali-

lowi.

– Ale tego nie zrobiłeś.

– Nie zrobiłem. – Mówił ciężko, jakby powątpiewał w mądrość swojego wyboru.

Jakby wąpił w siebie.

– Cóż, przypuszczam, że to wiele tłumaczy – powiedziała.

Spojrzał na nią z iskierką dawnego humoru.

– Ciekaw jestem co. Że jestem uparty i tępy?

– Raczej zdeterminowany i silny. Jesteś playboyem, który gra fair.

– Wciąż mi o tym przypominasz. Że jestem czarujący, płytki, nieodpowiedzialny i tak dalej. Wiem o tym.

– Zapomnij na razie o płytkim i nieodpowiedzialnym. Jesteś czarujący, duża część Europy je ci z ręki i wcale nie mam na myśli tylko kobiet. Dlaczego nie miałyby cię pokochać twój własny naród? Po prostu nigdy nie spróbowałeś zdobyć ich serc.

Zacisnął wargi, jakby chciał się powstrzymać od sarkazmu, a potem uśmiechnął się niewesoło.

– Dziękuję ci za te słowa. Na pewno bardzo ich potrzebowałem.

Olivia była rozczarowana, ale może tak było lepiej. Jak na jeden wieczór mieli dość emocjonalnej uczciwości.

– Ale dość już o Kadarze i polityce – powiedział, dolewając im wina. Pomówmy o czymś innym.

– Na przykład?

– Na przykład, co lubisz robić w wolnym czasie?

– Słucham? – Kompletnie skonsternowana, tylko się w niego wpatrywała.

Uśmiechnął się, białe zęby zaśniły w opalonej twarzy i nagle gwałtownie go zapragnęła. Jak nigdy wcześniej.

Dlaczego? Odpowiedź była prosta. Nigdy wcześniej sobie na to nie pozwoliła. Wcale nie był nieciekawym i powierzchownym. Okazał się natomiast wnikliwym, wrażliwym i pociągającym. Dysponował niezwykłym czarem i charyzmą.

– Hobby, Olivio. Sposób na spędzanie wolnego czasu. Czytasz? Chodzisz do kina? Szydełkujesz?

– Szydełkuję?

– Strzelam w ciemno – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Wbrew sobie roześmiała się głośno. Musiała przyznać, że potrafił ją rozśmieszyć i podobało jej się to.

– Niestety, nie szydełkuję – wykrztusiła.

– Nie przejmuj się, wcale nie jestem rozczarowany.

Znów się roześmiała, a on patrzył na nią z zachwytem.

– Fantastycznie. Co za niezwykły dźwięk. Tak samo śmiałaś się wtedy w kuchni.

– Śmiałam się z wiewiórki. Próbowала porwać orzech, który był dla niej za ciężki.

Obserwowała zwierzątko przez kilka minut, a kiedy w końcu udało mu się przytrzymać orzech, wybuchnęła radosnym śmiechem. Bardzo potrzebowała takiego oderwania od własnych problemów.

– Cóż, teraz ciekawisz mnie jeszcze bardziej. Jakoś nigdy wcześniej nie potrafiłem cię rozśmieszyć, a teraz mi się udało.

Uciekła spojrzeniem.

– Olivio?

– Przypuszczam, że niełatwo mnie rozśmieszyć. – Wypowiadając te słowa, przeniosła część ciężaru na jego barki.

– Dlaczego?

Odpowiedziała wzruszeniem ramion. Nie chciała mówić więcej. Nie chciała myśleć o beztrudnej dziewczynie, którą kiedyś była, a która umarła w wieku zaledwie siedemnastu lat, bo to rozdzierało jej serce na strzępy.

Aziz sięgnął przez stół i nakrył jej dłoń swoją.

– Cokolwiek cię zasmuciło – powiedział – cieszę się, widząc cię szczęśliwą, nawet jeżeli tylko przez chwilę.

Nawet gdyby znalazła odpowiednie słowa i tak nie zdołałaby ich wypowiedzieć przez ściśnięte gardło.

– Skończyłaś? – zapytał, wskazując niedojedzoną sałatkę. – Poproszę o następne danie.

Kiwnęła głową, z ulgą witając przerwanie rozmowy. Kiedy kelner zmieniał potrawy, zadał kilka pytań o paryski dom, a potem już do końca posiłku nie poruszali wcześniejszych tematów.

Jednak pomimo że nie zadawał jej już więcej osobistych pytań, ona nie mogła odebrać myśli od spraw, o których myśleć nie powinna. Nie była w stanie dłużej nie zauważać jego fizycznej atrakcyjności. Wszystko w nim było wdzięczne i eleganckie, urzekał ją nawet sposób, w jaki trzymał nóż i widelec. Miał takie długie, smukłe palce i była w nim siła, której nie zauważyła wcześniej. Może dlatego, że teraz był władcą, a to coś więcej niż bogactwo i urok.

Był niebezpiecznym mężczyzną.

I bardzo pożądanym.

Nie wolno jej tak myśleć. Jeżeli znajdzie Elenę, za dwa dni zostanie jej mężem.

A jeżeli nie?

Przełknęła cisnące jej się na usta pytania. Nie potrzebowała o nim wiedzieć nic więcej. Nie mogła sobie pozwolić na wplątanie się w coś, do czego, jak sądziła, nie była już zdolna.

Musiała to zakończyć tu i teraz. Jutro wróci do Paryża, a on szczęśliwie odnajdzie Elenę.

Wstała i z chłodnym uśmiechem podziękowała za posiłek.

Odpowiedział uniesieniem brwi. Musiał wiedzieć, co nią kieruje. Że boi się i pragnie go jednocześnie, choć dżentelmen playboy nigdy by tego nie powiedział głośno.

– Bardzo ci dziękuję za miły wieczór.

Przysunął się bliżej, aż stała się boleśnie świadoma jego bliskości, zapachu cytrusowej wody po goleniu. Powinna się była odwrócić i odejść, ale nie potrafiła się na to zdobyć.

Pochylił głowę i powiedział cicho.

– Przykro mi, że cię w to wplątałem, ale byłaś pierwszą osobą, o której pomyślałem, jedyną, której mogłem zaufać.

Powinna wiedzieć, że to tylko pochlebstwo, ale szczerłość w jego głosie zauroczyła ją. Była przecież tylko gospodynią w domu, który odwiedzał rzadko, kimś stojącym zaledwie o stopień wyżej niż służąca. I on jej ufał? Była pierwszą osobą, o któ-

rej pomyślał w trudnych chwilach?

Ciepło w jego spojrzeniu i szczerłość w głosie wzbudziły w niej burzę uczuć, zapragnęła być potrzebna, znów się dla kogoś liczyć.

Przecież ledwo go znała. A wszystko, co się między nimi wydarzyło, było tylko grą. Fałszem. Nawet jeśli wydawało się szczere.

– Cieszę się, że mogłam pomóc – powiedziała cierpko, cofając się o krok.

Przy tej okazji zwiewna sukienka zaczepiła o obcas i Olivia byłaby się przewróciła, gdyby jej w porę nie złapał. Bliski kontakt z jego ciałem wyzwolił w niej falę pożądania.

Przez sekundę sądziła, że ją pocałuje, ale zaraz ją puścił i odsunął się na bezpieczną odległość. Pospiesznie poprawiła fryzurę i ubranie, z najwyższym trudem udając obojętność. Jednak w tej właśnie chwili, w całej rozciągłości dotarło do niej, jak bardzo puste, jałowe i smutne stało się jej życie. Zapragnęła to zmienić.

Zapragnęła Aziza.

Uśmiechnął się, ale oczy miał nieprzeniknione.

– Dziękuję ci – mruknęła; w odpowiedzi tylko kiwnął głową.

– Późno już. Muszę... – Wzięła głęboki oddech. – Dobranoc – powiedziała stanowczo.

– Dobranoc, Olivio – odparł miękko.

Uniosła spódnicę, żeby znów nie zaczepić o obcas, i wyszła pośpiesznie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Aziz wpatrywał się ponuro w jaśniejące niebo. Ogromne, jaskrawopomarańczowe słońce wisiało nisko nad horyzontem, ozłacając swoim blaskiem pałac i podwórzec.

Nastrój mężczyzny był mroczny jak bezksiężycowa noc. Przez większą część nocy przeglądał satelitarne zdjęcia katarskiej pustyni w poszukiwaniu Khalila i jego bandy rebeliantów. Na zdjęciach widać było różne obozowiska, ale nikt nie potrafił powiedzieć, czy w którymś z nich przebywa Khalil albo królowa Elena.

Wysłał na pustynię następną grupę zaufanych żołnierzy, by przeszukali obozowiska, w których zaobserwowano największą aktywność. Jednak to było prawie pięćset kilometrów od stolicy, a mężczyźni pojechali jeepem, bo helikopter za wcześnie ostrzegłby Khalila o ich obecności, o ile w ogóle tam był.

A jeżeli tak, to ile był gotów zaryzykować, żeby zawalczyć o tron? Życie swoje, czy także Eleny?

Niby nie podejrzewał Khalila o zbytnią brawurę, ale przecież nie mógł być niczego pewny. Wiedział o nim tylko tyle, że jako siedmiolatek został wygnany z kraju wraz z matką i zamieszkał u ciotki w Ameryce. Skończył elitarną szkołę z internatem i studia. Przez kilka lat zajmował się biznesem, a następnie przez siedem lat służył we francuskim oddziale Legii Cudzoziemskiej.

Prawdopodobnie właśnie tam nawiązał kontakty, które pozwoliły mu wrócić do Kataru. Przygarnęli go ludzie, którzy pragnęli jego powrotu. Mieszkańcy stolicy stali po stronie Aziza, ale pustynne plemiona chciały za władcę Khalila.

Ciche stuknięcie otwieranych i zamykanych drzwi wyrwało go z zamyślenia. Malik czekał na nowe rozkazy.

– Nie jesteśmy ani trochę bliżsi odnalezienia Eleny, prawda? – spytał.

– Wręcz przeciwnie, wasza wysokość – odparł Malik. – Obozowisko wybrane na podstawie zdjęć satelitarnych okazało się bardzo obiecujące. Zaobserwowano tam duży ruch w dniu porwania. A na skraju obozowiska widać kilka pojazdów.

– To rzeczywiście obiecujące – zgodził się Aziz. – Ale nie wiemy, co się stanie, kiedy wkroczą tam żołnierze.

– To prawda, wasza wysokość.

Aziz westchnął i przeczesał palcami włosy.

– To wszystko wina mojego ojca – powiedział. – Chyba rozmyślnie chciał doprowadzić kraj do destabilizacji.

– Tego nie wiemy, wasza wysokość.

– Nie? – Przecież wiesz, że nigdy nie chciał mnie na swojego następcę. – Nigdy mnie... – Nie chciał powiedzieć „nie kochał”. To wydawało się zbyt patetyczne. – Nigdy nie zaakceptował mnie jako swojego syna.

– Ale ty jesteś jego synem. Jedynym. Wszyscy tu w Siyadzie o tym wiedzą i uznają cię za prawowitego władcę.

– Wielu innych uważa, że Khalil został potraktowany niesprawiedliwie.

– Dowiedzą się prawdy.

– Czy na pewno? – Odwrócił się do okna i zapatrzył w drżącą od upału dal.

– Do diabła z moim ojcem – powiedział niskim, zaciętym głosem. – Niech będzie przeklęty.

– Zapewne już jest – odparł spokojnie Malik. – A twoje uczucia są zupełnie zrozumiałe – odparł Malik. – Obecne wydarzenia to konsekwencje decyzji twojego ojca. Ale masz tu więcej lojalnych osób, niż ci się wydaje.

– Nie mogę stawiać na ich lojalność. Zbyt długo mnie tu nie było. Pokręcił głową.

– Mam dwa dni na odnalezienie Eleny. Po upływie dwóch tygodni stracę tron.

– Nasi ludzie jej szukają – odparł Malik. – Nic więcej nie możesz w tej chwili zrobić. Wieczorem będziemy wiedzieć więcej.

– Pozostaje jeden dzień na przygotowanie planu alternatywnego.

– Skoro o tym mówimy... Dziś miałeś w towarzystwie Eleny uczestniczyć w otwarciu Królewskich Ogrodów w Siyadzie.

Aziz przymknął oczy.

– Zupełnie o tym zapomniałem. Możemy to odwołać?

– Nie radziłbym.

– W takim razie pojedę sam.

– Tego też bym nie radził – odparł Malik z wahaniem. – Wasze wczorajsze pojawienie się na balkonie zostało bardzo dobrze przyjęte.

– Uważasz, że chcieliby znów zobaczyć Elenę?

Malik kiwnął głową.

– Olivia się nie zgodzi.

– Może nosić zasłonę na twarzy.

– Zasłonę? Siyad jest bardziej nowoczesne.

– Potraktujmy to jako ukłon w stronę tradycji, świadectwo, że para królewska będzie respektowała stare obyczaje.

– Nawet jeżeli chciałbym je zmienić?

– Ale nadal możesz je szanować.

– Nie wiem. – Nie miał ochoty na więcej kłamstw. – Oczy będą widoczne.

– Są soczewki kontaktowe.

– To zbyt niebezpieczne. Ktoś może ją o coś zapytać.

– Nauczymy ją kilku zdań.

– To szaleństwo. – Aziz zerwał się z krzesła i zaczął krążyć po pokoju. – A jeżeli Elena zostanie znaleziona w obozowisku? Jak to wyjaśnię?

– Nie będziesz musiał. Przywieziemy ją tu dyskretnie i zastąpi panną Ellis, która wróci do Paryża, tak jak chciała. To doskonałe rozwiązanie, wasza wysokość.

– A jeżeli nie znajdziemy Eleny, znajdziemy ją ranną albo... – Nie chciał wymówić tego strasznego słowa i targnęła nim wściekłość na Khalila, który zmienił jego życie w piekło. – Jak wtedy wyjaśnimy fakt, że przez ostatnie dni pokazywałem się z narzeczoną u boku?

– To byłoby trudne – przyznał Malik. – Ale już podjąłeś ryzyko, pokazując się na balkonie. To ryzyko konieczne. Wiesz o tym tak samo dobrze jak ja.

Istotnie, wiedział. Jego władza była w tej chwili słaba i niestabilna. Jedna plotka mogła nawet doprowadzić do wojny domowej.

– Pójdę z nią pomówić. – Odwrócił się na pięcie i wymaszerował z pokoju.

Olivia leżała w dużym łóżu, wpatrzona w rozciągnięty nad nim baldachim. Poranne światło sączyło się przez szpary w żaluzjach. Mada zasłoniła okna jeszcze wieczorem. Było stosunkowo wcześnie, a już odczuwało się upał.

Dziś wróci do Paryża, do pewności i bezpieczeństwa. Czuła ulgę zaprawioną jednak odrobiną rozczarowania.

Właściwie nie miała ochoty wyjeżdżać. Dobrze się czuła w towarzystwie Aziza, zainteresowanie tego przystojnego mężczyzny sprawiało jej ogromną przyjemność i satysfakcję, a dotyk budził rozkoszne dreszcze. Dzięki niemu znów zaczęła czuć. Po wielu latach życia w odrętwieniu zatęskniła za zmianą.

Marzenia przerwało jej pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała. W progu stanął obiekt jej rozmyślań.

Przez chwilę patrzyli na siebie bez słowa. Do Olivii dopiero teraz dotarło, że ma potargane włosy, a na sobie krótką i zwiewną nocną koszulkę do pół uda, odsłaniającą niemało tak u góry, jak i na dole. Mogła sięgnąć po leżący niedaleko szlafrok albo zanurkować pod kołdrę.

Aziz przesunął po niej leniwym wzrokiem.

– Myślałam... – Jej głos przeszedł w szept więc spróbowała raz jeszcze. – Myślałam, że to dziewczęta, które pomagały mi wczoraj. – Zerknęła na zegarek, było dopiero po siódmej. – Coś się stało?

– Chciałbym z tobą pomówić. Może spotkamy się na śniadaniu?

– Jasne – odparła z ulgą przemieszana z rozczarowaniem.

Kiedy wyszedł, wstała i pobiegła pod prysznic. Kiedy stamtąd wyszła, Mada i Abra czekały już w sypialni z nowym zestawem ubrań. Olivia próbowała poprosić o swoje własne rzeczy, ale nie rozumiały i nalegały, by włożyła niebieską jedwabną suknię.

W końcu uległa. Suknia była prosta i elegancka, odcięta paskiem w talii, rozkłoszowana wokół kolan. Całości stroju dopełniały perłowe kolczyki, naszyjnik i zamkowe czółenka. Mada splotła jej włosy na karku i Olivia znów się prawie nie poznała w lustrze. Wciąż się jeszcze nie przyzwyczaiła do ciemnych włosów.

Podziękowała, a dziewczęta odpowiedziały uśmiechem, najwyraźniej zachwycone rezultatem swoich starań.

Za drzwiami sypialni czekał Malik.

– Dzień dobry, panno Ellis. Pozwoli pani, że ją zaprowadzę?

Poszła za nim labiryntem pałacowych korytarzy do przestronnego pokoju z tarasem, na którym nakryto stolik dla dwojga. Aziz wstał, żeby się z nią przywitać.

– Masz ochotę zjeść na zewnątrz? Nie jest jeszcze za gorąco.

– Z przyjemnością – odparła, wdychając przesycający powietrze aromat kwiecia.

– Kawy?

– Chętnie. Czy samolot już czeka?

– Oczywiście.

Znów poczuła tę dziwną mieszankę ulgi i rozczarowania.

– To świetnie. Bardzo ci dziękuję.

– To ja powinienem dziękować tobie. Ogromnie mi pomogłaś, Olivio.

– Są jakieś nowiny o Elenie?

– Mam nadzieję. Dzięki obserwacji satelitarnej namierzaliśmy pustynne obozowisko wykazujące niespotykaną aktywność. Jeszcze dziś będziemy wiedzieć, czy przetrzymują tam Elenę.

– W końcu ją znajdziecie.

Nie odezwał się, tylko popatrzył na nią bardzo poważnie.

– O co chodzi? – spytała, choć zaczęła się domyślać.

– Nie mam prawa prosić cię o więcej, Olivio – powiedział. – Ale mam wielki problem. Gdybyś zechciała zostać jeszcze na jeden dzień... Po południu mam uczestniczyć w otwarciu Królewskich Ogrodów w Siyadzie, oczywiście w towarzystwie Eleny. Chodzi o przecięcie wstęgi...

– Przecięcie wstęgi? – W niedowierzaniu pokręciła głową, choć w sumie ucieszyła się z propozycji. – Z pewnością znacznie więcej. Trzeba będzie rozmawiać z ludźmi, stanąć z nimi twarzą w twarz... Nie zdołam nikogo oszukać.

– Też się tego obawiałem – odparł. – Ale gdybyś włożyła zasłonę i tradycyjny strój arabski... W Siyadzie to niekonieczne, ale byłoby oznaką szacunku dla tradycji. A ludzie widzieliby tylko twoje oczy

– Właśnie – podkreśliła. – Są niebieskie, a Elena ma ciemne.

– Szare. A ty mogłabyś włożyć barwione soczewki kontaktowe.

– Barwione... – przerwała i pokręciła głową.

Choć jakąś jej część bardzo chciała zostać, wszystko robiło się zbyt niebezpieczne.

– Przykro mi, nie mogę. To zbyt ryzykowne.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – Mówił swobodnym tonem, ale wyczuwała w nim skrywane napięcie i gniew. – Mam dużo więcej do stracenia niż ty, Olivio. Z pewnością to rozumiesz. Nawet gdyby nas zdemaskowano, twój udział dałoby się łatwo wyjaśnić. Jesteś moim pracownikiem, więc mógłbym cię zaszantażować groźbą zwolnienia.

– Chyba nie zrobiłbyś tego?

– Oczywiście, że nie! – Spod uśmiechu przebijał cień urazy. – Nie jestem takim człowiekiem.

– Właściwie nie wiem, jakim jesteś człowiekiem – zauważyła. – Widuje cię kilka razy do roku, rozmawiamy wyłącznie o domu i grafiku spotkań towarzyskich. Ciebie jako ciebie nie znam wcale.

– Proszę cię tylko o przysługę. Wiem, że to poważne. Jeśli się zgodzisz, jeszcze dziś wieczorem odleciś do Paryża.

W jego ustach brzmiało to tak łatwo. I było bardzo kuszące. Przez jeden dzień być kimś innym, czuć się kimś innym, kimś wolnym i szczęśliwym. Pożądanym.

– Co zrobisz, jeżeli królowa Elena się nie odnajdzie? – spytała po chwili milczenia. – Jutro masz wziąć ślub.

– Muszę ją odnaleźć – odpowiedział z mocą.

– A jeżeli nie?

– Coś wymyślę. Ale to nie twój problem, Olivio. Proszę cię tylko, żebyś towarzyszyła mi dziś w ogrodach.

– Nie mógłbyś ogłosić, że Elena jest chora?

– Niestety nie. Sytuacja jest bardzo niestabilna. Jeżeli ludzie odkryją brak Ele-

ny...

– Dlaczego Khalil nie zabiera głosu? – spytała nagle Olivia. – Dlaczego nie przyzna, że Elena jest w jego rękach?

– Bo nawet w Kadarze porwanie jest niezgodne z prawem. Khalil gra na mojej niechęci do ujawnienia jej nieobecności.

– Nie możesz z nim porozmawiać?

– W tej chwili on tego nie chce. Zresztą... nie wiem, czy bylibyśmy w stanie rozmawiać. Cóż... Jeżeli postanowisz wrócić do Paryża, uszanuję twoją decyzję.

Milczący i nieruchomy, czekał na jej odpowiedź.

Odpowiedź, która musiała być natychmiastowa i nieodwołalna.

– Więc? – zapytał miękko.

Olivia milczała. Spoglądała na niego i widziała zarys lekkiego uśmiechu na wargach, choć szare oczy wypełniał smutek, który rozdzierał jej serce.

Wzięła głęboki oddech, zbierając siły, by odmówić.

Ku własnemu zaskoczeniu z jej ust wybiegły jednak słowa:

– Dobrze. Zrobię to.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Olivia wpatrywała się w swoje odbicie z mieszanymi uczuciami. Jeżeli przedtem sądziła, że wygląda inaczej z ciemnymi włosami, to teraz, w arabskim stroju, z szarymi, dzięki soczewkom kontaktowym, oczami i zasłoną na twarzy, była dla siebie kimś zupełnie nieznanym. Chusta ukrywała większość włosów, a figurę przyoblała szara szata ze srebrzystą nitką.

Ranek upłynął jej w kompletnym oszołomieniu. Olśniewający uśmiech Aziza zniweczył resztki jej rezerwy. Czas szybko minął na przygotowaniach do przeistoczenia. W dodatku, coraz bardziej jej się to podobało. Chciała dopomóc Azizowi i lubiła osobę, jaką się przy nim stawała – bardziej przypominała dziewczynę z przeszłości, beztroską, szczęśliwą i pełną nadziei.

Usłyszała pukanie, w drzwiach stanął Malik i przyjrzał jej się z aprobatą.

– Dobra robota.

– W tym stroju każdy byłby nie do rozpoznania – odparła i zazwyczaj poważne rysy Malika rozjaśnił uśmiech.

– Tym lepiej dla nas. Jeżeli jest pani gotowa, chodźmy. Przed wyjściem powinniście jeszcze omówić pewne szczegóły.

Szata Olivii zaszeleściła po podłodze. Czuła się jak przebieraniec na balu maskowym. Lada chwila ktoś mógł ze śmiechem zerwać jej zasłonę z okrzykiem, że nikt nie oszukała.

Malik otworzył jakieś drzwi i wprowadził ją do eleganckiego salonu, gdzie czekał Aziz, także ubrany w tradycyjny strój i turban.

– Ciemne włosy i wysokie obcasy bardzo ci pasują – powiedział po chwili. – A ten ubiór także – dodał z uśmiechem.

Jego dobry humor okazał się zaraźliwy, więc uśmiechnęła się w odpowiedzi, choć pod zasłoną nie mógł tego widzieć.

– Może będę w czymś takim występować jako twoja gospodyni?

– Pomyślę o tym – odparł z namysłem.

– Czuję się raczej śmiesznie.

– Ale wyglądasz fantastycznie. Zastanawiam się, jak to możliwe, chociaż jesteś cała zakryta.

– Ty mi powiedz.

– Jesteś piękna, Olivio. Bardzo piękna. Najchętniej porównałbym cię do kwiatu.

– To już trochę oklepane. Wymyśl jakieś nowe pochlebstwo.

– To nie pochlebstwo, tylko prawda.

Rzeczywiście czuła się jak kwiat. Pozornie zaschnięty, który rozkwita, gdy uzyska dostęp do wody i słońca.

– A twój strój? Jak się w nim czujesz?

– Tak samo dziwnie jak ty w swoim.

– Wyglądasz doskonale. Powinieneś częściej się tak ubierać.

– Poczekaj – odparł z uśmiechem. – Jeszcze cię zaskoczę.

Już to zrobił. Jego poświęcenie dla kraju i determinacja, by zyskać władzę, były godne podziwu. O ile wcześniej uważała go za beztroskiego i płytkiego, teraz dostrzegła już jego prawdziwe oblicze. Z pewnością było w nim dużo więcej niż tylko czarująca fasada.

– Co teraz? – spytała. – Kiedy mamy pojawić się w ogrodach?

– Niedługo – odparł. – Ale najpierw nauczę cię kilku zdań po arabsku.

– Po arabsku? – Nagle się przestraszyła. – Po co?

– Bo ludzie tego oczekują. Spodoba im się, że mówisz w ich języku.

– Ale ja nie znam ich języka. – Nie potrafiła ukryć paniki.

– Nikt nie oczekuje, że będziesz mówiła biegle. Elena nauczyła się zaledwie kilku zdań.

– To o kilka więcej niż ja.

– No chodź – powiedział miękko. – Czas na lekcję.

Wprowadził ją do małej alkowy z aksamitną sofą, na której usiedli oboje, otoczeni fałdami tradycyjnych szat. Nigdy wcześniej, kiedy siadywali nad rachunkami w pa-ruskim domu nie była tak bardzo świadoma jego obecności.

Odetchnęła głęboko, usiłując skupić się na czekającym ją zadaniu.

– Więc? Czego powinnam się nauczyć?

– Zacznijmy od „dzień dobry”. Assalam alaykum.

Olivia cała zatonęła w tym głębokim i aksamitnym głosie, brzmiącym jak najczul-sza pieśń, choć przecież było to tylko pozdrowienie.

– Olivio? – Popatrzył na nią wyczekująco i dopiero wtedy ocknęła się z zaurocze-nia.

– Assalam alaykum – powtórzyła posłusznie, pełna obaw, że odgadł przyczynę jej roztargnienia.

– Spróbujmy jeszcze raz – zaproponował z uśmiechem.

– Denerwuję się.

– To zrozumiałe.

– Assalam alaykum – powiedział raz jeszcze i powtórzyła za nim najlepiej jak umiała.

– Dobrze. Teraz spróbujemy czegoś dłuższego – yśmiechnął się zachęcająco. – Motasharefatun bema refatek.

Spojrzała na niego, przerażona.

– Mota co?

Roześmiał się miękko.

– Wiem, strasznie długie. Spróbuj jeszcze raz.

Powtórzył i spróbowała go naśladować.

– Nieźle. Jeszcze raz.

Tym razem ją pochwalił i przećwiczyli jeszcze kilka innych arabskich zwrotów. Na szczęście nie musiała, jak zapewnił, wypowiadać ich bezbłędnie.

– Mówiłeś po arabsku od dziecka? – spytała, kiedy skończyli.

– Tak – odparł.

Choć się uśmiechał, w jego wzroku była twardość i smutek, które kazały jej się zastanowić, czy w ogóle miał jakieś miłe wspomnienia z dzieciństwa.

– Ale chyba nieczęsto używałeś go jako dorosły?

– Rzeczywiście. Ale języka dzieciństwa się nie zapomina.

– I tak cię podziwiam. Ja mam antytalent do języków, sam widzisz.

– Wcale nie – zaprzeczył, rozbawiony.

– Za każdym razem, kiedy się przeprowadzaliśmy, ojciec próbował mnie uczyć nowego języka, ale bezskutecznie. Byłam w tym beznadziejna, niezależnie od tego, jak się starałam.

– Mam wrażenie, że zawsze starasz się robić wszystko jak najlepiej.

Nie w chwili, kiedy miało to największe znaczenie. Była wtedy zbyt przestraszona, zbyt zraniona, zbyt słaba.

Nie chciała o tym mówić. Już i tak wyrwało jej się za dużo. Mówiła mu rzeczy, które przez tak długi czas zachowywała tylko dla siebie. To wydawało się niepokojące, ale jakaś jej część naprawdę tego chciała. Pragnęła zrozumienia, którego nigdy wcześniej nie miała.

Pragnęła też zmiany. Tak bardzo chciała znów być tamtą beztroską, roześmianą dziewczyną sprzed lat. Sądziła, że tamta została już pogrzebana, ale Aziz znów przywołał ją do życia.

I to właśnie było jego najpiękniejszym prezentem dla niej, za który zawsze będzie mu wdzięczna.

Tylko że przebudzenie oznaczało powrót uczuć, nie tylko przyjemnych i radosnych, ale i tych mrocznych, jak rozpacz, samotność i pustka.

– Olivio? – Aziz delikatnie potrząsał ją za ramię. – Gdzie jesteś?

Spojrzała na niego i myśli odpłynęły, pozostało tylko uczucie pustki.

– Tutaj – odparła.

– Przez chwilę wyglądałaś, jakbyś była bardzo daleko myślami i wspominała jakieś niemiłe historie.

Jakoś udało jej się uśmiechnąć.

– Wszystko w porządku – zapewniła, choć nie była to ani odpowiedź, ani nawet prawda.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, wciąż nie cofając ręki z jej ramienia. Puścił je, dosyć zresztą niechętnie, dopiero kiedy zapukano do drzwi.

– Wejść.

W progu stanął Malik.

– Wasza wysokość, samochód czeka.

– Dziękuję, Malik.

Odwrócił się z czarującym uśmiechem, na pozór zupełnie zapominając o minionych chwilach.

– Twój rydwan gotowy, pani.

Olivia pospiesznie zatrzasnęła drzwi do wspomnień, wstała z sofy i ruszyła za nim.

Ciemnoszary sedan z zaciemnionymi szybami czekał na dziedzińcu. Brama była zamknięta, ale gapie stali wzdłuż płotu i powitali wychodzących głośnymi okrzykami. Olivia pewnie by się cofnęła gdyby nie mocna dłoń towarzysza obejmująca ją w talii.

– Już cię kochają – szepnął jej do ucha.

Roześmiała się drżąco.

– Nie mnie tylko królową Elenę.

– Przecież nawet jej tu nie ma – szepnęła, owiewając oddechem jej policzek.

– Kochają jej wyobrażenie jako twojej narzeczonej. Nieważne, kto to naprawdę jest.

Wsunęła się do samochodu, troskliwie układając wokół siebie fałdy szaty.

Po prostu myślała głośno, ale wyraz twarzy Aziza uświadomił jej, że powiedziała coś ważnego.

– Co się dzieje? – spytała ostrożnie, ale jej towarzysz tylko pokręcił głową.

– Nic. Zupełnie nic.

Nieważne, kto to naprawdę jest.

Te słowa odbijały się echem w jego głowie. Nieważne... Nieważne... Nieważne, kto to naprawdę jest...

Potrzebował narzeczonej. Elena nadawała się do tej roli, ale aktualnie nie było jej tutaj. A skoro nie mógł jej znaleźć teraz, kiedy była tak bardzo potrzebna, już mu się nie przyda.

Natomiast Olivia...

Sam się dziwił łatwości, z jaką był gotów porzucić jedną narzeczoną na korzyść drugiej, ale też wyrzucał sobie, że wcześniej nie wpadł na podobny pomysł.

Miał dwa dni. Olivia była na miejscu. Nagle wszystko wydało się proste.

Oczywiście, zdawał sobie sprawę, że aż tak proste nie było. Małżeństwo miało być korzystne zarówno dla niego, jak i Eleny, ale wcale niekoniecznie dla Olivii. Nie miała powodu, a być może także ochoty, by za niego wychodzić.

Zerknął na nią, niemal całkowicie ukrytą za chustą i za zasłoną. Szare oczy i arabski strój czyniły ją obcą, ale on rozpoznawał znajomy kształt policzka i warg, które miał okazję smakować.

Niewątpliwie pociągali się wzajemnie, nawet gdyby ona chciała temu zaprzeczać, była też przyjaźń, a przynajmniej jej zaczątek. Nie najgorsze podstawy dla małżeństwa. Przynajmniej takiego, jakiego pragnął on: całkowicie pozbawionego emocjonalnego zaangażowania.

Podejrzewał, że także i jej mogłoby to odpowiadać.

Istniała szansa, że się uda.

– Aziz? – Olivia zerknęła przez okno i odwróciła się do niego, przygryzając wargę. – Popatrz.

Wąskie uliczki Starego Miasta wypełniał tłum. Z oddali dobiegał jego pomruk. Ludzie rzucali w stronę samochodu kwiaty. Pojedyncza, krwistoczerwona róża uderzyła w przednią szybę i zsunęła się na ziemię.

Ludzie uwielbiali jego narzeczoną.

Fałszywą narzeczoną. Kobietę, o której sądzą, że jest królową Eleną, a która w istocie była tylko nic nie znaczącą gospodynią z Paryża.

Jak powinien postąpić?

– Lubią cię. – Obdarzył pobladłą Olivie dodającym otuchy uśmiechem.

– To wszystko jest ogromnie niebezpieczne – powiedziała cicho, nie spuszczając wzroku z tłumu za oknem.

Samochód ledwo się teraz poruszał.

– Może dla mnie, ale tobie nic nie grozi.

– Nie masz racji. – Odchyliła się na oparcie i zamknęła oczy. – Musiałam oszaleć, żeby się na to zgodzić.

Nie było sensu zaprzeczać. Całe to przedstawienie zbyt łatwo mogło się wymknąć spod kontroli.

– Przykro mi. – Tylko tyle mógł w tej chwili powiedzieć.

Otworzyła oczy i spojrzała na niego. Nie odwrócił wzroku i oboje poczuli się w jakiś sposób złączeni.

– Dziękuję, że to powiedziałeś – uśmiechnęła się do niego ciepło. – Nawet jeżeli nie możesz nic na to poradzić.

– Niestety. – Ruchem głowy wskazał tłum za oknem.

Wyjechali ze Starego Miasta i znaleźli się na głównym placu nowocześniejszej części miasta. Tu też było mnóstwo ludzi, niemal wszyscy z kwiatami lub podarkami.

– Ci ludzie szybko stąd nie odejdą.

– Też tak sędzę.

Pochylił się i dotknął jej ręki, w nadziei, że to ją uspokoi.

– Wszystko będzie dobrze, Olivio. Dasz sobie radę. Jesteś nie tylko piękna i elegancka, ale też ciepła i przyjazna. Spróbuj się odprężyć.

– Jak mam się odprężyć, stając przed tysiącami ludzi?

– Jeżeli ktoś miałby sobie z tym poradzić, to tylko ty. – Mocno uściśnął jej dłoń. – Jesteśmy na miejscu.

Samochód zatrzymał się przed główną bramą do publicznych ogrodów. Z drugiego, który jechał przed nimi, wyskoczyło kilkunastu ochroniarzy i szybko utorowało im ścieżkę w tłumie.

– Gotowa?

– Bardziej nie będę – odparła tak nonszalancko, że się rozpromieniła.

– Moja dzielna dziewczyna – pochwalił, a ona odwróciła wzrok, próbując ukryć uśmiech.

Ktoś z personelu otworzył drzwi.

– Chodźmy.

Wziął ją za rękę i pomógł wysiąść.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Rozbłyśki fleszy oślepiły ich na moment; w tej samej chwili spadł na nich deszcz kwiatów.

Aziz objął ją w talii i zachwiana pewność siebie natychmiast powróciła. Ktoś odezwał się do niej po arabsku, kaskada niezrozumiałych dźwięków wprawiała ją w przerażenie. Aziz pochylił się do jej ucha.

– Spokojnie. Assalam alaykum.

– Assalam alaykum – powtórzyła, zmuszając się do uśmiechu, choć i tak nie było go widać zza zasłony. – Assalam alaykum. – Ludzie najwyraźniej ją rozumieli, bo uśmiechali się szeroko i pozdrawiali entuzjastycznie.

Olivia uśmiechała się i pozdrawiała obecnych lekkim skłonieniem głowy. Czuła się lekka, a serce biło jej mocno, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Aziz trochę się od niej oddalił i natychmiast poczuła się zagubiona. Potrzebowała teraz jego siły i bliskości.

Na szczęście był tuż obok i rozmawiał z kimś po arabsku. Stara kobieta z twarzą niemal niewidoczną zza zasłony czule poklepała dłoń Olivii, co wzruszyło ją do łez. Czuła wzruszenie, pokorę i wstyd jednocześnie, czuła się jak oszustka. Nagle zapragnęła, żeby to wszystko było prawdą. Emocje narastały w niej jak fale przyływu, zatapiając wszystkie praktyczne myśli. Z zakamarków pamięci wydobyła wyuczone na pamięć zdanie: Motasharefatun bema refatek. Wymówiła je i twarz starej kobiety rozjaśniła się uśmiechem. Aziz uśmiechnął się do niej kątem warg, z jego oczu wyczytała aprobatę i dumę.

W końcu wziął ją za rękę i poprowadził do bramy Królewskich Ogrodów, opasanej czerwoną, jedwabną wstęgą. Ktoś podał groźnie wyglądający nóż Azizowi, który zażartował na ten temat po arabsku. Ludzie wokół roześmiali się i kiwali głowami. Aziz podniósł nóż i rozciął wstęgę, a tłum wybuchnął entuzjazmem. Olivia klasnęła w dłonie i roześmiała się, a ludzie wokół niej roześmiali się także.

Uświadomiła sobie, że chcą ją lubić, podobnie jak chcieli lubić Aziza. Czemu on tego nie dostrzegał? Czemu nie widział, że ci ludzie są gotowi go zaakceptować?

Zapewne dlatego, że sam siebie nie akceptował.

Ktoś odezwał się do niej, z uśmiechem wskazując szatę, która najwyraźniej zyskała powszechne uznanie. Ludzie byli ciekawi narzeczonej przyszłego króla, ale doceniali poszanowanie, jakie okazała dawnym obyczajom, tak jak spodziewał się Aziz.

Uśmiechnęła się w odpowiedzi i pogładziła szatę, starając się okazać akceptację dla tego dziwnego stroju. Najwyraźniej skutecznie, bo kobieta, która się do niej odezwała, klasnęła w dłonie i wybuchnęła śmiechem.

Olivia poczuła, jak budzi się w niej nadzieja i radość. Na tak długo odcięła się od życia, że zdążyła zapomnieć, jak bardzo tęskniła za przebywaniem wśród ludzi. Z własnego wyboru przeżyła sześć lat w niemal całkowitej izolacji.

Może terazzyska siłę, by zacząć żyć inaczej. Byłby to najpiękniejszy prezent, jaki

dostała w życiu.

W końcu Aziz wziął ją za rękę i wprowadził do ogrodów. Przeszli przez bramę, która zamknęła się za nimi, pozostawiając ich w oazie piękna i cudownych woni.

– Nikt z nami nie pójdzie? – spytała szeptem.

Z uśmiechem pokręcił głową.

– To czas tylko dla nas.

– Co za ulga.

– Udało ci się ich oszukać.

Olivia przygryzła wargę. Wciąż pamiętała uśmiech starej kobiety i dotknięcie jej dłoni.

– Czuję się jak oszustka i kłamczyni.

– Wiem – odparł po chwili milczenia. – Ja też.

– Nie powinieneś – rzuciła impulsywnie. – Ty nikogo nie udajesz.

– Nie?

Pokręciła głową.

– Wiem, że tak ci się wydaje, ale twoje intencje są czyste. Ludzie to widzą. Są gotowi cię zaakceptować i pokochać.

W odpowiedzi tylko się skrzywił.

– Mieszkańcy Siyadu może i tak. Ale tylko dlatego, że uważają mnie za wyrafinowanego i obytego w świecie.

– Taki właśnie jesteś.

– To tylko maska. W środku jestem inny.

Przystanęła i zajrzała mu w oczy.

– Tak? A jaki jesteś naprawdę?

Też przystanął i przez chwilę sądziła, że dowie się czegoś ważnego. Ale on tylko uśmiechnął się przekornie.

– Nie odpowiem na to pytanie, zanim i ty mi nie odpowiesz.

– Co masz na myśli?

– Nie jesteś otwartą książką, Olivio. Ty także coś ukrywasz.

– Nie tyle ukrywam – odparła, zaskoczona jego przenikliwością – co po prostu staram się nie myśleć o pewnych sprawach. Po co wracać do złych wspomnień?

– Rzeczywiście, po co? Jestem w pięknym ogrodzie z piękną kobietą. Do czego mógłbym cię porównać? O płatkach róż już słyszałaś...

– Coś na pewno wymyślisz, jestem o tym przekonana.

– Daj mi chwilę. – Ruszył ścieżką, zakładając ręce za plecy. – Naprawdę tak uważam, Olivio. Zachowujesz się, jakbyś sobie nie zdawała z tego sprawy, ale jesteś bardzo piękna.

Sprawiał wrażenie bardzo poważnego i Olivii kręciło się w głowie. Nie umiała wyrazić tego, co czuje, całej tej nadziei i obaw.

Uwielbiała jego towarzystwo, jego troskę i zainteresowanie, ale czuła też lęk. Wszystkie te zbudzone przez niego uczucia napawały ją strachem, bo skoro czuła, to mogła zostać zraniona.

– To tylko stwierdzenie faktu. Obserwacja.

– Jak zwykle, czarujący – odparła żartobliwie, zadowolona, że może wrócić do

przekomarzania. – Nic dziwnego, że nazywają cię dżentelmenem playboyem.

– To tylko głupie przezwisko.

– Jak je zdobyłeś?

Pilnie studiował duży pąsowy kwiat, a ona czekała.

– Tak mnie nazwano w jednym z plotkarskich magazynów kilka lat temu i przyłgnęło.

– Skąd im się to wzięło?

– Zrobili wywiad z jedną z moich dawnych kochanek, która powiedziała, że przez cały czas trwania naszego związku zachowywałem się jak dżentelmen. – Mówił bardzo rzeczowo, jednak Olivia zarumieniła się mocno. W wyobraźni natychmiast pojawiły się intymne szczegóły.

– Co konkretnie miała na myśli?

– Strasznie jesteś ciekawa.

– Może i tak – przyznała. – Po prostu nie rozumiem, jak dżentelmen i playboy mogą iść w parze.

– To proste. Trzeba tylko wybrać kobietę, która nie oczekuje od mężczyzny niczego prócz seksu. – Kiedy to mówił, jego głos stwardniał. Potem odwrócił się, zostawiając Olivie jeszcze bardziej zaciekawioną.

– Czy to nie wszystko, czego ty chciałeś? – spytała po chwili.

Tak się mogło wydawać, sądząc na podstawie jego licznych romansów, które obserwowała przez lata.

– Oczywiście. Jak mogłem chcieć więcej?

Było w tych słowach jakieś gorzkie szyderstwo, którego nie rozumiała. Sam przyznawał, że wybrał taki styl życia, że nie chciał poważnego związku. Czy jednak do końca była to prawda?

– Powinniśmy obejrzeć te kwiaty. – Najwyraźniej wrócił mu już dobry humor. – Będę musiał coś o nich powiedzieć, kiedy wyjdziemy.

Chwila intymności przeminęła. Olivia popatrzyła na nieznane sobie krzewy i kwiaty. Przy każdym ustawiono tabliczkę z nazwą arabską i angielską, więc podeszła bliżej, żeby poczytać.

– Przepiękna. – Wskazała cudownie rozwiniętą, karminową różę. – Jak się mówi „piękny” po arabsku?

– Jameel – odparł.

Kiedy się odwróciła, stał nieruchomo, wpatrując się w nią tym niepokojącym, pełnym żaru i pragnienia wzrokiem.

Serce zabiło jej mocno. Tak bardzo chciała go pocałować. Czyżby odgadywał jej myśli?

– Chodźmy. – Wziął ją za rękę i poprowadził alejką wśród różnobarwnego kwiecia.

Kolejny moment napięcia przeminął, ale już nie potrafiła zapanować nad niemal bolesnym pragnieniem.

– Co zrobisz, kiedy zostaniesz szejkiem? – zapytała, kiedy byli już w głębi ogrodu, a dźwięki miasta ucichły w oddali. – Co chciałbyś osiągnąć?

– To dobre pytanie. – Przez chwilę wpatrywał się w ścieżkę przed nimi. – Jak mówiłem wcześniej, chciałbym być dobrym władcą, uczciwym i sprawiedliwym. – Spoj-

rzał na nią z bezradnym uśmiechem. – Szkoda tylko, że zaczynam rządy od kłamstwa.

Nie odpowiedziała. Sytuacja mogła jej się nie podobać, ale rozumiała, jak do niej doszło. I kim była ona sama, by rozprawiać o sekretach i kłamstwach? Ukrywała swoje przez dziesięć lat.

– Rozumiem motywy twojego postępowania – powiedziała. – Desperackie czasy wymagające desperackich działań. Tak przypuszczam.

– Tak sądzę. Ale mam nadzieję, że będę mógł z tym skończyć. Chciałbym na tak wiele sposobów wprowadzić Kadar w dwudziesty pierwszy wiek – powiedział z pasją i ogniem. – Dać kobietom więcej praw, upaństwowić służbę zdrowia, sprowadzić więcej międzynarodowego przemysłu i handlu. W tej chwili to naprawdę brzmi śmiesznie.

– Wcale nie. To wspaniałe plany.

– Tylko jak mam je wprowadzić w życie? Być może wcale nie zostanę szejkiem.

– Zostaniesz. Przecież widać, że ludzie cię kochają.

– Podoba im się pomysł mojego małżeństwa, które może nigdy nie dojść do skutku. Ślub przewidziany na jutro, a nie jestem ani krok bliżej odnalezienia Eleny.

– Czego ty właściwie chcesz? Żeby ludzie padali ci do stóp? Oprzyj się na tym, co masz. Odwiedź pustynne plemiona. Porozmawiaj z nimi. Potrafisz to zrobić. – Teraz także w jej głosie brzmiała pasja. – Już to robisz, choć może nie zdajesz sobie z tego sprawy. Doskonale sobie radzisz z ludźmi. Lubią twoją szczerość, chcą przywódcy, który ich słucha. Mieszkańcom pustyni też się to spodoba.

Zaskoczyła go tą emocjonalną przemową.

– Mówisz jak moja nauczycielka ze szkoły z internatem. Ona też mi kazała przestać się mazać.

– Ja tego nie powiedziałam.

– To prawda. Powiedziałaś same miłe rzeczy, za które ci dziękuję.

– To nie pochlebstwo, tylko prawda.

– Dziękuję ci – powtórzył, wzruszony.

Przez chwilę szli w przyjaznym milczeniu, słuchając śpiewu ptaków.

– Teraz twoja kolej. Wyjaśnij mi, dlaczego się tak długo ukrywałaś? Jakie smutki z przeszłości nie pozwalają ci planować przyszłości?

– To nie tak – zaprzeczyła słabo, ale on tylko pokręcił głową.

– Z jakiej innej przyczyny śliczna młoda dziewczyna ukrywałaby się w pustym domu, sprzątając pokoje, które mało kto odwiedza? Z pewnością nie tym chciałybyś się zajmować przez resztę życia. Nie kimś takim chciałybyś być.

– Nie masz o niczym pojęcia – zaczęła, ale nie dał jej dokończyć.

– Więc mi powiedz – zaproponował.

– Mówiliśmy o tobie.

– A teraz mówimy o tobie. Czemu ukrywasz się przed światem, Olivio? Czego się tak bardzo boisz?

– Wcale się nie boję. Po prostu... tak jest łatwiej.

– Dlaczego?

Odetchnęła głęboko i powoli wypuściła powietrze.

– Straciłam kogoś – powiedziała w końcu, a jej głos zabrzmiał dziwnie odległe. –

Kogoś, kto był ogromnie... ogromnie... – Nigdy nie mówiła o Danielu i głos uwiązał jej w gardle. – Był dla mnie ogromnie ważny. A kiedy się kogoś takiego straci... nie masz ochoty próbować ponownie. Nie chcesz nawet myśleć, że mógłbyś spróbować, nawet jeżeli w głębi duszy tego właśnie chcesz.

Nie mogła na niego spojrzeć, bo rozplakałaby się od razu, a to nie leżało w jej zamiarach. Czuła jednak, że się jej przygląda, a potem wsunął dłoń pod zasłonę i pogładził ją po policzku.

– Bardzo go kochałaś? – spytał.

Najwyraźniej uznał, że mówi o mężczyźnie. O kochanku.

– Nad życie – odparła.

Powiedzenie czegoś innego byłoby zdradą wobec Daniela, a już raz się jej dopuściła. Więcej tego nie robi.

– Wciąż go kocham i nigdy nie przestanę.

Palce Aziza wciąż błędziły po jej twarzy, ale nie uległa pokusie, by się do niego przytulić i czerpać pociechę z tej pieśczoćoty.

– Bardzo mi przykro – powiedział.

– To było dawno.

– Nawet jeżeli. – Gładził ją po twarzy, więc zerknęła na niego. Współczucie i dobroć, jakie czytała z jego rysów, usunęły w cień jej obawy.

– Aziz – szepnęła, choć sama nie wiedziała, dlaczego wypowiada jego imię.

Jednak on najwyraźniej wiedział, bo jego oczy pociemniały i musnął kciukiem jej wargi. Przysunął się bliżej, aż poczuła jego ciepło i przyprawiający o zawrót głowy zapach wody po goleniu.

– Olivio – powiedział miękko, a zaraz potem... jak to się właściwie stało? Całował ją.

A ona jego. I było to nieprawdopodobnie czułe i cudownie słodkie.

– Olivio – powtórzył chropawo.

Jego dotyk był jak narkotyk, od razu się od niego uzależniła i zapragnęła więcej. Jakby w odpowiedzi rozchylił jej szatę i musnął dłońmi piersi, aż cała zatopiła się w tej pieśczoćocie.

Hałas za plecami przestraszył ich oboje. Aziz pospiesznie cofnął się o krok. Do Olivii nagle dotarło, że ma potargane włosy, ubranie w nieładzie i nabrzmiące od pocałunków wargi.

Wymienili spojrzenia, nie dowierzając temu, co się właśnie wydarzyło. Wszystko stało się tak szybko, że nawet nie zdążyli się zawstydzic. Uświadomiła sobie nagle, że ten mężczyzna zamierza wziąć ślub z inną kobietą, ona sama nie pocałowała nikogo od dziesięciu lat i to, co zrobiła, było kompletnym idiotyzmem.

Jakimś cudem zdołała się roześmiać.

– Cóż, jeżeli istotnie ktoś nas widział, będzie tym bardziej przekonany, że się żenisz.

Było jej strasznie głupio. Czyżby naprawdę rzuciła się na niego? Przecież planowała zachowywać się chłodno i spokojnie...

– Olivio...

– Muszę się uczesać. – Głos jej drżał ze zdenerwowania, kiedy podniosła rozedrgane dłonie do głowy.

– Pozwól, że ci pomogę. – Przyklęknął naścieżce i zanurzył dłonie w jej włosach.

Wygładziła szatę i podniosła zasłonę. Wszystko, żeby zająć czymś ręce. Nie mógł zobaczyć, jak drżą.

– Proszę bardzo. – Zanim się obejrzała, włosy miała zebrane w zgrabny koczek.

Następnie włożył jej chustę i umieścił zasłonę na właściwym miejscu.

– Już możesz się pokazać ludziom.

– A jeśli odgadną prawdę?

– Spodoba im się. To jak dalszy ciąg ich bajki.

Chciała ruszyć, ale przytrzymał ją za ramiona.

– Olivio?

– Słucham?

– Nie planowałem tego.

Więc jednak to ona pocałowała go pierwsza. Pod wpływem fali wstydu przymknęła oczy.

– Ja też nie – odparła chropawo.

W odpowiedzi roześmiał się cicho.

– Wiem.

Wiedział? Otworzyła oczy. Wciąż trzymał jej dłonie na ramionach, a ich ciała prawie się stykały.

– To nie było na pokaz – powiedział. – Pocałowałem cię, bo tego chciałem. Wydawało mi się, że nie mam wyboru i po prostu muszę cię pocałować.

Ona czuła się podobnie. Po prostu musiała go pocałować. Jego wyznanie zamiast ucieszyć, wprowadziło ją w zmieszanie. To, że jej na nim zależało i była gotowa pozwolić mu na wszystko, nie mogło prowadzić do niczego dobrego.

– Najwyraźniej nie potrafisz się kontrolować – powiedziała szorstko, wysuwając się z jego objęć. – Ciekawe, skąd tak dobrze umiesz czesać kobiety?

– Kwestia doświadczenia – odparł lekko.

Intymność uleciała, co ją jednocześnie ucieszyło i rozczarowało.

– Powinniśmy wracać. – Delikatnie poprawił jej zasłonę. – Czekają na nas.

Bez słowa podążyła za nim. Milczenie nie było już kojące, tylko napięte i nieprzyjemne. W zasięgu wzroku ukazały się brama i tłumy. Kiedy znów znajdą się wśród ludzi, nie zdołają już pomówić. A wieczorem miała odlecieć do Paryża.

Co jednak miałyby mu powiedzieć? Scena w ogrodzie wprowadziła ją w zmieszanie. Jakim cudem czułość tak błyskawicznie zmieniła się w namietność, jakiej nie czuła od lat, jeżeli w ogóle kiedykolwiek? Nie wiedziała nawet, czy chce ją czuć, czy naprawdę chętnie poddałaby się temu tak czysto fizycznemu głodowi.

W rezultacie nie powiedziała nic.

Znów znaleźli się w tłumie i powtarzała wyuczone arabskie zdania ze spuszczo-
nym wzrokiem i twarzą skrytą za zasłoną.

Potem pomógł jej wsiąść do samochodu, który potoczył się w stronę pałacu, i wciąż nie zamienili nawet słowa od chwili, gdy opuścili ogród.

Zerknęła na swojego towarzysza, ale on oparł ramię na podłokietniku, palcami masował sobie skronie i wyglądał przez okno. Można było odnieść wrażenie, że dźwiga na barkach brzemień świata, a przynajmniej kraju.

– Może są już jakieś nowiny o królowej Elenie? – spytała.

Wyrwany z zamyślenia, zwrócił na nią obojętny wzrok.

– Tak – odparł. – Prawdopodobnie.

Nie miał zamiaru jej całować i teraz czuł się winny. Co gorsza, pocałunek okazał się cudowny. Początkowe muśnięcie warg zmieniło się w coś głębszego, bardziej prawdziwego, niż czuł kiedykolwiek wcześniej.

Miał mnóstwo kochanek, wiele satysfakcjonujących chwil w sypialni, ale to wszystko były tylko przygody. Nie związki dusz i ciał, tylko zwykłe cielesne zabawy. Tego zawsze chciał, to sobie wybrał, bo wszystko inne niesło groźbę zranienia.

Kiedy jednak pocałował Olivię, poczuł coś głębszego i jak nigdy dotąd zapragnął życia przepełnionego miłością.

Nigdy wcześniej nie myślał o miłości. Nigdy jej nie przeżył i nie miał przeżywać ani w planowanym małżeństwie z Eleną, ani w tym, które obecnie rozważał z Olivią.

Sedan wjechał na pałacowy dziedziniec, z towarzyszącego mu samochodu wyskoczyli ochroniarze. Aziz pomógł Olivii wysiąść, nie porzucając jednak rozważań.

Ślub miał się odbyć następnego dnia. Tylko którą narzeczoną wybrać?

Ostatni raz pozdrowili tłum otaczający dziedziniec i weszli do pałacu. Olivia już całkowicie odzyskała opanowanie. W ogrodzie była kompletnie roztrzęsiona, choć bardzo się starała, żeby się z tym nie zdradzić.

Postanowił zaprosić ją na filiżankę herbaty. Zrobił to tak, jakby nie zaszło między nimi nic niezwykłego i chodziło o zwykłe pożegnalne spotkanie. Wahala się, czy przyjąć zaproszenie. Chętnie spędziłaby z nim czas, z drugiej jednak strony nie czuła się bezpiecznie.

On też był rozdarty. Już widział, jak bardzo są do siebie podobni. Oboje starali się chronić swoje serca. Ukrywali swoje prawdziwe „ja” i najgłębsze pragnienia, choć różnymi metodami.

W końcu obiecała mu, że przyjdzie.

Najpierw jednak musiał się spotkać z Malikiem, żądnym informacji o przebiegu spotkania.

– Jak tam? Jakies wiadomości o Elenie? – spytał na wstępie.

– Niestety. Była w obozie, ale zdążyli go opuścić przed przyjazdem naszych.

– Czyżby ktoś ich ostrzegł?

– Trudno powiedzieć. Prawdopodobnie znaleźli schronienie u któregoś z pustynnych plemion.

– Skąd taka lojalność tych ludzi wobec niego?

Malik wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że jest dla nich uosobieniem dawnych tradycji, jeszcze z czasów, zanim Hashem okazał im pogardę, wypędzając żonę, żeby poślubić inną.

– Przecież okazała się niewierna.

Po wszystkich szykanach, jakich on i jego matka doświadczyli w pałacu, trudno byłoby mu współczuć Khalilowi.

Westchnął ze znużeniem.

– Pewno zabrał Elenę do innego pustynnego obozu i wszystko zacznie się od nowa.

– Nie mógł odjechać daleko.

– Na dobrą sprawę, może być wszędzie. A my nie mamy już czasu. Jutro mija sześć tygodni i powinienem wziąć ślub. Inaczej w kraju zapanuje chaos i wybuchnie wojna domowa. Nie zdołam temu zapobiec. Ludzie są zbyt podzieleni.

– Siyad jest twój.

– Ale nie reszta.

Zdawał sobie sprawę, że nie zdoła odnaleźć Eleny przed upływem wyznaczonego terminu. Nie chciał dopuścić, by Khalil zgłosił swoje żądania co do tronu i bardzo niechętnie odnosił się do pomysłu referendum. Wojna domowa wisiała na włosku i musiałyby wybuchnąć niezależnie od wyniku.

– Muszę się ożenić – powiedział głośno.

– Może jeszcze ją znajdziemy.

– Nie, już za późno. Czas minął. Muszę się ożenić i zrobię to jutro.

– Ale...

– Wiesz, że to konieczne.

Przekona Olivie, żeby za niego wyszła. Urokiem osobistym, głosem rozsądku czy też przymusem. Jego serce i dusza buntowały się przeciw temu pomysłowi, ale wola przeważyła. – Uśmiechnął się blado do zaniepokojonego Malika. – Moja narzeczona już tu jest.

Olivia z ulgą włożyła białą bawełnianą bluzkę i ciemne spodnie. W końcu zaczęła przypominać siebie, co okazało się bardzo pomocne w odzyskaniu rozsądku.

Jeszcze dziś wróci do Paryża. I choć nie będzie już tą samą osobą co przed przyjazdem tutaj, to wcale tego nie żałowała. Nie po tym, jak rozmawiała, śmiała się i całowała z Azizem.

Wspomnienie tego niezwykłego pocałunku wciąż do niej wracało i przyprawiało ją o szybsze bicie serca. Jeszcze chwila i kto wie, co mogłoby się wydarzyć? Ale nie wydarzyło się nic, a ona jeszcze dziś wraca do Paryża.

I choć nie ma mowy o powrocie do dawnego życia, codzienna bezpieczna rutyna zapewni jej upragniony spokój i pociechę. Stopniowo zacznie być bardziej aktywna, może wróci na studia, znajdzie przyjaciół, powoli wszystko się unormuje.

Tylko czy na pewno tego właśnie chciała? Przecież całym sercem pragnęła tylko Aziza. Nikogo więcej.

Na razie czekało ją spotkanie przy herbacie. Kto wie, co jeszcze się dziś wydarzy?

Ktoś ze służby skierował ją do apartamentu w innym skrzydle. Pchnęła drzwi i znalazła się w małym saloniku. Stały tam dwie sofy zwrócone do siebie, a pomiędzy nimi stolik zastawiony srebrną tacą z dzbankiem herbaty i dwiema filiżankami. Kiedy weszła, w sąsiednich drzwiach pojawił się Aziz w spłowiałych dżinsach i rozpiętej koszuli. Z ramienia zwieszał mu się mokry ręcznik, a wilgotne po kąpieli włosy miał potargane.

Zamarła, oczarowana widokiem jego nagiej, brązowej i umięśnionej piersi. Przypominał Dawida dłuta Michała Anioła.

– Przepraszam – powiedział. – Byłaś szybsza. – Powiesił ręcznik na krześle i zaczął niespiesznie zapinać koszulę.

Z trudem jej przyszło odwrócić wzrok.

- Powiedz mi od razu, na kiedy jest przewidziany odlot.

- To zależy. - Podeszedł do tacy i zaczął nalewać herbatę. - Proszę. - Podał jej fili-

żankę. - Z mlekiem, bez cukru?

Uśmiechał się, a jego oczy lśniły srebrzyście w popołudniowym świetle.

- Tak... Od czego? - Wzięła filiżankę i usiadła naprzeciw niego.

- Od rozmowy, którą zaraz odbędziemy - odparł, upijając łyk herbaty.

Gwałtownie odstawiła filiżankę, aż ta stuknęła o spodek.

- Chcesz, żebym została dłużej, prawda? Co tym razem? Kolejne spotkanie? Kola-

cja? - Mówiła tonem oskarżającym, ale nie mogła zaprzeczyć niecierpliwemu wy-

czekiwaniu i podnieceniu, jakie budziła w niej perspektywa pozostania w Kadarze.

- Nie. Nie chcę żebyś dłużej udawała Elenę.

Zaskoczona, patrzyła na niego pytająco.

- Więc? Co?

- Chcę, żebyś była sobą. Żebyś została tu jako ty, nie Elena.

- Dlaczego?

- Bo - odparł powoli - chcę, żebyś za mnie wyszła.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Tylko nie zemdlej – poprosił.

Czuła się jak pijane dziecko we mgle, na przemian oszołomiona, zaskoczona, pełna nadziei, przerażona, zachwycona.

– Nie zemdleję – zapewniła głosem, który brzmiał dziwnie nawet dla niej samej. – Tylko nie mogę uwierzyć własnym uszom.

– Chcę, żebyś za mnie wyszła. Naprawdę.

– A co z Eleną?

– Nie ma jej tutaj.

– Jesteście zaręczeni. To nic dla ciebie nie znaczy?

– Znaczy, oczywiście – powiedział poważnym głosem. – Ale zaręczyliśmy się, bo to wydawało się korzystne dla nas obojga. Skoro jednak nie mam możliwości odnaleźć jej przed upływem terminu narzuczonego przez mojego ojca, muszę wybrać inną narzeczoną.

– I uważasz, że to mogłabym być ja?

– Taką mam nadzieję. – A po naszym dzisiejszym pocałunku, uważam, że to doskonały pomysł. Jest między nami pociąg...

– To jeszcze nie znaczy, że chcę wyjść za mąż. – Wciąż była w szoku wywołanym tą zaskakującą propozycją.

Nawet jej nie zapytał o zdanie, tylko po prostu oznajmił swój zamiar.

– Nie wierzę – wymamrotała. – To kompletne szaleństwo.

– Przyznaję, jest w tym odrobina szaleństwa. Ale skoro nie ma innego wyjścia...

– Dla ciebie. – Teraz było jej źle i smutno. – Ale ja nie muszę wychodzić za mąż.

Chyba że mnie zaszantażujesz...

– Już mówiłem, że tego nie zrobię. Nie zamierzam uciekać się do przymusu czy przekupstwa. Mam lepszy pomysł.

– To znaczy?

– Przedstawię ci korzyści wynikające z tego małżeństwa.

– Korzyści... – powtórzyła.

No, owszem. Była w stanie je sobie wyobrazić. Na przykład budzenie się obok niego każdego rana, spędzanie każdej nocy w jego ramionach, zaspokojenie tego dzikiego pożądania, które ogarnęło ją w ogrodzie...

– Mam wrażenie... – zamruczał sennie – a przynajmniej, sądząc po twoim rumieńcu, jesteś ich przynajmniej częściowo świadoma...

– Daj mi spokój – burknęła, odwracając się, żeby ukryć zaczerwienione policzki.

– Olivio. – Poczuła jego dłoń na ramieniu, ogarnęło ją ciepło jego ciała. – Nie chcę cię wprawiać w zakłopotanie. Zaufaj mi, nasz wzajemny pociąg, choć tak niespodziewany, trzeba zaliczyć do plusów.

– Nie wychodzi się za kogoś tylko dlatego, że czuje się do niego pociąg – wykrztusiła.

– Oczywiście, że nie. Ale kiedy się żenisz, lepiej żeby ten ktoś cię pociągał, nie sądzisz?

– A Elena? Ona też cię pociąga?

Nie odpowiedział. Odwróciła się i otoczyła ramionami, jakby jej było zimno i rzeczywiście było. Od szoku. Bo jakaś jej część już się na tę zaskakującą propozycję zgodziła.

– Nie spędziłem z Eleną wystarczająco dużo czasu, by się tego dowiedzieć – powiedział w końcu. – Spotkaliśmy się zaledwie dwa razy, to miała być umowa biznesowa. Żadne z nas nie było zainteresowane niczym innym.

– I nie interesowało cię, czy się choćby polubicie, nie mówiąc o pożądaniu?

Westchnął.

– Dlaczego rozmawiamy o Elenie?

– Bo zamierzałeś się z nią ożenić. I gdyby się tu jakimś cudem pojawiła, zrobiłbyś to. – Pokręciła głową. – Rzeczywiście nie wiem, dlaczego mówimy o Elenie. W każdym razie, ja nie zamierzam za ciebie wychodzić. Nie mogę.

Uniósł brwi, na wargach igrał mu uśmiezek.

– Nie możesz czy nie chcesz?

– Jedno i drugie.

Popatrzył na nią z namysłem, kompletnie niewzruszony.

– Jesteś szczęśliwa w Paryżu, Olivio?

– Co to za pytanie?

Trafione, pomyślała jednocześnie z uczuciem bliskim paniki. I jedyne, na jakie nie zamierzała odpowiadać.

– Powiedziałaś mi dzisiaj, że wybrałaś takie życie, bo czujesz się tam bezpieczna. Że wszystko inne jest zbyt trudne.

– No i?

– Proponuję ci alternatywę. Bezpieczną, może przyjemniejszą niż twoje aktualne życie. Nie czujesz się tam samotna?

– Nie wychodzi się za mąż z powodu samotności.

– Wiele osób pobiera się właśnie z tego powodu.

– Ale nie ja.

Nie odpowiedział, tylko obserwował ją i czekał.

– Twoja sugestia jest absurdalna – wyrzuciła z siebie. – Zupełnie jakbym miała za ciebie wyjść, bo bywam czasem samotna? – Gniewnie pokręciła głową. – Jesteś strasznie arogancki.

– Arogancki? Raczej bardzo samotny.

– Dżentelmen playboy? – burknęła. – Samotny?

– Każdy z moich związków zaspokajał tylko podstawowe potrzeby.

– A chciałeś czegoś więcej?

– Właściwie nie. I dlatego sądzę, że świetnie do siebie pasujemy.

– Nie rozumiem.

– Naprawdę? – uśmiechnął się prawie smutno.

Olivia pokręciła głową, nie chcąc rozumieć, nie chcąc mu oddać choćby punktu.

– Jesteśmy przyjaciółmi, przynajmniej taką mam nadzieję. I ciągnie nas do siebie. To solidne podstawy dla małżeństwa.

- Może. - Nawet to jedno słowo uznała za zbyt duże ustępstwo.

Czy zamierzał naciskać, dopóki się nie zgodzi? Tak przypuszczała, wiedząc, jak bardzo potrafił być przekonujący i jak bardzo ją kusilo, żeby się zgodzić.

Pospiesznie zgromadziła wszystkie powody, dla których nie powinna się dać przekonać. Po pierwsze, prawie w ogóle go nie знаła. Po drugie, był playboyem. I po trzecie, był władcą. Zostałaby królową, osobą publiczną, a wystarczyła sama ta myśl, by przyprowadzić ją o pokrzywkę.

Nie zamierzała pakować się w coś podobnego, niezależnie od stopnia atrakcyjności potencjalnego partnera. Nawet przez sekundę nie sądziła, że to możliwe.

Pokręciła głową, a on wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Jeszcze trochę - rzucił żartobliwie - i dym ci pójdzie z uszu.

- Nie mogę uwierzyć, że zaproponowałeś mi coś podobnego.

- Naprawdę uważasz, że to takie nieprawdopodobne?

- Jesteś zdesperowany - odparła beznamiętnie. - Ja jestem twoją jedyną szansą.

- Niekoniecznie. Na pewno mógłbym szybko znaleźć kogoś innego.

- Powinno mi schlebiać, że wybrałeś właśnie mnie?

- Skądże, ale chciałbym, żebyś poważnie rozważyła ten pomysł, zamiast go z góry odrzucać i jeszcze się oburzać.

Gniew częściowo ją opuścił i zabrakło poprzedniej pewności. Człowiek zajęty oburzeniem nie ma czasu na myślenie.

Odetchnęła głęboko, wolno wypuściła powietrze i usiadła na sofie.

- W porządku. Opowiedz mi, jak sobie wyobrażasz nasze małżeństwo.

Skoro nie mogła sobie z nim poradzić złością, zrobi to za pomocą chłodnej logiki. Zmusi go, by wycofał swoją pozycję.

Sama się okłamywała. Tylko ona sama mogła zmienić zdanie. Ta rozmowa była igraniem z ogniem, a małżeństwo mogło się skończyć złamanym sercem.

Bo jakkolwiek zbudził ją do życia, szczęścia i miłości, nie miała złudzeń, czego on naprawdę chce. Małżeństwa dla formy, całkowicie pozbawionego uczucia.

- Przyznaję, nie przemyślałem szczegółów. Ale to możemy zrobić razem.

- Daj spokój. Chcę wiedzieć, jak ty to sobie wyobrażasz. Pytam z czystej ciekawości.

- Z ciekawości - powtórzył. - Świetnie. Otóż wyobrażam sobie coś takiego: jutro spotkamy się w Złotym Salonie, tutaj, w pałacu. Wypowiemy słowa przysięgi. Zostaniemy mężem i żoną. - Szeroko rozłożył ręce. - Cała reszta jest do dyskusji.

Z pewnością to nie wszystko, pomyślała. Dlaczego jednak miałyby ją to obchodzić, skoro zamierzała wrócić na studia, a nie brać ślub!

- Nie traktuj tego tak lekko - powiedziała. - Przysięga to poważna sprawa.

- Dla mnie też. Ale czy naprawdę zamierzasz ją wypowiedzieć, czy pytasz tylko z ciekawości?

Nie potrafiła odpowiedzieć. Po co w ogóle kontynuowała tę rozmowę?

- To szaleństwo - wykrztusiła w końcu.

Kiwnął głową.

- Wiem.

- Nie chcę zostać osobą publiczną.

- Twoje publiczne wystąpienia zostaną ograniczone do minimum. Twoja prywat-

ność i komfort będą na pierwszym miejscu.

Pokręciła głową.

– Ostatnia rzecz, jakiej bym chciała, to życie w tym dziwnym kraju, gdzie wszystko jest inne od tego, co znam.

– O tym możemy porozmawiać. Jeżeli za mnie wyjdiesz, będziesz mogła dzielić swój czas między Kadar i Paryż.

– Ale ty będziesz tutaj.

– Tak.

A więc naprawdę sugerował rodzaj umowy, jaką miał z Eleną. Związek bez uczucia, okazjonalne wspólne publiczne wystąpienia.

Pomimo to w jej wyobraźni pojawił się obraz ich obojga w łóżku. Czy to możliwe, żeby się w niej zakochał?

– No nie wiem – powiedziała cierpko. – A co ja na tym zyskam?

– Po pierwsze, towarzystwo...

– Towarzystwo? Kiedy rozdzieli nas pół świata? I jak miałoby to wyglądać w przypadku dwóch właściwie obcych osób? Mówiłam ci to wczoraj i powtórzę znowu: w ogóle mnie nie znasz.

Pochylił głowę i uśmiechnął się zagadkowo.

– Tak uważasz?

Znał ją lepiej niż ktokolwiek inny, ale ona uparcie temu zaprzeczała.

– Tak. Nie znasz mnie.

– Wiem, że rano pijasz kawę, a po południu herbatę. Nie znosisz zapachu ryb. Ubierasz się na ciemno, ale lubisz jasne kolory. Kiedy się denerwujesz, drga ci lewa stopa.

Oboje w tej samej chwili spojrzeli na jej stopy i zdecydowanym gestem oparła je na podłodze.

– Doceniam twoją zdolność obserwacji, ale to jeszcze nie świadczy, że mnie znasz.

Choć nie chciała się do tego przyznać, fakt, że zebrał o niej aż tyle informacji, zrobił na niej wrażenie. Skąd to wszystko wiedział? Ona nie mogła mu się zrewanżować i chyba był z tego zadowolony.

– Poza tym lubisz spokojne życie.

– Sama ci o tym powiedziałam.

– Ale nie zawsze tak było. Kiedyś kogoś kochałaś i nie chcesz więcej próbować. Masz swoje tajemnice, choć udajesz, że niczego nie ukrywasz. Masz cudowny śmiech, ale nikt go nie słucha. Kupiłaś sobie czerwoną apaszkę, ale nie wkładasz jej poza domem. Przy pracy nucisz przeboje sprzed dziesięciu lat, ale nie znasz żadnego dzisiejszego hitu. Nieczęsto siadasz do pianina, ale kiedy już to zrobisz, muzyka ocieka smutkiem. – Usiadł na sofie i patrzył na nią, unosząc brwi. – Jak mi idzie?

– Jeżeli myślisz – szepnęła drżąc – że to mnie skłoni do małżeństwa z tobą, jesteś w błędzie.

– Nie chcesz zdradzać swoich tajemnic. – Pokiwał głową, jakby się tego spodziewał. – Więc nie powinnaś używać argumentu, że cię nie znam. Bo wcale nie chcesz, żebym cię poznał.

Sama już nie wiedziała, czego naprawdę chce. Odwróciła wzrok.

– Dlaczego miałabym chcieć wyjść za ciebie?

– Już ci mówiłem. Dla towarzystwa. Poza tym ciągnie nas do siebie. Dla seksu. Bliskości, choć nie przesadnej. – Pochylił się do niej i, choć niechętnie, musiała na niego spojrzeć. – Bo tego oboje chcemy, prawda? Blisko, ale nie za bardzo.

– Nawet nie wiem, co to właściwie znaczy.

– Wyjaśnię ci. Pozwolę ci zachować swoje sekrety, a ja zachowam swoje. Będę się z tobą kochał każdej nocy, ale nie będę pytał ani oczekiwał wyznań. Nie zakocham się w tobie i nie złamię ci serca.

Olivia przycisnęła dłonie do piersi. Te słowa miały ją uspokoić, ale zabrzmiały tak zimno... Proponował więcej niż jej dotychczasowe życie, ale czy to wystarczy? Czy kiedykolwiek odważy się sięgnąć po więcej?

– I przypuszczasz, że zaakceptowałabym taką umowę?

– Sama powiedziałaś, że nie szukasz miłości. Ja też nie.

Rozczarowanie ciążyło jej jak kamień.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Przypuszczalnie z podobnych powodów. Choć nigdy nie zabrnąłem tak daleko, by kogoś pokochać.

– Skoro nie miałeś złamanego serca, dlaczego tak bardzo boisz się zranienia?

– Może dziecięce serce jest bardziej wrażliwe?

– Myślisz o swoim ojcu?

– Po doświadczeniach z nim trudno byłoby mi komuś zaufać albo pokochać.

– Traktował cię okrutnie?

– To bez znaczenia – uciął. – Mówimy o przyszłości. O tym, co moglibyśmy uzyskać od siebie nawzajem.

– A gdybym...

Gdybym wyznała, że chcę więcej?

Nie, tego nie mogła mu powiedzieć. Nie mogła się aż tak odkryć.

– A gdybym powiedziała, że lubię moje życie takie, jakie jest?

– Nie wiem, czy bym uwierzył.

Chciała mu wypomnieć arogancję, ale nie znalazła odpowiednich słów. Nagle poczuła się zmęczona udawaniem i tymi wszystkimi kłamstwami.

– Może coś przeoczyłam, ale nie wiem, czy to, co proponujesz, wypełni pustkę.

– Spróbuj.

– A jeśli się nie uda?

– Zawsze możesz wrócić do Paryża i wieść życie, jakie wiodłaś wcześniej. Pozostaniesz moją żoną, ale nie będę cię niepokoił.

To brzmiało jeszcze smutniej. Oczy zapiekły ją od łez i odwróciła się, próbując je ukryć. Ale było już za późno.

– Ktoś cię kiedyś zranił, prawda? Rozumiem to i obiecuję uszanować. Z mojej strony nic podobnego cię nie spotka.

– Nie możesz składać takich obietnic.

– Będę się bardzo starał.

– To nie wystarczy. – Odetchnęła głęboko. – Nie rozumiesz. Jest inaczej, niż ci się wydaje. Nikt nie złamał mi serca, tak jak myślisz.

– Więc? – spytał, zaskoczony. – Co się wydarzyło?

Przełknęła łzy. Ostatnio rozmawiała o Danielu, kiedy ojciec radził, by o nim zapomniała. Na zawsze. Teraz jednak chciała o nim mówić, zapragnęła, żeby Aziz dowiedział się wszystkiego i zrozumiał.

Szaleństwo? Może i tak, ale bardzo tego chciała.

– Olivio?

– Miał na imię Daniel – zaczęła, patrząc mu prosto w oczy. – Był moim synem.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego się nie spodziewał. Syn. Dziecko. Ból na jej twarzy mówił wyraźnie, że to coś dużo poważniejszego niż nieudany romans.

Pochylił się i nakrył jej lodowato zimną dłoń swoją.

– Bardzo mi przykro – powiedział. – Opowiesz mi o tym?

Z trudem opanowała łkanie i zaczęła mówić.

– Miałam siedemnaście lat. – Podniosła na niego pełne łez oczy. – Nigdy o tym nikomu nie mówiłam – powiedziała cicho. – Nikomu.

– Mnie możesz – odparł spokojnie. – Jeżeli tego chcesz i uważasz, że to może ci pomóc.

– Nie wiem.

Wyciągnęła dłoń spod jego dłoni i objęła się ramionami, jakby było jej zimno. Ten gest sprawił, że zapragnął wziąć ją w ramiona, utulić i pocieszyć w sposób, który nie miał nic wspólnego z pożądaniem.

– Staram się nawet o nim nie myśleć – szepnęła. – Za bardzo boli.

– Co się z nim stało?

Sądził, że nie odpowie, bo przez chwilę sprawiała wrażenie nieobecnej.

– Oddałam go – szepnęła łamiącym się głosem.

Spuściła głowę, ramiona jej drżały. Aziz nie myślał, instynktownie objął smukłe ciało wstrząsane łkaniem. Nie broniła się, tylko wtuliła w niego jak przerażone dziecko. To sprawiło, że jeszcze mocniej zapragnął pocieszyć ją i chronić.

Kiedy ostatnio ktoś go potrzebował z powodu innego niż seks? Wmówił sobie, że taki był jego wybór, ale dopiero kiedy trzymał w ramionach Olivię, uświadomił sobie, jak bardzo mu tego brakowało.

Jeżeli nie zmieni planów co do swojego małżeństwa, ten głód nadal w nim pozostanie. W tym sugerowanym przez niego chłodnym związku nie będzie miejsca na intymność, dzielenie się sekretami, ofiarowanie sobie nawzajem pociechy. Oboje już zdążyli złamać zasady i był przekonany, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

– To był przypadek – powiedziała.

Głos miała zduszony, a przez koszulę czuł wilgoć jej łez.

– Nawet nie miałam wtedy chłopaka. Poszłam na party i za dużo wypiałam. Normalnie nie piłam prawie wcale, poza kieliszkiem wina do rodzinnej kolacji. Akurat dostałam się na studia, poczułam się dorosła. No i był tam chłopak, który mi się od dawna podobał.

– Śmiał wykorzystać fakt, że byłaś pijana? To przecież gwałt.

– Nie, aż tak pijana nie byłam. Tyle że czułam się atrakcyjniejsza i pewniejsza siebie niż normalnie. A że jedno prowadzi do drugiego... – westchnęła. – Rano żałowałam, nawet bardzo, ale nigdy bym nie przypuszczała, że zajdę w ciążę.

– Kiedy się zorientowałaś?

– Ja nie. Mama. Podejrzewała coś dużo wcześniej. Miałam poranne mdłości, ale

myślałam, że to grypa żołądkowa. Powiedziała mi o swoich podejrzeniach, ale wydało mi się to niemożliwe. Oczywiście miała rację.

– Nie przerwałaś ciąży.

– Nie, nie przerwałam. Choć niewiele brakowało. Mama wszystko zorganizowała. Miałyśmy jechać do Nowego Jorku, bo w naszym stanie aborcja była nielegalna. To miało być pod płaszczykiem wspólnej wyprawy matki i córki na zakupy. Nie chciała, żeby ojciec się dowiedział.

– Dlaczego?

– Twierdziła, że to by go zabiło. Nie dosłownie oczywiście. Zawsze byłam jego ulubienicą. Psuł mnie, ale bardzo kochał. Nie mogłam znieść myśli, że tak bardzo go rozczaruję. Kiedy był zmęczony, prosił, żebym grała mu na pianinie. Mówił, że moja muzyka go uspokaja. Mama twierdziła, że nie zniósłby tego, co zrobiłam. Nie pozwoliła mi nic mu powiedzieć. Gdybym tylko miała wtedy dosyć odwagi...

Nie mógł znieść tego bezmiaru smutku w jej głosie. Cała ta sytuacja dławiała ją do dziś, nie pozwalając normalnie żyć.

– No i pojechałyśmy do Nowego Jorku – mówiła dalej. – Poszłam do kliniki, dotarłam nawet do gabinetu lekarskiego. Przez cały czas miałam wrażenie, że to wszystko dotyczy kogoś innego, zupełnie jakbym oglądała film i była ciekawa, co dalej. A potem przyszła do mnie lekarka. Była bardzo miła i zapytała, czy rozumiem, co się dzieje. Nie mam pojęcia, czy pytała o to każdego, czy tylko ja wyglądałam na taką przerażoną.

– Wyobrażam sobie – mruknął Aziz w jej włosy. – To musiało być okropne doświadczenie.

– Powiedziałam, że rozumiem, ale nie potrafię tego zrobić. Mama była w poczekalni i kiedy do niej wróciłam, naprawdę się wściekła.

– Straszne.

– Nawet jej nie winię. Starła się chronić mnie i dobre imię rodziny. Może też karierę mojego ojca. – Głos znów ją zawiódł, więc przez chwilę tylko oddychała głęboko. – Zawsze był takim marzycielem. Pewnie potrzebuje kogoś takiego jak ona.

– I co się stało potem? – zapytał po chwili.

– Powiedziałam, że chciałabym zatrzymać dziecko, ale stwierdziła, że zmarnuję sobie życie. Przez niemal cały pierwszy trymestr ciąży trwał impas. Kiedy pierwszy raz poczułam, jak dziecko kopie, nadal nie miałam pojęcia, co z nami będzie.

Wyobraził ją sobie, obejmującą dłońmi zaokrąglony brzuch, pogrążoną w oceanie lęku i wątplenia.

– Och, Olivio.

– Mama chciała, żebym oddała je do adopcji. Najchętniej ukryłaby moją ciążę przed wszystkimi. Planowała mówić, że miałam załamanie nerwowe i zamierzała mnie wysłać do Ameryki, żebym urodziła w tamtejszej klinice.

Myśl o podobnym traktowaniu córki budziła w nim oburzenie.

– I wyjechałaś?

– Tak – przyznała po chwili milczenia. – W końcu się poddałam i wyjechałam.

Czuł, że czegoś mu nie mówi, ale nie chciał wypytywać.

– Jak długo tam byłaś?

– Pół roku. To było pod pewnymi względami najdłuższe pół roku w moim życiu, ale

pod innymi najkrótsze. Wiedziałam, że będę musiała oddać dziecko. Nie byłam na tyle silna, żeby je zatrzymać. Powinnam była, ale nie byłam.

– Byłaś bardzo młoda.

– Wiem, ale inne dziewczyny jakoś sobie radziły. A ja nie zrobiłam nic. Byłam otępiała i kompletnie pozbawiona sił.

Objął ją w mocnym uścisku.

– Powiedz, co się stało potem.

– Urodził się śliczny chłopczyk. Wzięłam go na ręce. Był maleńki, mieścił się akurat w zgięciu mojego łokcia. Wyglądał jak mały staruszek. – Na wpół się śmiała, na wpół płakała. – Był ze mną całą noc, nawet go karmiłam, choć pielęgniarki mi to odradzały. Przyglądał mi się tymi niebieskimi oczkami, kiedy go karmiłam. Był bardzo bystry. Nadałam mu imię, choć wiedziałam, że może zostać zmienione. Daniel. A potem go oddałam. – Mówiła teraz szybciej, dość bezładnie. – Mam nadzieję, że jest szczęśliwy. Modlę się o to. Adoptowało go amerykańskie małżeństwo. Spotkałam się z nimi, sprawiali bardzo dobre wrażenie. Mam nadzieję, że dobrze się nim opiekowali.

– Ale nie chciałaś go oddać.

– Nie.

Zamilkła, ale wciąż tuliła się do niego.

– Próbowałam sobie tłumaczyć, że tak będzie lepiej. Przede mną były studia, potem kariera muzyczna. Mama wciąż mi powtarzała, że powinnam o nim zapomnieć, bo przede mną całe życie. A ja miałam wrażenie, że wszystko się skończyło. I to z mojej winy.

– Nie powinnaś się obwiniać. Byłaś bardzo młoda.

– Czy to ma aż takie znaczenie? Jak się czegoś bardzo pragnie, powinno się o to walczyć.

Nie chciał się z nią spierać, bo rozumiał, co czuje. Wiedział, że można coś sobie powtarzać po wielokroć i nigdy w to nie uwierzyć. Znał to z własnych przeżyć.

Teraz rozumiał, dlaczego skryła się przed światem i szukała spokoju. Dlaczego nie miała ochoty próbować kolejny raz. Czy mógł ją o to winić? On reagował podobnie, choć jego przeżycia nie mogły się równać z jej.

– Co było potem? – spytał. – Poszłaś na studia?

– Na jeden semestr. Niewiele z tego pamiętam. Byłam całkiem odrętwiała.

Odsunęła się od niego i zaraz zaczęło mu brakować jej ciepłej miękkości. Usiadła na sofie i smutno opuściła głowę. Długie włosy całkiem zasłoniły twarz.

– Rzuciłam studia po Bożym Narodzeniu i niedługo po tym ojciec załatwił mi pracę u ciebie.

Znów czuł, że czegoś mu nie mówi.

– Nie chciałaś robić czegoś innego? – spytał.

– Nie. – Wstała i podeszła do okna. – I nie wiem, czemu ci to wszystko opowiedziałam. Mieliśmy przecież zachować swoje sekrety.

– Żałujesz tego?

Tym razem odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

– Ani trochę. I to mnie niepokoi.

Tak, to było niepokojące i to dla nich obojga. Osoba powierzająca komuś swój se-

kret musiała ufać dyskrecji tego kogoś. I choć przyrzekł, że jej nie zrani, nagle wydało mu się to dużo trudniejsze. Nie mógł jej zranić, bo zależało mu na niej bardziej, niż się spodziewał. I bardziej niż by tego chciał.

– Takie obnażenie duszy z pewnością nie wchodzi w zakres naszej ewentualnej umowy, prawda? – powiedziała tonem wcale nie żartobliwym. – Chyba cię zaskoczyłam.

– Oczywiście, że nie. A kształt umowy nadal jest do dyskusji – odparł tak lekko, jak tylko potrafił.

– Wciąż chcesz się ze mną ożenić?

– Tak.

I rzeczywiście tego chciał, choć nic nie szło po jego myśli i sam wcale nie był pewien, jak miałyby teraz wyglądać ich małżeństwo i czego by od niego oczekiwał.

Pokręciła głową i odwróciła się plecami do okna.

– Szaleństwo – mruknęła. – Kompletne szaleństwo.

– Owszem, ale testament mojego ojca to też szaleństwo.

– Ożeniłbyś się, gdyby nie ten warunek?

Zawahał się, niepewny, co chciałaby usłyszeć i ile prawdy powinien wyznać.

– Nie wiem – odparł w końcu, przynajmniej uczciwie.

– A co z dziedzicem? Musisz go mieć.

– Tak.

Zacisnęła mocno palce na parapecie.

– Więc w tym małżeństwie zechcesz mieć dzieci?

To było istotne pytanie.

– Tak – odparł.

Nie wspominał o tym wcześniej, bo właściwie o tym nie myślał. Czekał na jej reakcję, ale tylko wpatrywała się w okno.

– Co o tym sądzisz? – zapytał w końcu.

– Dziecko... – Pokręciła głową. – No, nie wiem.

– Chciałabyś mieć więcej dzieci?

– Nigdy nie myślałam... – zamilkła, więc czekał.

Podobnie jak ona zaczynał sobie uświadamiać konsekwencje zawarcia małżeństwa. Kiedy zamierzał związać się z Eleną, wszystko omówiono wcześniej i ujęto w dwudziestostronicowym dokumencie. Zaakceptowali to oboje i mieli podpisać jako umowę biznesową. Niczego innego nie oczekiwał. Małżeństwo z Eleną miało załatwić sprawę spełnienia wymogów testamentu ojca.

Z Olivią wszystko wyglądało zupełnie inaczej, zwłaszcza teraz, kiedy wysłuchał jej historii, kiedy ocierał jej łzy, czuł jej ból...

Nie wolno mu pozwolić sobie na więcej. Olivia nie chciała go pokochać, on nie chciał pokochać jej. Musieliby utrzymać swój związek na bezpiecznie obojętnym poziomie.

– Nie mogę ci dać odpowiedzi teraz – powiedziała. – To zbyt poważna decyzja. Wiem, że termin upływa jutro. Zadzwoń do ciebie później. Na razie nie mogę... – Pokręciła głową, przygryzając wargę.

– Rozumiem – odparł ze spokojem.

Dla obojga była to decyzja wielkiej wagi, przy czym małżeństwo było konieczno-

ścią dla niego, ale nie dla niej.

– Co zrobisz, jeżeli odmówię? – spytała.

– Nie musisz się tym przejmować. Wolałbym raczej, żebyś odmówiła, niż zgodziła się tylko po to, żeby mi pomóc. – Uśmiechnął się, choć było mu ciężko, bo nie mógł znieść myśli o współczuciu. – Małżeństwo to nie misja dobroczynna.

– Wiem.

– Nasze małżeństwo byłoby równie korzystne dla ciebie, jak i dla mnie.

Nie był przekonany, że naprawdę w to wierzy, bo co, tak naprawdę, mógł jej ofiarować? Przyjaźń? Gdy zechce mieć przyjaciół, znajdzie ich. A małżeństwo nie było jej do niczego potrzebne.

Dlaczego więc w ogóle się nad tym zastanawiała? Nagle go olśniło. Dziecko. Chciała dziecka.

Nie jego, jego przyjaźni czy jego ciała. Tylko dziecka. Własnego.

– Zastanów się – powiedział. – Kiedy już coś postanowisz, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Kiwnęła głową i po nieznośnie długiej chwili odwróciła się i wyszła z pokoju.

Aziz nie był w stanie pozbiierać rozbieganych myśli. Jak się będzie czuł, jeśli Olivia rzeczywiście zgodzi się wyjść za niego? Instynktownie czuł, że wcale nie przyniesie mu to prawdziwej ulgi i nie miał ochoty zastanawiać się, dlaczego.

Olivia szła wolno korytarzem, ledwo zdając sobie sprawę, dokąd zdąży. Jakimś cudem znalazła swoją sypialnię, szczęśliwie pustą. W tej chwili nie zniósłaby widoku nikogo, nawet Mady i Abry z ich miłymi uśmiechami.

Usiadła na łóżku, kompletnie wyczerpana psychicznie i fizycznie.

Wydarzenia ostatnich kilku godzin wciąż kotłowały się jej w głowie, od namiętnego pocałunku w ogrodzie, przez szokującą propozycję małżeństwa, po jej własne, równie szokujące wyznanie. Samej jej trudno było uwierzyć, że powiedziała mu o Danielu, płakała i znalazła pocieszenie w jego ramionach. A teraz poważnie myślała o przyjęciu jego propozycji małżeńskiej.

Uznała to za szaleństwo, a on się z nią zgodził. Bo to było szaleństwo. Ledwo go znała. Miała zostać królową, pokazywać się publicznie i być fotografowana przez prasę, podczas gdy zawsze pragnęła spokojnego, samotnego życia.

I miałyby dziecko.

Dziecko, które oczywiście nie zastąpi Daniela, ale będzie jej, będzie je mogła kochać i hołubić, choć w jakimś stopniu odkupić przeszłość.

Ale żeby mieć dziecko, nie musiała wychodzić za mąż. Wiele kobiet tak sobie radziło. Nie potrzebowały nawet mężczyzny; istniały przecież banki spermy. Aż dziwne, że wcześniej o tym nie pomyślała. Teraz jednak wiedziała już, że ona chce czegoś więcej. Pragnęła wsparcia kochającego partnera i pomocy w wychowaniu dziecka.

Ale czy to mógł to być Aziz? Przecież jasno powiedział, że nie zależy mu na prawdziwym, kochającym się małżeństwie. Ryzykowała złamanie serca, a uchronić mógł ją tylko natychmiastowy powrót do Paryża.

Ale powrót do Paryża byłby porażką. Nie mogła wrócić do życia, jakie prowadziła wcześniej.

Pragnęła więcej, choć próba osiągnięcia tego z Azizem zakrawała na szaleństwo.

Nie krył, że ani nie szuka uczucia, ani nie zamierza go okazywać. Wystarczająco, ale nie więcej, powiedział. Ale co to znaczy „wystarczająco”?

Znowu stanął jej w pamięci ten niezwykle pocałunek i wyobraziła sobie bycie z nim jako jego żona, kochanka. Wyciągnęła się na łóżku i zapatrzyła w baldachim nad głową. Czy na poważnie rozważała poślubienie władcy Kadaru?

Przymknęła oczy. Szaleństwo, powtórzyła sobie. Szaleństwo. Już wzbudził w niej tyle uczuć i pragnień. Co się z nią stanie, kiedy zostanie jego żoną? Nawet gdyby postanowili nie przekraczać granic przyjaźni, to nie mogło się udać.

Jak miałyby się powstrzymać od uczucia, od zakochania się w nim? Przez dziesięć lat powstrzymywała się od jakichkolwiek uczuć i nie zamierzała do tego wracać. Aziz obudził ją do życia i mogła już tylko pójść naprzód. Chciała tego, co jej zaoferował: przyjaźni, bliskości fizycznej, dziecka.

To było dużo więcej, niż miała kiedykolwiek w dorosłym życiu, i będzie musiało wystarczyć. Ale choć wybrała życie, nadzieję i szczęście, nie miała pojęcia, jak to rzeczywiście będzie wyglądać. Co gorsza, była przekonana, że jej przyszły partner wcale nie marzył o tym samym.

Od wyjścia Olivii Aziz krążył po swoim gabinecie, jakby chciał zdeptać dywan do nitek. Westchnął fraszobliwie i spojrzął na zegarek.

Ile czasu powinien jej dać? I co zrobi, jeśli odmówi? Problem w tym, że już teraz nie chciał się wiązać z byle kim. Ale gdyby Olivia odmówiła, będzie musiał znaleźć kogoś na jej miejsce. Podpisać kolejną umowę, która zabezpieczy go ze wszystkich stron. Musiał się bardzo starać, żeby jego narzeczona została zaakceptowana przez naród.

Nie miał ochoty znów tego powtarzać i sam się sobie dziwił, że był gotów podpisać tak bezduszną umowę jak tę z Eleną.

Co jednak oznaczałaby zgoda Olivii?

Znów zaczął niespokojnie przemierzać gabinet. Spędzone z nią popołudnie zasadniczo zmieniło jego podejście. Pocałunek, zwierzenia, trzymanie jej w ramionach, dotyk jej włosów na policzku, jej łzy...

Już samo wspomnienie wywoływało ból podobny do tego, jaki czuł, kiedy będąc chłopcem, starał się zyskać miłość ojca.

Czyżby znów wstąpił na tę samą ścieżkę? Próbował zyskać uczucie kogoś, kto nie chciał o tym słyszeć i jasno to wyraził?

Nie, oczywiście, że nie. Tamta bolesna lekcja czegoś go nauczyła. Choć miał dla Olivii wiele czułości i współczucia, to nie mogło być mowy o miłości. Gdyby ją poślubił, dałby jej to, co obiecał. Towarzystwo. Dzieci. Lojalność.

Ale nie miłość.

Tak się zapamiętał w tych rozważaniach, że dźwięk przy drzwiach wręcz go przstraszył. Odwrócił się i zobaczył Olivię. Wciąż miała na sobie proste spodnie i bluzkę koszulową, w których widział ją wcześniej, teraz lekko pomięte, ale rozpuszczone włosy ciemną falą okalały jej twarz. Farba zaczęła już blaknąć i gdzieś pod ciemnego prześwitywała barwa karmelu.

– Dobry wieczór – uśmiechnął się blado. – Wyglądasz poważnie.

- I tak się czuję. - Weszła do pokoju, zamykając za sobą drzwi. - Malik powiedział, że tu cię znajdę. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

- Nie, oczywiście że nie. Podjęłaś decyzję?

- Tak.

Zacisnął dłonie w kieszeniach spodni.

- Cóż... Nie trzymaj mnie więc w niepewności.

- Nie mam takiego zamiaru. Tylko... to trochę jak skok z klifu. Nie masz pojęcia, co czeka w dole.

Serce mu zamarło, ale czy z ulgi, nadziei czy lęku, nie wiedział i nie chciał się zastanawiać.

- Czy to oznacza „tak”, Olivio?

- Tak. - Wargi drżały jej, nawet jak się uśmiechała. - Tak. Ale mam mnóstwo pytań i mnóstwo obaw.

- To oczywiste. Ale o wszystkim możemy rozmawiać. Damy sobie radę.

- Nie mogę ci tego obiecać.

- Ale ja mogę. - Czuł nie tylko ulgę i nadzieję, czuł radość, która go uskrzydlała. - Rozwiążemy każdy problem. Obiecuję ci to. Ale nie w tej chwili.

- Dlaczego?

- Teraz zamierzam pocałować moją narzeczoną.

Rozchyliła wargi zaskoczona i pełna oczekiwania, a on objął ją delikatnie i przyciągnął do siebie.

Och, jakże na to czekał, jak bardzo tego pragnął od momentu, kiedy pocałował ją pierwszy raz. Pragnął jej i potrzebował całym sobą.

- Aziz... - szepnęła, kiedy niemal bezwiednie sięgnął do jej piersi.

- W tych sprawach z pewnością nie będziemy mieli żadnych problemów - zamruczał. - Doprowadzasz mnie do szaleństwa, Olivio.

- Ty mnie też - wyznała, zarumieniona. - Naprawdę możemy to zrobić?

- Co, konkretnie, masz na myśli? - Mrugnął szelmowsko.

Olivia roześmiała się radośnie.

- Dobrze wiesz co. To całe małżeństwo.

- Ależ oczywiście.

Znów wziął ją w ramiona. Akurat w tej chwili nie miał najmniejszej ochoty zapewnić, że nigdy się nie zranią, bo przecież się nie kochają.

W tej chwili chciał ją tylko całować do utraty tchu, co też bez zwłoki uczynił.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Narzeczeni siedzieli przy dużym mahoniowym stole, naprzeciw nich zespół prawników; pomiędzy nimi leżał plik dokumentów. Ślub miał się odbyć za godzinę.

Po poprzednim namiętnym wieczorze poranek upłynął na przeglądaniu dokumentów, których drobny druk tańczył Olivii przed oczami. Aziz w szarym garniturze i okularach spuszczonej na czubek nosa, wydawał się wręcz nieprzystępny.

Zupełnie jakby był nieznajomym. Nie wiedziała nawet, że nosi okulary. Niby drobiazg, ale w tej chwili nabrał ogromnej rangi. Przypomniawszy jej boleśnie, jak mało wie o tym mężczyźnie, choć przyrzekła dzielić z nim życie i być matką jego dziecka.

I tylko o tym powinnam teraz myśleć, powiedziała sobie twardo. Zapomnieć o nie-realnych mrzonkach. Będzie towarzyszką jego życia i da mu dziecko. Głęboko wierzyła, że będzie dobrym ojcem i mężem.

Ale czy mogła być tego pewna?

– Co do punktu piątego... – odezwał się któryś z prawników, wrywając ją z zamyślenia.

– Tak? – Nerwowo przeglądała swoją kopię umowy.

Aziz przewrócił stronę i wskazał jej odpowiednie miejsce.

– Dzięki. – Zarumieniła się, zawstydzona.

Punkt piąty dotyczył, jak się okazało, jej królewskich wystąpień, które miały mieć miejsce w zależności od potrzeby.

– Możesz je ograniczyć, jeżeli chcesz – wyjaśnił Aziz. – Na przykład nie częściej niż raz w miesiącu.

Mówił spokojnie, bez emocji, jakby to było zwykłe spotkanie biznesowe, co sprawiało, że Olivii chciało się wyc.

Te wszystkie zabezpieczenia powinny ją uspokoić, bo miały chronić jej interesy. W ten sposób przynajmniej miała świadomość, co na siebie bierze.

Tylko że ona nie była nawet pewna, czy naprawdę tego chce. Poprzedniego wieczoru powiedziała sobie, że wybiera życie i obiecała sobie, że będzie radosna. Aziz potrafił sprawić, że uwierzyła w powodzenie tego związku, bo to wciąż było znacznie więcej, niż miała dotychczas.

Ale tego ranka nie była już niczego pewna.

– Olivio? – Patrzył na nią pytająco.

– Raz w miesiącu to dobry pomysł.

Odwrócił się do prawników.

– Proszę to uwzględnić.

– A co do punktu szóstego... – powiedział jeden z prawników.

Nerwowo zerknęła do umowy i odwróciła się do Aziza.

– Nie rozumiem... Czego to dotyczy?

– Dzieci.

– Tu też są jakieś obostrzenia?

– Możemy to przedyskutować. Ten dokument jest oparty na ustaleniach poczynionych z Eleną, ale teraz sprawa wygląda inaczej.

Nie tak bardzo, pomyślała w panice. To wciąż tylko formalne małżeństwo. Nic innego jak umowa biznesowa.

Zerknęła na Aziza, ale jego twarz była nieprzenikniona.

– Jak się w tej kwestii umawiałeś z Eleną? – zapytała.

– Oboje potrzebowaliśmy następców, więc pierwszy syn miał być moim dziedzicem w Kadarze, a następny jej w Tallii.

– A gdybyście nie mieli synów?

Wzruszył ramionami.

– Zawsze może się tak zdarzyć, ale wszystko się zmienia. Prawdopodobnie do czasu, kiedy moje dziecko osiągnie odpowiedni wiek, na tronie Kadaru będzie mogła zasiąść także kobieta.

Olivia wzięła głęboki oddech.

– Chciałabym, żeby żadne z naszych dzieci nie zostało wysłane do szkoły z internatem.

Aziz kiwnął głową.

– Proszę to zapisać – zwrócił się do prawników.

– I żadnych niań i guwernantek.

– Będziemy potrzebowali pomocy przy dzieciach. Część czasu zajmą twoje królewskie obowiązki, nawet jeżeli ograniczymy je do minimum.

– Dobrze, ale tylko taką, jaką zaakceptuję osobiście.

– I ja – dorzucił lekko. – W porządku?

Chłodne negocjacje nigdy nie były jej mocną stroną. Bliska paniki, tylko kiwnęła głową. Obserwował ją przez chwilę, potem zwrócił się do prawników.

– Zostawcie nas na moment, dobrze?

Kiedy wyszli, wstał od stołu.

– Co się dzieje, Olivio?

– Nic – odparła mrukiwie.

– Coś cię niepokoi? Masz jakieś wątpliwości?

Stał przed nią z ramionami skrzyżowanymi na piersi. Nie były zły czy zdenerwowany, tylko uderzająco spokojny. Jakby uczestniczył w spotkaniu biznesowym ogromnej wagi.

– Nie mam wątpliwości – odparła po chwili. – Ale to wszystko jest dziwaczne, a omawianie tych szczegółów jeszcze pogarsza sytuację.

– Więc jednak masz wątpliwości.

– Ja... ja już nic nie wiem! – Odwróciła się od niego, bliska łez.

Emocje, które skrywała przez dziesięć lat, nie tak łatwo było zdławić.

– Olivio... – Stał za nią i położył jej dłonie na ramionach. – Wiem, że ta sytuacja jest dziwaczna, dla mnie też. Ale to nie znaczy, że nie zadziała...

– Tak jak pralka? – wtrąciła. – Albo blender? – Jej śmiech miał w sobie cień hysterii.

Strząsnęła z siebie jego dłonie i energicznie pokręciła głową. Aziz patrzył na nią w zamyśleniu.

– Akurat takie porównanie nie przyszłoby mi do głowy. Ale może po prostu po-

wiedz mi, co się dzieje. Czego się boisz?

– Nie boję się.

A przecież się bała. Bała się, że się w nim zakocha i będzie cierpiała.

Poprzedniej nocy, kiedy ją tak namiętne całował, przyszłość jawiła się raczej optymistycznie. Dziś, kiedy stał przed nią w oficjalnym, ciemnym garniturze, wszystko się zmieniło.

– Nie mogę sobie tego wyobrazić – powiedziała niejasno. – A jeżeli twoi poddani mnie nie zaakceptują? Na razie myślą, że jestem Eleną, ale co, jeżeli zechcą prawdziwej Eleny? I co, jeżeli wybiorą Khalila, bo ty ich okłamałeś? Mówiłeś, że kraj już jest niestabilny. – Było łatwiej skupić się na polityce, niż na własnych uczuciach, zwłaszcza na tych, których się tak obawiała. – Twierdziłeś, że wiadomość o zniknięciu Eleny może wywołać niepokoje, nawet wojnę domową. A jeżeli nasze małżeństwo się do tego przyczyni?

– To ryzyko konieczne. – Mówił zimno jak jeszcze nigdy. – Ale ty nie musisz ryzykować. Nie musisz za mnie wychodzić. Jeżeli nie chcesz ryzykować, jeszcze możesz się wycofać. Lepiej teraz niż za godzinę, kiedy już złożymy przysięgę. Mieszkańcy Kadaru nie akceptują rozwodów.

Spojrzał na nią niemal obojętnie i przez moment zwątpiła, że jemu naprawdę zależy na małżeństwie z nią. Może miał alternatywę?

– A gdybym się teraz wycofała? Ślub ma być za godzinę.

– Właściwie za trzy kwadranse – poprawił. – Przyznaję, że niełatwo będzie znaleźć kogoś na twoje miejsce.

– Nie chcę być tylko twoją kochanką – wybuchnęła załamującym się głosem. – Chcę od życia i małżeństwa czegoś więcej.

– A czego konkretnie?

Miłości. Chcę, żebyś mnie kochał. Tego nie mogła powiedzieć. Nawet nie chciała o tym myśleć.

– Te wszystkie ustalenia brzmią wręcz lodowato – powiedziała po chwili milczenia. – Uświadamiają mi, czego mi może zabraknąć.

– Czyli?

– Nie wiem. Wiem, że mówię głupstwa. To tylko nerw. – uśmiechnęła się przez łzy.

Tchórzliwie, ale nie mogła teraz przyznać, czego naprawdę chce. Powinna się skupić na tym, co już miała i co mogła zyskać.

– Chcę tego małżeństwa, Aziz. Naprawdę. W nocy dotarło do mnie, jak bardzo pragnę dziecka. Nie odzyskam Daniela, ale pragnę znów obdarzyć miłością dziecko.

Na zaledwie sekundę pojawił się na jego twarzy wyraz rozczarowania czy nawet bólu. A może to była tylko gra wyobraźni? Potem wzruszył ramionami.

– Nie potrzebujesz mnie, żeby urodzić dziecko. Może więc nie warto brać ślubu, skoro pragniesz tylko dziecka.

Jednak pragnęła nie tylko dziecka. Chciała też obecności i wsparcia partnera, chciała stworzyć rodzinę.

– Pragnę tego małżeństwa – powiedziała stanowczo. – I myślę, że będziesz świetnym ojcem.

Skrzywił wargi w nędznej imitacji uśmiechu.

– Tak ci się zdaje? Nie miałem dobrego przykładu.

– Z pewnością. Jesteś zabawny, ciepły, dajesz się lubić. Wiele osób z gorszymi wzorcami bywa doskonałymi rodzicami.

– Dzięki za zaufanie.

W jego głosie brzmiała nuta gorczy i pożałowała, że nie była z nim szczerą. Powinna była zaryzykować i powiedzieć, że chce dziecka, ale tylko z nim.

Ostatnio kiedy odważyła się zaryzykować i otworzyła serce przed ojcem, popatrzył w dal pustym wzrokiem i poprosił, żeby zagrała na pianinie.

Wspomnienie tamtej zdrady i stanu, do jakiego ją doprowadziła, kazało jej się teraz powstrzymać od wyznań. Tak było bezpieczniej. Lepiej trzymać się granic wytyczonych przez umowę i nie oczekiwać zbyt wiele.

W godzinę później było po wszystkim.

Aziz ze znużonym westchnieniem rozwiązał węzeł krawata. Zdołał się ożenić w terminie wyznaczonym przez testament ojca. Powinien być bardziej niż zadowolony, tymczasem czuł tylko niepokój i podenerwowanie wywołane konfrontacją z Olivią.

Nie kryła, że zgodziła się na ślub tylko dla dziecka, nie ma natomiast mowy o cieplejszych uczuciach dla niego. Uczuciach, które witałby niechętnie. Nie zamierzał przecież znów zabiegać o miłość. Nie będzie się upokarzał. Nawet dla niej. W sumie wszystko potoczyło się po jego myśli. Powinien być zadowolony.

Skąd więc to dziwne rozczarowanie?

Drzwi łazienki, z której przechodziło się do sypialni, otworzyły się i w progu stała Olivia w białej jedwabnej koszulce nocnej. Na ten widok Aziz natychmiast przestał racjonalnie myśleć. Miał piękną żonę i dzisiejszej nocy będzie się z nią kochał.

Obserwował ją z uśmiechem. Wydawała się trochę zdenerwowana.

– Pięknie wyglądasz, Olivio. – Zbliżył się i delikatnie ucałował jej nagie ramię.

– Przypuszczam, że nie musimy się silić na romantyzm.

– Dlaczego? – Znów ją pocałował, tym razem w kark, aż sapnęła cichutko.

– Bo nie łączy nas uczucie.

Te słowa świadczyły, że miał rację. I zabolowały go ponad wszelkie spodziewanie. Nie chciał tego słuchać, nie chciał o tym myśleć.

– A czy to nie jest rodzaj miłości? Nie odrzucaj tego, skoro wiesz, co do ciebie czuję.

Wziął ją w ramiona, pragnąc jej pokazać, jak bardzo go potrzebuje i pragnie.

Odpowiedziała namiętnym pocałunkiem i przyłgnęła do niego mocno. Oboje westchnęli, kiedy ich nagie ciała się zetknęły.

Jej skóra miała piękny kremowy odcień kości słoniowej. Dotąd sądził, że jej uroda jest chłodna, teraz jednak, widząc ją uroczo zarumienioną, gotową do miłości, musiał zmienić zdanie. Była jak kwiat, który nieśmiało zwraca się do słońca. A on gorąco pragnął obdarować ją całą gamą tęczy odczuć.

Potem leżeli mocno spleceni, jakby żadne nie chciało pozwolić partnerowi odejść. Olivia już wcześniej zauważyła, że się zmieniła, otworzyła, znów zaczęła czuć. Ale

nie miała pojęcia, czego naprawdę potrzebowała, do czego tak bardzo tęskniła.

Odwróciła się do kochanka, pragnąc mu powiedzieć, co czuje, ale w żaden sposób nie potrafiła tego ubrać w słowa. Musiał jednak coś wyczytać z jej oczu, bo przyciągnął ją bliżej, aż ich ciała dopasowały się do siebie, i pocałował delikatnie.

Oddała mu pocałunek, wsłuchana w bicie jego serca na swoim. Czasem, by wyrazić to, co najpiękniejsze, nie potrzeba słów. Czasem nie są one w stanie oddać tego, co wiąże się z najgłębszymi emocjami.

Ułożyła głowę w zagłębieniu jego ramienia i wkrótce oboje usnęli.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Miesiąc miodowy? – powtórzyła, zaskoczona. – Czy to naprawdę konieczne?

– Chyba tak. – Usiadł naprzeciw niej przy stole w małej jadalni.

Miał na sobie granatowy garnitur i włosy wciąż wilgotne po kąpieli. W tej chwili trudno byłoby uwierzyć, że w swoją noc poślubną kochali się prawie do świtu.

Teraz, w chłodnym świetle poranka, Olivia czuła, jak powracają wszystkie jej niepewności. Aziz znów wydawał jej się nieznanym. I choć ciało gorzało wspomnieniem nocnych przeżyć, umysł podpowiadał, że powinna chronić się przed zranieniem. Nie mogła pozwolić, by się dowiedział, jak ogromne wrażenie zrobiła na niej ostatnia noc. Gdyby wiedział, byłby zszokowany.

– Dlaczego? – spytała, kiedy nalewał im kawy.

– Najlepiej będzie jeżeli na kilka dni znikniemy z widoku. Ogłoszono małżeństwo, ale nie podano imienia narzeczonej panny młodej.

– Wszyscy przypuszczają, że to...

– Elena. Tak, wiem. – uśmiechnął się niewesoło. – To delikatny manewr dyplomatyczny.

– Więc jak zamierzasz to ogłosić?

– Chcę się rozmówić z Khalilem i doprowadzić do uwolnienia Eleny.

– Kiedy o tym mówisz, wydaje się łatwe.

– Nie jest łatwe, ale konieczne. Teraz, kiedy jestem już żonaty, nie ma powodu jej przetrzymywać. Mam nadzieję, że to zrozumie i porzuci myśl o zemście.

– Może to nie zemsta go motywuje – powiedziała wolno, a on odwrócił się do niej gwałtownie.

– Tylko?

– Może, podobnie jak ty, chce zapomnieć o przeszłości. Hashem potraktował podle was obu.

– Khalil został wygnany, bo nie był synem Hashema.

– Ale myślał, że był, i ta sytuacja musiała go strasznie zranić. W jednej chwili stracił wszystko, co znał, a przecież był wtedy małym chłopcem.

– W Stanach żył w luksusie – odparł sztywno. – Przykro mi, ale nie potrafię mu współczuć.

– Nie ma potrzeby mu współczuć – odparła. – Khalil mnie nie obchodzi, ale... obchodzi mnie to, jak stosunki między wami wpływają na ciebie. Może dałoby się zakończyć ten konflikt? Nie tylko dla dobra kraju, ale dla was obu.

Roześmiał się ostro.

– Zgoda z Khalilem? Nigdy w życiu!

– To niepodobne do ciebie, ta gorycz i zaciętość.

– Nie masz pojęcia...

– Więc mi wytłumacz. – Wstrzymała oddech, czekając na wyjaśnienia, które pomogłyby jej zrozumieć i pomóc.

Czuła, że się w nim zakochuje, i nie umiała z tym nic zrobić.

– Nie – powiedział stanowczo. – To bez znaczenia. Nie powinniśmy teraz rozmawiać o polityce. Nacieszmy się sobą, chociaż przez kilka dni.

Kiwnęła głową. Tak, powinna odpuścić, przynajmniej w tej chwili.

– Dokąd pojedziemy?

– Do innego królewskiego pałacu na wybrzeżu. To odludne i bardzo piękne miejsce. Jestem pewien, że ci się spodoba.

– Nie mam ubrań ani kosmetyków.

– Dostaniesz wszystko. Chyba że... – zawahał się na moment. – Chyba że wolisz wrócić do Paryża. Warunki naszej umowy gwarantują ci możliwość wyboru.

– Nie – odpowiedziała szybko.

Niechętnie myślała o tym dokumencie definiującym ich małżeństwo w kategoriach biznesowych.

– Nie teraz. Ale w jakimś momencie będę musiała pojechać po moje rzeczy.

– Oczywiście, kiedy tylko zechcesz. Jeżeli tylko nie będziesz miała w tym czasie królewskich obowiązków.

Chciała zapytać, czy by za nią tęsknił, czy wolałby, żeby wyjechała. Nie miała pojęcia, co on czuje, ale co by to mogło być, skoro przez sześć lat byli pracownicą i pracodawcą? Ich obecna relacja była bardzo nowa i bardzo dziwna.

– No to wszystko ustalone. – Wstał od stołu. – Za godzinę spotkamy się na dole. Polecimy helikopterem. Lądowisko jest na tyłach pałacu.

Pokiwała głową, wciąż nie do końca przekonana, ale on wyszedł już z pokoju.

W godzinę później lecieli już helikopterem nad pustynią. W dali, w promieniach słońca połyskiwało Morze Arabskie.

Lot na wybrzeże trwał najwyżej godzinę i Olivia spędziła ten czas, wyglądając przez okno, urzeczona niezwykłą scenerią. Pustynia była wprost zarzucona wielkimi czarnymi głazami, które wyglądały jak ciśnięte dłonią olbrzymia. Kiedy zbliżyli się do morza, w polu widzenia pojawił się skalisty, nieprzystępny klif. Pałac znajdował się w dobrze ukrytej zatoczce, gdzie można się było dostać tylko helikopterem albo łodzią.

Kiedy wylądowali, ogarnął ją zachwyt. Choć zbudowana z tej samej złotawej, pokrytej patyną czasu cegły co pałac w Siyad, rezydencja na wybrzeżu była zupełnie inna. Postawiono ją wprost na skale, a strzeliste wieże biły w niebo.

– Pięknie tu – powiedział z uśmiechem. – Wcześniej odwiedziłem to miejsce tylko raz.

Wychodzili z lądowiska wykutymi w skale schodkami, prowadzącymi w górę klifu, wprost do pałacu.

– Dlaczego tylko raz? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Jak wiesz, spędzałem w Kadarze możliwie mało czasu. Jeżeli dobrze pamiętam, byliśmy tu raz na jakiejś rodzinnej uroczystości, zdaje się, urodzinach ojca.

Nie dowierzała obojętności w jego głosie.

– Opowiedz mi o swoim ojcu – poprosiła spokojnie i choć był o kilka stopni niżej, nieomal poczuła, jak się usztywnił.

– Dlaczego miałbym chcieć o nim rozmawiać? – spytał po chwili milczenia.

Czekała z odpowiedzią, aż osiągną brzeg klifu, i już po chwili pojawiły się przed nimi zdobione, drewniane drzwi wejściowe do pałacu.

– Bo wiem, że wasza relacja była trudna i do dziś cię dręczy. Chciałabym zrozumieć.

– Nie ma nic do rozumienia. – Odwrócił się, by otworzyć drzwi i zaczął się witać z personelem zgromadzonym w wyłożonym mozaiką foyer.

Podążała za nim, także wypowiadając słowa pozdrowienia. Zaprowadzono ich do prywatnego apartamentu, złożonego z kilku pokoiów z balkonami wychodzącymi na ogród z kaskadowymi basenami i morzem widocznym w oddali. Postanowiła dać sobie na razie spokój z osobistymi pytaniami. Miała nadzieję, że przyjdzie na nie czas później.

Wyszła na balkon i podziwiała wspaniały widok.

– Coś fantastycznego – powiedziała. – Nie mogę uwierzyć, że naprawdę tu jestem.

Aziz stanął obok niej.

– Tak – powiedział. – Przynajmniej odpoczniemy po tym rozgardiaszu ostatnich dni.

Rzeczywiście, na wspomnienie ostatnich siedemdziesięciu dwóch godzin wciąż kręciło jej się w głowie.

Miała ogromną ochotę opowiedzieć mężowi, co czuje. Że te ostatnie dni naprawdę ją zmieniły. I choć nadal nie wyzbyła się lęku, w sumie cieszyła ją ta zmiana. A przede wszystkim to, że zdobyła się na opowiedzenie mu o sobie. Wszystko to zawdzięczała Azizowi i bardzo chciała móc zrobić to samo dla niego. Pokazać mu, że można zaryzykować i ponownie otworzyć serce, że miłość jest tego warta. Ale jak miałyby to zrobić, skoro myśl o podobnym wyznaniu przerażała ją śmiertelnie?

Czemu nie mogła zwyczajnie cieszyć się tym, co jej ofiarował? Skoro nie chciał głębszej relacji, powinna to uszanować. Wyznała mu swoje sekrety, ale on wcale nie musiał odpowiedzieć tym samym.

Gdzieś w głębi duszy czaił się wyrzut, że jednak nie powiedziała mu wszystkiego. Część wspomnień z tych strasznych lat po oddaniu Daniela zachowała dla siebie. Nie wyznała, jak nisko upadła, jak sądziła, że nigdy już się nie podniesie. Straciła nie tylko Daniela, ale i rodziców, zwłaszcza zaufanie ojca, co sprawiło, że odizolowała się od świata i pogrążyła w nicości.

Prawdopodobnie jednak nie chciałby o tym teraz słuchać.

Obudził ją z zamyślenia, kładąc jej dłonie na ramionach.

– Masz ochotę popływać?

Popatrzyła na kaskadowe baseny i uśmiechnęła się radośnie. Czas zmienić nastrój.

– Świetny pomysł.

Trzy cudownie relaksowe dni upłynęły im na pogawędkach, pływaniu, śmiechu i wspaniałym seksie. Olivia zdawała sobie sprawę, że w przyspieszonym tempie zakochuje się w mężu, w nim natomiast podobnych oznak nie dostrzegała.

Nawet w chwilach największej bliskości jakaś jego część pozostawała dla niej zamknięta. Przez cały czas bronił do siebie dostępu.

W miarę upływu czasu coraz bardziej pragnęła do niego dotrzeć, móc pokochać go całego, choć nadal budziło to lęk i mogło być bolesne. Nie wiedziała tylko, od czego zacząć.

– Uwielbiam twój śmiech – powiedział któregoś popołudnia, kiedy leżeli na rozgrzanych słońcem płytkach przy basenie pod wodospadem. – Uświadamia mi, jak rzadko słyszałem go w Paryżu. Nie zdawałem sobie sprawy, jaka byłaś wtedy smutna.

– Nie musiałeś się mną interesować. Byłam tylko twoją gospodynią.

– A teraz jesteś moją żoną.

Pogładził ją po policzku i odetchnęła głęboko. Przez ostatnie trzy dni powtarzała sobie, że nie będzie naciskać, teraz jednak nie potrafiła się powstrzymać. Chciała wiedzieć więcej o mężczyźnie, na którym jej zależało. Którego kochała.

– Opowiesz mi o sobie? – spytała, kierowana impulsem. – O swoim dzieciństwie i dorastaniu, o tym, co robiłeś, kiedy wyjechałeś z Kadaru.

Zabrał dłoń z jej policzka, odwrócił się na plecy i zapatrzył w niebo. Czekala, przepełniona nadzieją, że usłyszy cokolwiek.

– Nie ma o czym mówić, naprawdę – powiedział po dłuższej chwili, tonem doskonale obojętnym.

Ona jednak dobrze wiedziała, jak świetnie potrafił się maskować. Lekki ton, uniesione brwi, czarujący uśmiech – jak dobrze to знаła i przejrzała na wylot.

– Każdy ma swoją opowieść – powiedziała równie lekko. – I jakkolwiek zabrzmiała twoja, chciałabym ją usłyszeć.

To mówiąc, muskała go palcami po nagiej piersi. Uwielbiała go dotykać i chciała, żeby stało się to łatwe i naturalne.

Przytrzymał jej dłoń na swoim brzuchu i uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie wolałabyś raczej zająć się czymś innym?

Popatrzyła na niego wymownie.

– Naprawdę chcesz słuchać nudnego głędzenia o moim dzieciństwie? – Przesunął jej dłoń trochę niżej. – Ja wolałbym słuchać, jak krzyczysz z rozkoszy...

Prawie ją skusił, ale postanowiła być twarda.

– Mówię poważnie.

– Ja też. – Jednak puścił jej dłoń i znów zapatrzył się w niebo. – Więc? Co chcesz wiedzieć? Mój ulubiony przedmiot w szkole? Hobby? Lubilem matematykę i składać papierowe samoloty.

– To na początek – uśmiechnęła się zachęcająco. – Matematyki mogłam się domyślić, samoloty to niespodzianka.

– Walające się po całym domu pogniecione kartki doprowadzały mamę do szału.

– Byliście ze sobą blisko?

Wzruszył ramionami, ale zauważyła, że znów się zamyka.

– Naprawdę nie chcesz mi nic powiedzieć?

Rozczarowanie. Tak właśnie określiłaby swoje uczucia. Najwyraźniej nie zamierzał powiedzieć jej nic konkretnego.

– Ja ci wyznałam swoje sekrety – powiedziała z wyrzutem.

Patrzył na nią wzrokiem nieprzeniknionym.

– Żałujesz tego?

– Nie. Dobrze mi to zrobiło. Może pomogłoby i tobie? – dodała z wahaniem.

– Oczyszczające obnażenie duszy? Nie wydaje mi się. – Znow schował się pod maską. – Mam inny pomysł... – Zaczął się prowokująco bawić sznureczkiem od jej kostiumu.

Odsunęła się lekko.

– Nie pytam o twoje najgłębsze sekrety. – Starła się mówić równie lekkim tonem jak on, ale nie całkiem jej się to udało. – Chciałabym cię tylko trochę lepiej poznać. W końcu jesteśmy małżeństwem.

Milczał przez moment i marszcząc brwi, przesuwał dłonią po jej ramieniu, ale wydawał się niemal nieobecny.

– Dobrze – powiedział w końcu. – Co chciałabyś wiedzieć? Czy byłem blisko z matką? Jako dziecko, tak. Ale kiedy przeprowadziliśmy się do pałacu, stopniowo coraz bardziej się od wszystkich odsuwała, ode mnie też. A potem wysłano mnie do szkoły z internatem i zupełnie przestałem ją widywać. A teraz – przeniósł dłoń na jej brzuch – zajmijmy się czymś sympatyczniejszym.

Roześmiała się i pozwoliła na pieszczoty. I tak nie wyciągnęłaby od niego nic więcej, a nie miała dość siły woli, by mu się dłużej opierać.

Później, kiedy zachodzące słońce zmieniło spokojną wodę w płynne złoto, leżeli w dużym łożu, spleceni w uścisku, zwolna uspokajając oddechy.

Aziz położył dłoń na jej płaskim brzuchu.

– Jak myślisz? Może już tam rośnie mały księżę albo księżniczka? – Pochylił się i pocałował ją w pępek.

Zaskoczył ją tym pytaniem. Odkąd kochali się po raz pierwszy, nawet nie pomyślała o dziecku. Zabawne, bo przecież perspektywa posiadania dziecka była głównym motywem jej zgody na małżeństwo.

Nie do końca prawda, choć właśnie tak mu to przedstawiła. Poślubiła go, bo się w nim zakochała, chyba nawet jeszcze zanim przyjechała do Kadaru.

Może trwało to dłużej, niż początkowo sądziła. Może budził ją stopniowo, a ona oszukiwała sama siebie, że nic się nie dzieje, choć się działo.

– O czym myślisz? – spytał, znow całując ją w brzuch.

Wcale nie chciał wiedzieć, o czym naprawdę myśli. Nie spodobałoby mu się, gdyby wyznała, co do niego czuje.

– Nic ważnego – powiedziała lekko, muskając jego włosy.

– Wyglądasz bardzo poważnie. – Pocałował ją jeszcze raz i przewrócił się na plecy, nie puszczając jednak jej ręki.

Czuła, że nie będzie się potrafiła powstrzymać od kolejnych pytań o jego przeszłość.

– Myślałam o tobie – uśmiechnęła się niepewnie. – Wyobrażałam sobie, jak biegasz po pałacowych korytarzach i puszczasz papierowe samoloty.

Odpowiedział uśmiechem, ale minę miał nieufną.

– Może nasz syn albo córka będą robić to samo – powiedział.

Nagle coś do niej dotarło. Nie powinna pozwolić, by sądził, że wyszła za niego tylko dla perspektywy urodzenia dziecka. To było zimne i okrutne. Chciała mu powiedzieć, że to nie tak, ale nie mogła się na to zdobyć.

– Może – przyznała, choć w tej chwili wydawało się to bardzo odległe.

Tymczasem przecież mogła być w ciąży. Nie używali zabezpieczenia, a ona miała nieregularne cykle. Ale nie chciała teraz o tym myśleć. Jej wszystkie myśli zajmował on.

– Mówiłeś, że jako dziecko byłeś blisko z mamą – zaczęła.

– Dlaczego tak wypytujesz? – Usiadł i sięgnął po koszulę.

– Wypytuję? Niepotrzebnie tak to odbierasz. Po prostu jestem ciekawa.

– Co za różnica? Trochę za późno na wątpliwości.

– Nie mam żadnych wątpliwości.

– Martwisz się, jakim będę ojcem. – Wzruszył ramionami, jakby rozmowa zaczęła go nudzić.

Olivia patrzyła bezradnie, jak wkłada szorty, przeczesuje palcami włosy i sięga po zegarek.

– Posłuchaj – powiedziała spokojnie. – To nie ma nic wspólnego z tym, jakim będziesz ojcem. Chciałabym coś o tobie wiedzieć dla naszego wspólnego dobra. Jesteś moim mężem, niezależnie od wcześniejszej umowy, nasz związek ma trwać wiele lat. Chcesz mnie odepchnąć?

– Nie przypuszczałem, że zechcesz się do mnie zbliżyć.

– A gdybym zechciała? – Wstrzymała oddech i czekała na odpowiedź.

Był odwrócony plecami i nie widziała jego twarzy. A przy tym miał mistrzostwo świata w ukrywaniu uczuć. Podobnie jak kiedyś ona.

Wciąż stał do niej tyłem. Nie wiedział, co jej odpowiedzieć ani czego od niego chciała. Przez cały dzień unikał jej pytań, niechętny szczerzej rozmowie, której ona zdawała się od niego oczekiwać. Po co? Przecież wyraźnie dała do zrozumienia, że wyszła za niego tylko po to, żeby urodzić dziecko.

Liczyło się tylko dziecko. Nic więcej.

– Naprawdę nie widzę potrzeby zwierzeń – powiedział w końcu, wciąż nie zmieniając pozycji. – Zgodziliśmy się przecież, że nie chcemy aż takiej bliskości.

– Umawialiśmy się też, że wszystko jest do dyskusji – przypomniała mu. – Mam nadzieję, że to się nie zmieniło?

– Nie – odparł po chwili.

Odwrócił się i zobaczył ją siedzącą po turecku na łóżku z karmelowymi włosami rozrzuconymi na ramionach, owiniętą prześcieradłem. Kremowa skóra była lekko zarumieniona. Była piękna i sprawiała wrażenie szczęśliwej. Usiadł obok niej i popatrzył na skłębioną pościel.

– Mój ojciec – zaczął z wysiłkiem – przez całe życie mnie odrzucał.

– Z powodu Khalila? – spytała miękko.

Pokiwał głową.

– Zawsze go kochał i wolał ode mnie.

– Jednak go wygnał.

– Tak, ale zrobił to wbrew sobie. Khalil był jego ukochanym pierworodnym synem, maskotką pałacu, a nawet całego kraju – przerwał, bo zalała go fala dawnego gniewu i goryczy.

Nie chciał już do tego wszystkiego wracać, ale powrót do Kadaru nieuchronnie

przywołał złe wspomnienia z dzieciństwa. A skoro już zaczął o tym mówić, nie mógł i nie chciał przestać.

Wstał z łóżka i znów odwrócił się do niej plecami.

– Chcesz znać prawdę? Proszę, oto nieocenzurowana wersja: mój ojciec mnie nienawidził. Od momentu kiedy pojawiłem się w pałacu, a może nawet wcześniej.

Zaczerpnął tchu i wolno wypuścił powietrze.

– Przypuszczam, że nie zawracał sobie mną zbytnio głowy, dopóki nie uczynił mnie swoim następcą. Ale kiedy już to zrobił, miał mi to za złe. Miał mi za złe, że mnie potrzebował, więc uczynił moje życie nieznośnym.

Głos mu drżał, a nienawiść do samego siebie przelewała się w nim, jadowita jak kwas. Nie chciał tego pamiętać, a rozmowa o tym była jeszcze gorsza, bo choć przez większość życia udawał, że jego dzieciństwo nigdy się nie zdarzyło, i ukrywał przed otoczeniem swoje lęki, teraz poczuł wewnętrzny przymus oczyszczenia.

Przypominało to impuls, który każe samobójcy rzucić się z mostu lub pod pociąg, zwany przez Freuda instynktem śmierci.

Zapragnął wyznać Olivii absolutnie wszystko i wolał nie myśleć, jak na to zareaguje. Jednak kiedy zerknął w jej stronę, sprawiała wrażenie spokojnej.

– Ile miałeś lat, kiedy zostałeś jego następcą? – spytała.

– Cztery.

– Och... – szepnęła i nie mógł znieść wyrazu współczucia na jej twarzy. – Opowiedz mi o tym.

– Naprawdę chcesz znać te wszystkie brudne szczegóły? Byliśmy pogardzani, moja matka i ja. Pogardzani i wyśmiewani od momentu, kiedy przekroczyliśmy drzwi pałacu. Przez mojego ojca, przez pałacową służbę, przez każdego. To zabiło moją matkę. Pochodziła ze wsi. Została kochanką szejka nie z własnego wyboru. Nigdy nie chciała być królową. Na początku to były drobiazgi. Nieokazywanie szacunku należnego królowej. Ignorowała to, bo tak było łatwiej. Bezpieczniej. Potem, przy zachętach ze strony ojca, ludzie stawali się bezczelnie niegrzeczni, szydzili z niej i ze mnie. Podstawiali nam nogi, kiedy przechodziliśmy. Plotkowali. Za wszystkim stał mój ojciec. Drwił z nas obojga. Mama przestała się pokazywać publicznie. Przesiadwała w swoim apartamencie, w wiecznym lęku, że zostanie wygnana jak Khalil. Ja też wciąż byłem przerażony. Mój ojciec uwielbiał pokazywać wszystkim dookoła, jak beznadziejny byłem pod każdym względem. Wzywał mnie do swojego gabinetu i ośmieszał przed członkami rady. A ja wciąż próbowałem go zadowolić. Spędzałem całe godziny, próbując zapamiętać odpowiedzi na jego ewentualne pytania. Jego rozkład dnia, fakty z historii Kadaru, treść konstytucji. Każda pomyłka kosztowała mnie policzek. Potem kazał mi się wynosić. A wiesz, co było najgorsze? Wciąż go kochałem. Bóg jeden wie, dlaczego. Kochałem go i... – przerwał, nienawidząc siebie za to, że jej to mówił – chciałem, żeby i on mnie kochał. Robiłem, co mogłem, żeby mnie tylko pokochał. Nawet go raz zapytałem, czemu mnie nie kocha. I wiesz, co mi odpowiedział?

– Nie – odparła spokojnie i smutno.

– Spytał: „Dlaczego miałbym?”. Nigdy nie potrafiłem znaleźć odpowiedzi na to pytanie.

– Ja ci na nie nie odpowiem – szepnęła.

– Tylko nie wygłaszaj żadnych przemów – poprosił. – To już stara historia.

– Ale wciąż ma znaczenie.

– Cóż, tak. Rzeczywiście wpływa na moje obecne wybory. To dlatego nie musisz się obawiać, że się w tobie zakocham. Nie zamierzam ponownie narażać serca.

– Wiem – odparła. – Ale to, że odrzucił cię własny ojciec, nie znaczy, że wszyscy inni postąpią tak samo.

– Uważam, że ryzyko się nie opłaca. Zresztą ty myślisz podobnie. I nie tylko ty. Nie można nikogo przekonać, żeby kogoś pokochał. Dlatego lepiej nie próbować.

Olivia podciągnęła kolana pod brodę.

– A Dżentelmen Playboy? Jak do tego doszło?

– Co masz na myśli? – spytał sztywno.

– Jak to się stało, że mały chłopiec tęskniący za miłością ojca, został pierwszym playboyem Europy?

– Odkryłem kobietę, kiedy miałem piętnaście lat. Była kochanką mojego ojca. Uwiodła mnie i uległem tylko dlatego, że chciałem dokuczyć ojcu. Potem zrozumiałem, że potrafię zadowolić kobietę. Wolałem to niż bezużyteczne próby zadowolenia ojca. – W założeniu miało to zabrzmieć lekko, ale wyszło gorzko.

– Rozumiem – powiedziała i wiedział, że naprawdę tak jest.

Była naprawdę dalekowzroczna.

– Nie wiem, dlaczego o tym rozmawiamy.

– Bo chcę cię poznać i zrozumieć.

– I co? Jesteś usatysfakcjonowana?

Trudno mu było znieść jej współczucie, więc odwrócił się na pięcie i podszedł do okna. Niebo na zewnątrz miało barwę indygo.

– No więc? Naprawdę czujesz się lepiej po usłyszeniu tego wszystkiego?

Roześmiała się miękko.

– Niezupełnie. Przede wszystkim jestem wstrząśnięta i wyczerpana emocjonalnie. – Wstała i podeszła do niego. – Ale mam nadzieję, że z czasem ty poczujesz się lepiej. Staniesz się mocniejszy. Dlatego cieszę się, że mi powiedziałeś.

On sam w to wątpił. Już żałował, że się odkrył, że okazał słabość.

– Aziz – zamruczała, przytulając się do jego pleców.

Jego twarde mięśnie zetknęły się z jej miękkością, ale w tej chwili nie czuł pożądania. Czuł natomiast coś innego, głębszego, wszechogarniającego; wzruszenie ścisnęło go za gardło, w oczach zapiekły łzy. Sięgnął po jej dłoń, niepewny, co właściwie czuje, wiedząc tylko, że pragnie jej obecności.

Na zawsze.

– Aziz – powtórzyła, obejmując go mocno. – Wiem, że może nie chciałeś tego usłyszeć...

W tym momencie rozległo się pukanie do drzwi i Olivia umilkła.

Westchnęła smutno i sięgnęła po szlafrok.

Poczekał aż zawiązała pasek, i odpowiedział nieswoim głosem.

– Wejść.

Ku jego zaskoczeniu był to Malik. Na Olivię nawet nie spojrział, tylko utkwiał ponury wzrok w Azizie.

– Otrzymaliśmy wiadomość od Khalila. Chce z tobą rozmawiać.

Aziz nie krył zaskoczenia.

– Rozmawiać? Ze mną?

– Jest w Siyadzie i w ciągu godziny może tu przylecieć helikopterem.

Godzina. Kręciło mu się w głowie zarówno od tych nowych rewelacji, jak i tego, co właśnie wydarzyło się pomiędzy nimi.

– Porozmawiasz z nim, prawda? – spytał Malik, więc kiwnął głową.

– Tak. Przygotuj nam pokój na dole.

Kiedy Malik wyszedł, spojrział na Olivię. Była bardzo blada i wyraźnie zaniepokojona. Prawdopodobnie on wyglądał tak samo. Przynajmniej tak się czuł. Nie domyślał się, co Khalil chce mu powiedzieć, wątpił jednak, by chciał zawrzeć pokój.

– Co mam robić? – spytała Olivia.

Omam nie chwycił jej za rękę i nie poprosił, by z nim została, tak bardzo jej potrzebował. Potrzebował jej siły, współczucia i zrozumienia.

A przecież jeszcze tak niedawno nie chciał nikogo potrzebować, bo uważał to za oznakę słabości.

Teraz wszystko się zmieniło. Próbował chronić swoje serce i poniósł klęskę. Pokochał ją i kochał tak bardzo, że aż boleśnie.

Wyobraził sobie, jak pyta Olivię, czy go kocha, a ona odpowiada tak samo jak jego ojciec: „Dlaczego miałabym?”.

Oczywiście wyraziłaby to w łagodniejszej formie, może by go nawet przeprosiła. Ale powiedziała by jasno, że go nie kocha i nie pokocha i musiałby jeszcze raz przeżywać ból odrzucenia.

– Poczekaj tutaj – powiedział i wyszedł z pokoju.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nawet kiedy ją zostawił, wciąż przeżywał to, co się między nimi wydarzyło. A teraz miał rozmawiać z Khalilem, a czuł się kompletnie wykończony nerwowo.

– To może być coś dobrego – powiedział pocieszająco Malik, ale Aziz tylko wzruszył ramionami.

– Ale może też zażądać zwołania referendum.

Nieważne, że Aziz wypełnił wolę ojca w kwestii małżeństwa. Obywatele Kadaru wciąż wspierali Khalila, który mógł zażądać pozostawienia decyzji narodowi.

I może tak powinien zrobić. Może upieranie się przy tytule, którego nikt mu nie chciał przyznać, było błędem? Nie udało mu się zyskać miłości ojca, dlaczego sądził, że pokocha go naród?

Olivia wierzyła, że mu się uda. To wzmocniło jego determinację. Nie podda się tak łatwo.

Pół godziny później, ubrany w ciemne spodnie i koszulę, krążył po eleganckim saloniku. Nie rozmawiał z Olivią od przybycia Malika. Myślał o niej tylko i wspominał, jak go do siebie przyciągnęła i dobrze mu z nią było.

Pamiętał, że chciała mu coś powiedzieć. Coś, czego prawdopodobnie nie chciał usłyszeć, bo to by mu kazało pokochać ją jeszcze mocniej.

Krążył po pokoju jak lew w klatce. Kochał ją, ale panicznie bał się jej o tym powiedzieć. Był zwyczajnym tchórzem, ale nic na to nie poradzi. Bał się ryzyka. Nie zniósłby wyrazu jej twarzy, gdyby miała nie odwzajemnić jego uczucia.

Lepiej zostawić to tak jak jest, pomyślał. Spotka się z Khalilem sam na sam. Nie zdradzi swoich uczuć, a one z czasem zblakną. Nauczy się nie czuć do niej zbyt wiele.

Już sama ta myśl paliła go żywym ogniem.

Z oddali dobiegł odgłos silnika helikoptera. Dwaj mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Wyjdź po niego, Malik – zaproponował. – Ja poczekam tutaj.

Starszy mężczyzna kiwnął głową i Aziz podjął swoją wędrówkę po pokoju w oczekiwaniu na tego, kogo kiedyś uważał za przyrodniego brata.

Po kilku nieznośnie długich minutach rozległo się pukanie do drzwi. Aziz odwrócił się z bijącym mocno sercem.

– Wejść.

Drzwi się otworzyły. W progu stał Khalil, za nim Malik.

Aziz patrzył na mężczyznę, z którego życiem, choć nie łączyły ich więzy krwi, jego życie splotło się od dnia urodzin. Khalil stał wysoki i dumny, ale w jego oczach nie było gniewu. Aziz spodziewał się zobaczyć zbuntowanego podżegacza, tymczasem jego gość wydawał się aż nazbyt spokojny.

Szorstko skinął głową.

– Proszę, wejdź.

Khalil postąpił krok do przodu, Aziz spojrzał na Malika.

– Zostaw nas samych.

Starszy mężczyzna cicho zamknął drzwi, zostawiając dwóch młodszych sam na sam. Przez chwilę obaj milczeli, aż w końcu ciszę przerwał Aziz.

– Zdążyłem zapomnieć, jaki potrafisz być spokojny.

Khalil uniósł brew.

– Pamiętasz mnie?

– Pamiętam, że cię spotkałem, kiedy miałem cztery lata.

– Kilka tygodni potem Hashem mnie wygnał.

– Pewnie tak. – Wspomnienia Aziza nie były aż tak klarowne.

Dość o przeszłości, pomyślał, i nagle ogarnęła go fala świeżego gniewu.

– Po co tu przyjechałeś? I co zrobiłeś królowej Elenie?

– Jest bezpieczna.

– Gdzie? Wiesz, że możesz odpowiedzieć za porwanie?

– Elena nie potwierdzi zarzutu.

– Przyznaj, zastraszyłeś ją...

– Daj spokój. Żałuję swojego postępowania.

– To mi nie wystarczy.

– Spodziewałem się tego. Długo byliśmy wrogami.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, gdzie jest Elena.

– Czeka na mnie w Siyadzie – przerwał, wciąż bardzo układowy. – Pobraliśmy się – dodał po chwili.

– Zmusiłeś ją!

– Nie.

Aziz milczał przez chwilę. A więc Elena porzuciła go i przeszła na stronę wroga.

Czy był tym zdziwiony? W sumie on też ją porzucił.

– Dlaczego się zgodziła? – spytał w końcu. – Uwierzyła w twoje prawa?

– Tak jak i ja wierzyłem. Wszystkie moje decyzje były oparte na przekonaniu, że jestem prawowitym następcą tronu Kadaru.

– Pomimo że nie łączą cię więzy krwi z moim ojcem?

– Wierzyłem, że łączą.

Aziz patrzył na niego skonsternowany.

– Jak to?

– Wierzyłem, że łączą – powtórzył. – Przez całe życie uważałem, że Hashem wygnał mnie dlatego, że wolał twoją matkę i ciebie.

Aziz roześmiał się z niedowierzaniem. Czyżby Khalil nie zdawał sobie sprawy, jak absurdalne było to przypuszczenie?

– I co się stało? – zapytał.

– Dopiero dwa dni temu dowiedziałem się, że Hashem nie był moim ojcem. Moja matka miała romans z członkiem gwardii pałacowej.

– Jak się o tym dowiedziałeś?

– Od siostry matki. Ukrywała to przede mną przez wiele lat, bo nie chciała zbrukać pamięci mojej matki. Ale kiedy zobaczyła, że znalazłem Elenę, uznała, że jestem gotów, żeby się o tym dowiedzieć i to zaakceptować.

– Co to znaczy, że „znalazłeś Elenę”?

– Kochamy się.

Aziz wetknął dłoń w kieszenie spodni.

– Rozumiem.

– Elena uświadomiła mi, że jest w życiu coś ważniejszego od zimnych ambicji.

Przez całe życie walczyłem o należne mi prawa. Wiązała się z tym każda decyzja, każdy wybór... Ale tron należy się tobie. Ja rezygnuję ze wszystkich roszczeń.

Aziz zdawał sobie sprawę, że powinien czuć ulgę, radość, satysfakcję, ale czuł tylko pustkę.

– Naprawdę uważasz, że to takie proste? – spytał w końcu. – Że wszystko samo się wyprostuje?

– Nie – odparł Khalil. – Nic nie jest proste.

– Ponad połowa obywateli Kadaru jest po twojej stronie. Gdybyśmy ogłosili referendum, wygrałbyś.

– Może – odparł Khalil. – Ale ja przez sześć miesięcy podróżowałem po pustyni, szukając poparcia, a ty nawet nie byłeś w Kadarze.

Choć mówił neutralnym tonem, Aziz wyczuwał w nim oskarżenie, a nawet odrobinę pogardy.

– Uważasz, że hulałem po Europie – odpowiedział cynicznie. – Tak właśnie myślisz, prawda?

– A było inaczej?

– Dlaczego miałbym ci się tłumaczyć? Nic ci nie jestem winien, nawet wyjaśnień.

– Nie sądzę, żebyś był mi coś winien. – Khalil zgodził się z nim bez sprzeciwu. – Przykro mi – dodał po chwili – że porwałem Elenę i jeszcze bardziej utrudniłem ci życie.

– I uważasz, że tak po prostu przyjmę twoje przeprosiny? – spytał Aziz z niedowierzaniem.

– Nie oczekuję tego, ale nie wiem, co innego mógłbym zrobić. Chciałbym postąpić fair. Ty jesteś prawowitym szejkiem. Przez dłuższy czas się temu sprzeciwiałem, ale teraz wszystko zrozumiałem i chciałbym móc współpracować z tobą dla dobra kraju. Ale rozumiem, jeżeli mi odmówisz.

Aziz usłyszał w głowie echo słów Olivii: „Przejmuję się tym, jak to działa na ciebie. Może jest jakiś sposób, żeby zakończyć ten konflikt i odnaleźć spokój? Nie dla Kadaru, ale dla ciebie i Khalila”.

Choć jemu wydawało się to niemożliwe, ona w to wierzyła. Wierzyła w niego, w to, że jest dość silny, by zapomnieć o przeszłości.

– Przez ciebie moje życie stało się piekłem – powiedział głosem nabrzmiałym wzruszeniem.

Khalil zamrugał, wyraźnie zaskoczony.

– Twoje życie było piekłem? Ja spędziłem trzy lata na pustyni, traktowany jak śmieć.

– Jak to? Przecież wyjechałeś do Ameryki...

– Dopiero kiedy odnalazła mnie ciotka. Hashem wysłał mnie na pustynię do plemienia mojej matki. Szejk nienawidził mnie i każdego dnia dawał mi to odczuć.

Tak samo jak inny władca jemu. Mózg Aziza przetrawiał tę nową informację.

– Przykro mi – powiedział w końcu, świadomy, że żadne słowa nie będą w tej sytuacji odpowiednie. – Nie miałem pojęcia.

Khalil roześmiał się niewesoło.

– Myślałeś, że żyję w luksusach w Ameryce?

– A ty, że ja prowadzę w pałacu żywot rozpieszczanego książątka?

– Hashem wybrał ciebie – powiedział Khalil – i uczynił swoim następcą.

– Więc nie powinienem się skarżyć – wpadł mu w słowo Aziz. – Tymczasem mógłbym. – Nie miał najmniejszej ochoty znów do tego wracać, więc zamilkł.

W końcu milczenie przerwał Khalil.

– Dlaczego nazwałeś swoje życie piekłem?

– Ojciec wygnał cię z pałacu – powiedział Aziz – ale nigdy nie wyrzucił cię z serca, bo cię kochał.

Dopiero teraz, kiedy na niego spojrział, zrozumiał, jak bardzo tamten potrzebował to usłyszeć.

– Zawsze cię kochał. Wygnał cię, bo czuł, że nie ma wyboru, ale w jego sercu i głowie to ty byłeś zawsze jego prawdziwym synem. Nie ja.

– Okazywał to w specyficzny sposób.

Aziz pokiwał głową. Gniew opuścił go zupełnie, pozostał tylko smutek i znużenie.

– Tak, to prawda.

– Mam uwierzyć, że Hashem mnie kochał, a jednak rzucił na pastwę kogoś takiego jak Abdul-Hafiz, który mnie tłukł, głodził i poniżał przez trzy długie lata?

– Nie bronię jego czynów – odparł Aziz. – Nie wiem, dlaczego postąpił w ten sposób. Może gniew przeważył nad miłością? Może nie umiał poradzić sobie z rozczarowaniem? A może po prostu był, tak jak zawsze uważałem, okrutnym, sadystycznym łajdakiem?

– Może – zgodził się Khalil. – Ale skoro tak mnie kochał, mógł mnie uznać i znaleźć mi jakieś miejsce.

– Też tak uważam. Ale wierz mi, że przybycie do pałacu i zostanie jego następcą było najgorszym, co mi się kiedykolwiek przydarzyło.

Khalil pokręcił głową.

– Zawsze wyobrażałem sobie ciebie jako rozpieszczone książątka, którego każde życzenie zostaje natychmiast spełnione.

– To bardzo dalekie od prawdy.

– Czyli obaj sporo wycierpieliśmy.

– Tak. Z winy Hashema.

– Nie ma go tu, żeby za to zapłacił. My jesteśmy.

Przez chwilę obaj milczeli, ale napięcie wyraźnie zelżało. Aziz nie miał pojęcia, jakiego rodzaju relację i czy w ogóle mogliby nawiązać, ale był pewny, że ten mężczyzna nie jest już jego wrogiem.

Zrozumiał to dzięki Olivii, to dzięki niej się zmienił i zapragnął ruszyć do przodu.

Dzięki niej pokochał.

– Pozwól mi sobie pomóc – powiedział Khalil. – Tobie i naszemu krajowi. Razem łatwiej nam będzie naprawić szkody wyrządzone przez ojca. Możemy zjednoczyć ludzi...

Aziz popatrzył na niego ze sceptycyzmem przemieszonym z nadzieją.

– Jak?

– Mówiąc im prawdę. Działając wspólnie. Ty jesteś prawowitym szejkiem i w peł-

ni to akceptuję.

– Chociaż tego nie chciałeś.

– Niełatwo mi było zaakceptować fakt, że nie mam żadnych praw do tronu. Wciąż się z tym zmagam.

– A co z Eleną?

– Kochamy się. Pogodziła się z tym, że nie będę szejkiem, choć jestem władcą plemienia mojej matki i jako taki ślubuję ci posłuszeństwo.

Ku zdumieniu Aziza Khalil przyklęknął na jedno kolano i pochylił głowę. Aziza podejrzenie zakłuło pod powiekami.

– Wstań – powiedział głosem nabrzmiałym wzruszeniem. – Nigdy nie mogłem znieść ceremonii.

Khalil podniósł się wolno.

– Ludzie cię lubią, Aziz. Oczarowałeś Europę. Jesteś w stanie zyskać miłość naszego narodu.

– Dziękuję ci za zaufanie.

Niestety ludzie okazali mu sympatię, kiedy udał kogoś, kim nie jest. Kiedy dowiedzą się prawdy...

Olivia знаła prawdę. Wyjawiał jej swoje smutne sekrety, a jednak wciąż trwała przy nim i wierzyła w niego.

Może go kochała?

Czy to właśnie chciała mu powiedzieć? Czy mógł mieć nadzieję, że choć w części odwzajemniała jego uczucie?

– Pewno słyszałeś, że ja też się ożeniłem – powiedział Khalilowi.

– Tak.

– Skoro nie jest to Elena, ludzie mogą nie zaakceptować mojego wyboru.

– Musisz im pokazać, że to osoba warta twojej miłości.

Olivia z pewnością taka była. Spokojna, silna, pełna godności, a jednocześnie miłości i ciepła. Początkowo tego nie widział, przynajmniej nie wtedy, kiedy jeszcze była jego chłodną, opanowaną gospodynią. Ale widział to teraz i serce rosło mu z dumy. Był przekonany, że będzie doskonałą królową.

– Dasz radę – zapewnił go Khalil. – Dasz radę sam, ale będzie to dla mnie zaszczyt, jeżeli pozwolisz sobie pomóc.

Aziz patrzył na niego przez długą chwilę, a myśli wirowały mu w głowie jak liście na wietrze. Potem kiwnął głową i wyciągnął rękę, by uścisnąć dłoń drugiego mężczyzny.

Przeszłość została, przynajmniej częściowo, wybaczona. Uleczona. Podziękowania należały się Olivii. Pomogła mu w tak wielu kwestiach. Miał jej bardzo dużo do powiedzenia. Gdyby tylko potrafił znaleźć w sobie odwagę...

Minęły już dwie godziny, odkąd Aziz opuścił sypialnię. Niebo było teraz atramentowoczarne i usiane gwiazdami. Olivia początkowo obserwowała je przez okno. Mada przyniosła kolację, ale nie mogła jeść. Ubrała się i niespokojnie przemierzała pokój, aż w końcu znów usiadła na łóżku i przycisnęła poduszkę do piersi.

Jej myśli krążyły wokół ostatniej rozmowy z Azizem. Sprawiał wrażenie takiego chłodnego, zamkniętego w sobie. Tak bardzo pragnęła być blisko niego, dzielić

z nim radości i smutki, podtrzymywać go na duchu podczas spotkania z Khalilem, ale nie chciał jej towarzystwa. Była tego boleśnie świadoma.

Mocniej ścisnęła poduszkę, bo zebrało jej się na płacz. Może powinna po prostu przyznać się do porażki? Zaakceptować to, co jej zaproponował, może nawet żyć oddzielnie, gdyby za bardzo bolało.

A może powinna wyznać, że go kocha.

Ta myśl przeraziła ją. A co, jeżeli on nie odwzajemnia jej uczucia? Jeżeli będzie zniesmaczony jej wyznaniem? Mogłaby znów wpaść w depresję jak po stracie Daniela. Utrata Aziza byłaby równie bolesna.

Dobiegł ją dźwięk otwieranych i zamykanych drzwi, więc podniosła głowę z poduszką wciąż przyciśniętą do piersi.

Aziz stał przed nią, ale z wyrazu jego twarzy nie potrafiła nic wyczytać.

– Co się stało? – szepnęła.

Podszedł do okna, odwracając się do niej plecami.

– Khalil zrzekł się swoich żądań.

– Zrzekł się? To chyba dobra wiadomość? – zapytała niepewnie, bo nie sprawiał wrażenia szczęśliwego.

– Bardzo dobra – odparł bezbarwnym tonem. – Przez cały czas wierzył, że jest prawowitym następcą. Nie miał pojęcia, że jego matka była niewierna mojemu ojcu.

– I w końcu się dowiedział.

– Tak. Wczoraj. Ciotka mu powiedziała. Wycofał więc oficjalnie swoje żądania. Nie będzie wojny ani referendum. Khalil chce mnie wspierać w rządzeniu i pomóc uzdrowić nasz kraj. – Wszystko to mówił bardzo rzeczowym tonem, wciąż odwrócony do niej plecami.

Olivia patrzyła na niego zdeorientowana i nagle spłynęło na nią olśnienie. Aziz był bezpieczny. Właściwie małżeństwo z nią nie było mu już potrzebne. Mógł je zakończyć i pewno tego właśnie chciał. Przecież nawet wspomniał kiedyś, że nie pragnie małżeństwa jako takiego.

Nie została jeszcze nawet przedstawiona publicznie, a jeżeli Khalil wycofał swoje żądania, zapewne uwolni Elenę i Aziz będzie się mógł z nią ożenić.

– Czy ty... chcesz unieważnić nasze małżeństwo? – spytała z bijącym mocno sercem.

– Unieważnić? – Odwrócił się gwałtownie. – Czy tego właśnie chcesz?

– Pytam, bo tak się dziwnie zachowujesz. No i wiem, że nigdy właściwie nie chciałeś tego ślubu.

– Tak – zgodził się po chwili. – Nie chciałem.

– Więc... – Rozłożyła szeroko ręce.

A jeszcze kilka godzin wcześniej chciała mu wyznać miłość.

Przyznać, że chciała więcej, a nie mniej.

I wciąż chciała więcej.

– Więc? – powtórzył. – Chcesz się wyzwolić z naszego małżeństwa, czy tak?

– Myślałam, że ty tego chcesz! – krzyknęła załamującym się głosem. – Powiedz mi, czego naprawdę chcesz.

Patrzył na nią wzrokiem pełnym cierpienia, którego nie rozumiała.

– Chcę, żebyś mnie kochała – szepnął. – Nigdy nie sądziłem, że to powiem. Że

znów będę błagał o miłość.

– Nie potrzebujesz błagać...

– Kiedy cię zostawiłem, żeby się spotkać z Khalilem, zrozumiałem, jak bardzo pragnę, żebyś była przy mnie. Jak bardzo cię kocham.

Olivia rozpląkała się ze wzruszenia i nadziei, jakie obudziły w niej jego słowa.

– Naprawdę?

– Tak. Bardzo cię kocham. Walczyłem z tym uczuciem, odkąd przyjechałaś do Kaddaru, a może nawet wcześniej. Może od chwili, kiedy po raz pierwszy usłyszałem twój śmiech? Albo twoją grę? Nie chciałem się do tego przyznać nawet przed sobą samym, bo bałem się odrzucenia, które tym razem byłoby jeszcze gorsze niż poprzednie.

– Nie byłoby – zaczęła, ale on jeszcze nie skończył.

– Nie oczekuję, że też mnie pokochasz. Nie proszę o cud. Ale musiałem ci powiedzieć. I mam nadzieję, że może z czasem też coś do mnie poczujesz.

– Och, Aziz. – Dopiero teraz zrozumiała, ile dla niej ryzykował i po policzku spłyła jej łza.

Wyznał jej miłość, nie mając pojęcia o jej uczuciach do niego. Bez nadziei, że mogłaby go pokochać.

– Czy proszę o zbyt wiele? – spytał szeptem. – Może z czasem... Wiem, że zostałam zraniona, ale chcę ci pomóc przewyciężyć ten ból...

– Aziz – uśmiechnęła się przez łzy. – Nic już nie mów.

– Dlaczego?

– Bo cię kocham – powiedziała po prostu. – Bardzo. Powiedziałabym ci wcześniej, ale bałam się, że nie będziesz chciał słuchać. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś mnie odrzucił.

Wpatrywał się w nią, jakby nie docierał do niego sens jej słów.

– Ale przed chwilą spytałaś, czy chcę unieważnić nasze małżeństwo.

– Bo się bałam. – Wiedziała, że musi to porządnie wyjaśnić. – Opowiadając o Danielu, nie powiedziałam ci wszystkiego.

Nie powiedziała mu o tym, jak bardzo zawiódł ją ojciec, stając po stronie matki, popierając oddanie dziecka.

– Opowiedziałam mu wszystko i błagałam o wsparcie, tak jak ty błagałeś swojego o miłość. A mój ukochany ojciec odwrócił się ode mnie. Nie chciał o niczym wiedzieć. Nie chciał nawet na mnie spojrzeć. A kiedy błagałam o możliwość wychowywania własnego dziecka, pogłaskał mnie tylko po głowie i poradził postąpić według rady matki. A potem poprosił, żebym mu zagrała na pianinie. – Wciąż była zdumiona jak bardzo to dawne wspomnienie wciąż boli. – I wiesz, co wtedy zrobiłam?

– Zagrałaś na pianinie – odparł miękko, a ona kiwnęła głową.

– Ja też bym tak postąpił. I postąpiłem, nieustannie zabiegając o miłość kogoś, kto wcale o mnie nie dbał. Dlatego pytanie, czy chcę unieważnić małżeństwo, tak bardzo mnie zabolowało. Bo próbowałem zebrać się na odwagę i wyznać, że cię kocham.

– I pomyślałeś, że ja tego nie chcę. Tak mi przykro.

– Wciąż kierowały nami nasze dawne lęki – powiedział, obejmując ją mocno. – Ale już po wszystkim. To nowy początek dla nas obojga.

– Bardzo tego chcę.

Ujął jej twarz w obie dłonie i popatrzył w oczy.

– Powiedz mi, co się wydarzyło potem.

– Zrobiłam, co radził. Poszłam do kliniki i zrzekłam się dziecka. Potem wróciłam na uczelnię i udawałam, że nic się nie stało.

Wciąż pamiętała, jakie to było surrealistyczne; chodziła na wykłady i pisała eseje, jakby jej świat nie stanął na głowie. Brzuch miała obwisły, z piersi wciąż ciekło mleko, choć od porodu upłynęły trzy tygodnie. A ona miała zamęt w głowie, choć udawała, że wszystko jest w porządku.

– Kiedy przyjechałam do domu na Boże Narodzenie, rodzice zachowywali się, jakby nic się nie stało, byli radośni jak w normalne święta. Może nawet nie udawali, tylko rzeczywiście wierzyli, że wszystko jest w porządku.

– Ludzie wierzą w to, w co chcą wierzyć – powiedział w zadumie. – Wiesz, że tak jest.

– Tak. Potem wróciłam do Anglii i wsiadłam do pociągu, żeby pojechać na uczelnię. Ale nie byłam w stanie wysiąść na właściwej stacji i dojechałam aż do końca trasy, do miasta gdzieś na wybrzeżu. Zaczęłam pracować w jakimś pensjonacie i wciąż się przeprowadzałam z miejsca na miejsce. Cokolwiek, żeby tylko nie czuć.

– Ale teraz czujesz.

– Czuję, ale tylko dzięki tobie. Obudziłeś mnie do życia pocałunkiem, jak Śpiącą Królową.

Pocałował ją słodko i delikatnie.

– A ty obudziłaś mnie. Dzięki tobie zdjąłem maskę i przestałem się ukrywać. I wierzyłaś we mnie, nawet kiedy ja sam nie wierzyłem.

– Teraz już wierzysz, prawda? Jestem pewna, że będziesz dobrym władcą. Malik powiedział mi zaraz po przylocie do Kadaru o twoim braku wiary we wsparcie narodu. Ale ty po prostu nie dałeś im szansy.

– Bałem się – przyznał.

– Daj im szansę, a jeszcze cię zaskoczą.

Uniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Z tobą przy boku dam sobie radę ze wszystkim.

Wspięła się na palce i też go pocałowała.

– Wiem. Oboje damy sobie radę.

Razem mogli osiągnąć wszystko.

EPILOG

Słońce wlewało się przez pałacowe okna, kiedy zdenerwowana i podniecona Olivia dokonywała ostatniej korekty przed lustrem. Minęło sześć tygodni od ślubu z Azizem i dziś mieli się ukazać na balkonie w towarzystwie Khalila i Eleny.

Jak tylko wrócili z wybrzeża, w prasie ukazało się ogłoszenie. Wywołało trochę szeptów i unoszenia brwi, ale w końcu sytuacja zaczęła się uspokajać. Kiedy ludzie zrozumieli, że oboje z Olivią darzą się uczuciem, podobnie jak Khalil i Elena, byli zachwyceni. Dwa szczęśliwe zakończenia to coś więcej niż jedno.

Aziz mianował Khalila swoim głównym doradcą i razem wyruszyli w podróż po kraju, odwiedzając pustynne plemiona, siejąc zgodę w miejsce niezgody.

A kraj się jednoczył i rósł w siłę.

W drzwiach stanął jej uśmiechnięty mąż, emanujący zniewalającym urokiem.

– Gotowa? Czekają na nas.

– A Khalil i Elena?

– Też już czekają.

Khalil i Elena byli równie szczęśliwi jak oni. Dzielili czas pomiędzy Tallię i Kadar i wkrótce mieli ogłosić narodziny potomka.

Olivia miała nadzieję, że niedługo i oni będą mogli zrobić to samo

Wzięli się za ręce i powędrowali do salonu z największym balkonem. Khalil i Elena już tam byli, siedzieli obok siebie i Khalil szeptał coś do ucha swojej pięknej żonie. Serce Olivii wezbrało wzruszeniem na widok szczęścia, którym los tak hojnie obdarował całą ich czwórkę.

Aziz i Khalil zbudowali szczerą, trwałą relację, a nawet zostali przyjaciółmi. Czuli się jak bracia, choć nie łączyły ich więzy krwi.

Olivia i Elena też się zaprzyjaźniły i były sobie bliskie jak siostry.

– Gotowi? – spytał Aziz i wszyscy pokiwali głowami.

W pokoju panowała aura oczekiwania, bo oto po raz pierwszy mieli się wszyscy razem pokazać publicznie.

Otwarto drzwi balkonowe, Olivia z Azizem wyszli na zewnątrz, mrugając w oślepiającym słońcu. Dziedziniec był szczelnie wypełniony tłumem, który powtarzał coś śpiewnie. Dopiero po chwili Olivia zrozumiała słowa.

– Szejk Aziz! Szejk Aziz!

Promiennie uśmiechnięta, odwróciła się do męża.

– Kochają cię – szepnęła miękko, a on odpowiedział uśmiechem.

– Kochają nas oboje. Sprawmy im przyjemność.

To mówiąc, przyciągnął ją do siebie i pocałował słodkim pocałunkiem, obiecującym i dziękczynnym zarazem.

Obok nich stanęli Khalil i Elena, także uśmiechnięci i pozdrawiający tłum.

Potem Aziz przemówił do zebranych, ani na moment nie wypuszczając z ręki dłoni żony.

Tytuł oryginału: Commanded by the Sheikh
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2014
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla
Korekta: Hanna Lachowska

© 2014 by Kate Hewitt

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.

Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-2290-7

Konwersja do formatu MOBI:

Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa
Rozdział pierwszy
Rozdział drugi
Rozdział trzeci
Rozdział czwarty
Rozdział piąty
Rozdział szósty
Rozdział siódmy
Rozdział ósmy
Rozdział dziewiąty
Rozdział dziesiąty
Rozdział jedenasty
Rozdział dwunasty
Epilog
Strona redakcyjna